

Moie
G o d z i n y
szczęśliwe.

—
Tomik I.

<http://rcin.org.pl>

M o i e

G o d z i n y

s z c z ę ś l i w e.

T o m i k I.

MOIE
G O D Z I N Y
S Z C Z Ę Ś L I W E.

Myśli słodka i spokojna,
Uszcześliwiay pokryiomu.

Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ia z tobą, a ty zemną.

Ignacy Krasicki.

Tomik I.

Nowa Edycya.
Przejrzana i pomnożona drugim tomem przez autora.

w Wrocławiu
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1806.

<http://rcin.org.pl>



3716

Ociec do swych dzieci.

Ukochane me dzieci, kiedy swoje *Joung* utracił, między nim i naturą chmura się czarna wzniosła! W odludnym ustroniu z swoiemi tylko żyjąc boleściami, od reszty świata żalobney krepy oddzielił się strefą,

Gdy to, co kochał, śmierć mu wydarła, w całej przestrzeni powierzchni ziemi nie widział tylko rozwarłe groby, a dla nich wieko w sklepieniu niebios znajdował

Słońce, co całą naturę cieszy, blaskiem go swoim raziło; noc czarną i błady księżyc, z wszystkich utworów wybrał za żywioły Tak gdy przyrodzenie obumarło całe, on tych, co kochał, przyzwawszy cienia, w ich towarzystwie, życia swojego rozpoczął godziny

Tam na dnie trunny przechód do śmierci człowieka rozważał: tam wieczność z chwilą życia porównywał . . .

tam czytał księgę przeznaczeń odwiecznych! . . . Księgę okropną sądu ostatniego, w której dla zbrodni karta czarna leży, dla cnoty pociech błyszczą nadzieie

Z takim ogromem myśli znużonemu, iezli sen krotki przyszedł ku pomocy, budził się znowu na nowe z śmiercią zapasy.

Nie tak mnie ieszcze los okrutnie dotknął
Cnotliwa matka wasza, i wy kochane dzieci mi życie
Bym was na moim oglądał łonie, pragnę z pomroku wydobyć się nocy, i powrót słońca w zapale witam
Dla tey lubości chętnie się z resztą losów moich godzę, ani z naturą nie zrywam związków. Patrę iak trzeba na bieg rzeczy świata, ni się od niego w życiu grobem dzielę
W takim pokoju godzina szczęśliwa niekiedy ieszcze i dla mnie wybiie
w niey karmiąc duszę moralnemi prawdy, na niecofnięte przeznaczeń wyroki patrzę spokojny.

Iożef Wybicki.

1 Godziny

Godziny szczęśliwe.

Pokrzywdził Stwórcę, zasmucił stworzenie, kto wyrzekł pierwszy: „ziemia jest tylko padolem płaczu.“ Któż na niey nie miał godzin szczęśliwych? któż lubey chwili żyjąc nie skosztował? któż w grób wstępując mówić się odważy: „żadney nie miałem w życiu pociechy?“ Nikt! Są dole, prawda, co tklivych cierpień czuć nam dają bóle, ale też właśnie i matką roskoszy są nasze uczucia. Nieczulość, gdyby naszym była działem, zdrętwiałość martwą czyniąc człeka bryłą, próżnieby serce natura nam dała, próżnieby lubę tliła w nim podniety

Bądź pozdrowiony mądry Demokrycie, co życie całe pędziłeś na śmiechu! śmiałeś się z ludzi; niech się z tobą śmieją, co zwykle w wszystkim będąc ostateczni, w żalach czy radości nie znają miary. — Dotknął los spreczny, śmierć wzywają w pomoc; zabłysło szczę-

ście, chcą żyć nieśmiertelnie: tam płaczą na śmierć, że się opóźniła, tu znowu ięczą, że umierać trzeba
 Usycha z żalu, życie w niepokoiu na widok bogacza ubogi, a w tymże czasie ów syty z dostatku zazdrości szczęścia mierności Ach! gdybym władał, iak ten włada kraiem, zawrzała дума nie raz w swym zakęcie — niebaczna; że ją kogut chyba zbudzi, a owym z berłem sumnienie spać nie da

Ty Heraklicie, co znowu tylko nad ludźmi płakałeś, luboli z tobą płakać nie będę, łzów twoich przecie źródła dociekam. Płakałeś, mniemam, nad ludzi szaleństwem, że podróż życia nudnie odbywają, że chociaż każdy iść miałby koleją, iak mu wypadła, spokojnie; zbaczają w głogi, szukają ciernia, aby na ranę płakali. — Zapadło słońce, iużci na pomrok narzeka podróżny, niebaczny: że ten porządek w naturze tym, co są pod nim, światło zanośi Tak wszystkie zmiany mają swoje prawa, i los koleją ludzi obchodząc, musi tych zniżyć, by tamtych podwyższył, i równym działem obdzielił . . . Nic doskonałym w świecie byź nie może; rdza i pleśń pada na wszystko, co ciałem; materya musi rozsypać się w rozproch, by drugich iestestw pasmo napęlniła: prawdziwie mądry zna potrzebę zmiany, ani się przeto na nią nie kwili Porankiem miłym, co mu dał
 pocie-

poecie, [wieczne smutki osładza, a z losy, które pokonać nie zdoła, w głupie nie idzie zapasy. —

By tylko serce było niewinne, (a cnoty w naszej są mocy) z wszystkim się człowiek roztropny pogodzi Miła jest wiosna, tę najbardziej lubi, cała natura w niej się do nas śmieie: ale i zima w rozpacz go nie wpędza, choć wszystko śmierci obraz wystawia Pieścił się z lubym w maju słowikiem: zamilki! cóż czynić? nadeszedł grudzień, łowi pod strzechą ogniskowe wróble, albo na wędkę łapie dzierlatki.

Ale to pewna, godziny szczęśliwe szybko ubiegają; myśli! staray się bawić, nim z nich ostatnia dla nas wybiie W takich pragnieniach i w takim zamiarze nie wchodzi w przybytki zwanych Bohatyrów: wieleż tam balwanów podchlebca ręka nie wzniosła? a wręście na krew niech więcej nie patrzę, wieleż niewinney wylaney! i te żelaza nadto mi kaydan obraz stawiają! i te chorągwie często naiezdców szczęśliwych są laury!

Lube ustronia cichey zagrody, wśród buynych obszar, po nad strumykiem, przy cieniu dęba wzniesione, was iuż na próżno znaleźć łaknąłbym Dla mnie iuż Ceres żniwa nie daie, Pan Bożek lasów drzew mych nie pilnuie, Flora mi róży w ogródku nie pieści, Naia-
dy

dy źrzódeł z urn mi swych nie sączą, dla was Penaty na ołtarz nie mam przysionku!

Myśli! zaięta fletem niewinnych pasterzy, możeby do nich zanieść mnie życzyłaś Próżne zamysły! Chloe, by chciała, bym iey nucił pieśni, lub gdzie na korze wydrązał iey imię, a w tym, by echo fletu Milona powtórzyło ięki, Chloe bez pożegnania mnieby odbiegła Szron, co iuż włosy moje ubielił, przestrzegł: że wiosny dni dla mnie minęły Dni tylko lube pasterkom Nie dla mnie one iuż wiają wieńce, nie pòyde o nie w zawody z Milonem, iuż ie na iego postrzegam kędzierzu Wreście pasterze wieleż to ofiar swym Faunom nie znoszą? tam mléko leią, tam miód roztapiaią, lub na ołtarzu z darni zieloney, z baranków białych, czy z kozłat hożych krew toczą Me pszczoły w ulach osy wygryzły, a wrogi czarne trzody rozpędziły Przy tym ubostwie złośliwe Satyry mogłyby ieszcze zatłuc mnie kopyty Uciekay myśli od lubyh sielanek, ani się poryway do fleta: ani też dumnych śpieway Bohatyrów, ia dla nich nie mam kadzidel: w reście z Melibeuszem, spokojne lube zostaw tam komus obszary!

Lecz kiedy ziemskie porzucamy Bożki, gdziez powiesz, myśli, dla nas pociecha? . . . Jest Pan, co czy-

ste przyimie serce, i który nagiey cnoty nie odrzuca . . .
 lest Pan, co cieszy, kiedy zasmuci; myśli! przed Iego
 oblicz pòydzimy w pokorze, bez szaty stroyney, bez lau-
 rów, bez lutni, iak na Helikonie pokazać się trzeba:
 a tak gdy owi na szybkim Pegazie wyniosły Parnas
 obiegać będą, my w tajnym ustroniu, a bez smutnych
 trenów; czy oko słabe wzniesiemy do nieba, gdzie stały
 mieszka porządek; czy weyrzem na ziemię, gdzie same
 burze, fale i wolkany; z duszą spokojną, Panu nasze-
 mu oddamy chwałę A tak szczęśliwe licząc godzi-
 ny, chociaż bez wawrzynu, chociaż Fortuna odbiegła nas
 płocha, po cichu sobie powtarzać będziemy: — Od
 serca tylko człowieka zawisło, aby mu zie-
 mia padółem płaczu nie była. —

B ó g.

Wieczności! na twoim łonie spoczywa Pan świa-
 ta, ale ty nikniesz przed pojęciem człeka Czas, co
 w swym biegu początek z końcem rzeczym oznacza, jest
 dla utworów życia wymiarem; wieczność go nie zna, bo
 ona Stwórcy wszystkiego służy Słońce, gdy wscho-
 dzi, życia dla świata wybiia godzinę, i gdy mu swoich
 umyka

umyka promieni, zbliżoną chwilę zgonu oznacza. Przez takie zmiany przestrzega tylko dumnego człowieka, że po krótkim blasku, zniknie niebawnie Słońce! ty dla swego Pana przestrzeni bycia nie mierzysz

Mądrości! twemi promieni ogarniasz całość ducha Pana świata, lecz ty przed człeka nikt nieś pojęciem . . . Rozum, ten promyk, co nas oświeca, od jego światła odbitym jest blaskiem; wychodzi i wraca na jego łono, lecz go nie widzi Tak słońce z swoiey nie roniąc massy, rzuca na planety odwiecznie oświatę, lecz im się pojąć nie daie Ale ty słońce iesteś utworem, porównać z tobą Stwórcy nie można. Twoie światelko jest iskra, którą wyrzucił z swey dłoni, ty mi bydz nie możesz obrazem światła moiego Pana!

Wszecmocności! ty zamieszkałaś odwiecznie w Stwórcy; twoią potęgą udziałał wszystko, i w niezachwianej zawiesił równi, ale ty znikasz przed naszym pojęciem Widziem budowę niebios i ziemi, dziwią nas ogrom, porządek, trwałość, i związania kształty: kto się uchronił od choroby zmysłów, ten budownika zaprzeczyć nie może początek przecie i zamiar wszystkiego jest tajemnicą dla człeka Tak te wy-niosłe i pyszne gmachy, które budownik wznosił i przy-ozdobił; tak te z marmuru rzniete posągi, które z pod
dłota

dlota wyszly sznycerza, blyszczą swym kształtem, ale swojego zamiaru nie wiedzą Lecz dzieła ludzkie z dziełami Stwórcy porównać nie można: tam to są ziemne i głuche bryły, nam jest uczucie oddane dziełem, przez takie przeto wzięte własności, wzniesmy myśl naszą ku chwale Pana. Nie dał się pojąć, przestańmy na tym, że go we wszystkich widzimy dziełach; lecz że dał serce, kochamy dzieci powszechnego oycy!

Iakże los smutny tego, co się zblikał, będąc stworzeniem, co Stwórcy nie uznał Wzniesie wzrok w górę, nie widzi iak otchłań, spuści oko na dół, bezdenna przepaść otwiera mu paszczę; nie ma do kogo, żeby przemówił, cała natura dla niego zamilkła: rospacz z nim tylko, wszelkie lubości nadzieie odbiera Panie! mam serce, mam czucie, idę za nadzieją, a rozumowi przed twą wielkością korzyć się każe Robak, co w słońce wznieść oka nie mogę, zechceż otwarte aż ku Tobie podnieść? Twoiey istności zgłębięz tajemnice, siebie samego gdy pojąć nie mogę? . . . Jestem iednakże; zmysły mi to mówią: i że mam Stwórcę, utwor mój zaświadcza! A kiedy słońce nie ma potrzeby, by człek mu iego przyznawał bytność, Stwórcu natury, twoiey istności trzebaż, by usta lub pióro moje zbierało dowody? zawszebym bluźnił!

Czekam

Czekam na moment, gdy bez pętu ciała, duch aż tam w twego przybytku bramy unieść się zdoła z twoiego rozkazu; czekam na moment wielkich objawień, gdy nieśmiertelności otworzysz księgę!

Pacierz pierwszych naszych rodziców.

Miltonie *), co cnoty i zawinienia, matki i oycy rodzaju ludzkiego śpiewałeś, pacierz ich jest ofiarą godną wielkości Stwórcy przez usta niewinne stworzenia złożone Skoro, powiadasz, Adam i Ewa z ogrodów woni i cienia, razem ze słońcem, pod czystym nieba stanęli sklepieniem; na dzieła stwórcze wzniesli najprzód oczy, wnet na twarz padłszy, zaczęli modlitwę.

„Oycze wszechmocny wszystkiego dobra, gdy co wi-
 „dziemy, jest twym wielkim dziełem; gdy do niepoię-
 „cia budowa świata jest twoim płodem, iakże cudownym
 „w swojej istocie bydź musisz! Twa wielkość,
 „Panie, nie da się wyrazić, aż nad sklepienia wznosi się
 „nie-

*) Ray utracony Milтона.

„niebios, i przed zrenicą znika człowieka Do-
 „strzedz cię tylko, iak przez zasłonę, w dziełach twych
 „widzialnych możemy; one są iednak, co nam wszechmo-
 „cność i dobroć twą świadczą Otwórzcie usta
 „mieszkańcy niebios, anioly! wy dzieci światła, co ota-
 „czając Tron Pana na okół, zbliża się na twarz iego
 „wpatruiecie, niech waszych pieni odgłos radośny o
 „wszystkie ściany nieba się obiiia I wy stworze-
 „nia ziemi mieszkańce, łączcie swé głosy na iego wielbie-
 „nie Na nim się wszystko zaczyna i kończy, on
 „jest średnicą wszystkiego; w swoiey przestrzeni będąc
 „niezmierzony Błyszcząca gwiazdo, co światła
 „nocnych odwód zamykasz; i ty iutrzeńko, co zorzy ran-
 „ney pochodnie rozpalasz; w czasie, kiedy dnia powrót
 „roskosz naturze gotuie, pomniy przedwiecznego uwiel-
 „biać Boga Słońce, co razem okiem i duszą
 „świata całego iesteś, ukorz się przed twym Panem;
 „idź, i w twym od wschodu do zachodu biegu, wszędzie
 „po drodze, iego wielkości day poznać obraz Xię-
 „życu, co się niekiedy spotykasz z słońcem, i znów od
 „iego stronisz oblicza i wy Planety, i wy na oko
 „zbląkane komety, co w krokach waszych pełnych taie-
 „mnicy, zgodnie się swoich trzymacie kolei, łączcie się
 „z nami ku chwale tego, co z łona nocy światło wypro-
 „wadził

„władził Powietrze, i wy pierworodne przyrodze-
 „nia płody, żywioty, co w tysiąc kształtach, co raz od-
 „miennych, w odwiecznym ruchu iesteście, i reście two-
 „rom początek daiecie; niech tyle nowey ma z was
 „Stwórca chwały, ile przeistoczeń w sobie doznaie-
 „cie Wy mgły ciemne i wy z nad wody
 „i gór zasklepień wyzionione pary, nim słońce na was
 „rzuci promienia, wznóście się na cześć wielkiego Pana!
 „bądź, że sklepienia lazuruowe Niebios, w różnowzorny
 „obłok przybrać idziecie; bądź, że tam skrzepłe, na uga-
 „szenie zpragnioney ziemi w dżdżu kroplach spadniecie,
 „jednako zawsze Stwórcy, nas wszystkich chwałę wyday-
 „cie! Wy równie wiatry, co powiew powietrza z
 „czterech nam części świata niesiecie, bądź to przez
 „słodkie swoje wyziewy, bądź przez gwałtowne wichrów
 „rozdzęcia, pokażcie komu służycie! Cedry wy-
 „niosłe, skłońcie wasze głowy, każda roślina na uczcze-
 „nie Boga niechay się pochyli Wytryski fontann,
 „i wy strumyki, lubym pomrukiem chwalcie swego Pa-
 „na Co tylko, życie niech go uwielbia; ptaszęta,
 „co się wznosicie, śpiewając ku niebu, na waszych skrzy-
 „dłach, nieście mu sławę niechay ią wasze
 „gwary tłomacza Wy, co z jego woli pływacie
 „w wodzie, i którym czołgać kazał się po ziemi, bądź-
 „cie

„cie mi wszyscy świadkami; iż w pierwsze zorza, i w
 „każdym zamroku przemawiam, i do gór, i nizin, i cie-
 „niów, i źrzodeł; a ieżeli są czy nieme, czyli nie czule,
 „głosu i czucia mego im udzielam, by chwałę Panu śpie-
 „wały Boże wielki! niech ci się nie przykrzy,
 „dłoń twej szcudroty dla nas otwierać, dopełniaj na nas
 „dobrodziejstw twych miarę Oby twa dobroć,
 „łask nam potrzebnych nie odmówiła; a noc ieżeli złe
 „iakię zawiąże, lub go ukryje Panie! zniszcz to,
 „iaki czyni światło, co ciemność rozpędza“

Sumnienie.

Bezbożny mówił: „niema sumnienia, wszy-
 „stko iest nałóg,“ lecz bo on pierwey w szaleń-
 „stwie wyzionął: „świat nie ma Boga, los wszy-
 „stko zdarzył i rządzi“ Kto prawodawcy
 zaczym nie uznał, dla tego wniosek wypada czysty, że
 nie ma prawa, ani iego stróża.

Litujemy się nad obłąkaniem tak myślących, a zosta-
 wiwszy spokojnie nieszczęśliwych w domu Waryatów,
 dokąd ich najgłębsi skazali Filozofowie; my łączmy przy
 zdrowych zmysłach, z całą naturą usta i serca, na wyzna-

nie

nie Stwórcy, a zątym i Prawodawcy, który na straż swych ustaw postawił sumnienie.

Wszakże w poziomey lepiance, ledwo co kilka łokci nad ziemię wzniesioney, musi budownik każdej bryle gliny miejsce przeznaczyć. — Musi ie w mierze pewney połączyć, by wszystkie w równi osadził A tak gdy całość ręki twórczey słucha, aż się do szczytu budowa wznosi i stoi Cóż w takim drobnym widziemy przykładzie? Utwor, prawa, i posłuszeństwo Gdyby budownik każdej swey bryle rozkazać nie mógł, albo nie umiał: gdyby ta krzywa, lub krnąbrna słuchać go nie chciała, budowa lepianki nie szłaby do góry . . .

Ta drobna schronia, co tak dokładnie do zmysłów przemawia patrząc na ogróm świat nas uczy Nie zglębił Thales, mylił się Plato, i nasz Kopernik lękał się z sobą, gdy planet niektórych rozbierał wagę i biegi: ów wielki Newton, co zda się wszystko w księdze utworu czytać miał wolność, z zadrżeniem mądrość w wszystkim dostrzegał Żaden na chwilę o Budowniku wielkim nie wątpił, budowy tylko szukali poznać związanie żaden się w wierze, o Prawodawcy na chwilę nie zachwiał, praw tylko niektórych chcieli mieć wiadomość Ztaczali z sobą mędrzy różne walki, lecz te bez bluźnierstw, chwałę i owszem niepoiętey wszechmo-

wszecmocności niosły. Ten chciał mieć słońce Panem natury, ów go służebnym chciał uczynić ziemi; tamten na kuli, inny nas na płaskiej osadzał przestrzeni: owi wołali: pod strefą gorącą dla żaru słońca nie masz mieszkańców, dodali drudzy dla lodów mroźnych nic żyć nie może przy końcach osi. Ktoś się odezwał, tylko na iedney ziemi są iestestwa; zmniejszasz wszecmocność odparł go drugi, wszystkie planety mogą mieć swe tworzy Te i tym podobne, gdy się wiodły walki, czy Ptolomeusz poruszał słońce, czy w koło niego wszystkie planety toczył Kopernik; nic dnia, ni nocy, przyścia nie spóźniło; szły pory roku swoją koleia, a w kaźdey kogut, zégar rolnika, o iedney porze budził go do pracy Stale pod strefą gorącą ziemia dwa żniwa na rok dawała mieszkańcom, Laponczyk w swoich kochał się lodach; wszystko szło, żyło, umierało, iak ogół wielkiej calości, ogół wielkiego porządku Stwórcy, z praw pewnych wymagał

Przez niepoięty mechanizm ziemia, tak względem słońca iest zawieszona, iż ni się zbytnim zbliżeniem do iego zapala promieni, ni lodowacieie nadto odsunięta gdyby od iego została ciepła. Ieżeli słońce wzięło swe ustawy, próżnie się zaląkł gmin nie raz ciemny, że z ogniem polotne praw swych nie mają komey

Wszy-

Wszystko ma swoje! Czyli te gwiazdy, co nieruchome, czy te planety, co zawsze w ruchu, rozkazów Pana swego słuchają Trzy części ziemi zalała woda, bo tak iey granice posunął Stwórca; ale iuż daley, choć się niekiedy balwany morza w obłoki wznoszą, nas niezatapia Wzniosły się w niebo te głębokie gazy, co swoją masą bezużyteczną, tysiąc przyziemnych zaległy przestrzeni; ręka ie stwórcza tam wkorzeniła, ale odwiecznym zaklęte nieplodem, więcey nam żyznych równin nie zajmują Lecz ieżeli kamień martwym został ciałem, roślin i zwierząt mnoży się plemię, bo im rozplodu nadał dzielność Stwórca Brzemię to dźwiga nasza planeta, ale z nim lekko oś swą obiega; dnia ani nocy wymiaru nie dłuży, i cztery pory roku nam wraca Wszystko iest w równi, choć wszystko w ruchu, bo nic nie może gwichtu z waszechmocney wytrącić dłoni!!

Stwórco! iakież ci dzięki usta me złożyą, żeś mi dał oko widzieć cię w twym dziele, choć cię rozumem pojąć nie mogę.

Ale ieżeli w wszystkim, co widzę, ustaw twych stwórczych czytam przepisy, iaż ieden na los rzucony zostałem? Nie znam twych tworów, co są doskonalsze, co bliżey twego stoią maiestatu, lecz te, z które-

mi

mi żyć mi kazałeś, mniey doskonałe znajduię
 Iednak ta kropla, co się na tysiąc cieklejszych ciał dzie-
 li, z ustaw twych woli, w równi swej plynie, ani iey
 gwałci Iaż twór rozumu darem zbogacony, i co
 sam ieden wzniesioną głową w niebo spoglądam, gdzie
 kiedyś przed sobą stanąć mi każesz! iaż tylko ieden
 miałbym bez twego żyć, Panie, prawa? Iącuch
 twójego dzielaby się zerwał Twa sprawiedliwość.
 Lecz tu moc iakaś, co wemnie mieszka milczeć
 mi każe milcz, do mnie rzekła: „masz prawa,
 „iam ich iest stróżem; mnie ta potężna ręka, co ie w
 „tym sercu wyrzyła, straż ich oddała“

Sumnienie! po twoiey laskawey przestrodze pozna-
 łem, że oycy powszechnego głosem mówisz do mnie,
 gdy zbłąkane dziecię na swe łono woła Ale uczu-
 łem razem potęgi twój pogrom, który wszechwładztwa
 oznacza charakter, i przed nim się ukorzyłem

Ktokolwiek ty iestes; czy rozumem, czy berłem roz-
 kazujesz światu, będąc stworzeniem, wspólnego masz
 zemną Stwórcę, a zatym Prawodawcę, a zatym
 praw iego stróża, Sumnienie

Ten iest powszechnie charakter władzy naywyższej,
 rządniczey: rozkazuje przez swe ustawy, i aby dopelnio-
 ne były, straż ustanawia Ten charakter komuż

iest

jest właściwszy, iak Panu iak Stwórcy wszystkiego?
 Mógł więc dać prawa przez swe Samowładz-
 two, i dał ie w rzeczy samey dla porządku wszystkie-
 go, przez swoją mądrość; dopełnienie ich musiał za-
 strzec, i zastrzegł mocą wykonawczą złożoną w człowie-
 ka sumnieniu

Mówię co do stworzenia człowieka: stosownie bo-
 wiem do każdego utworu natury, wydał Bóg oddzielne
 prawa, i oddzielnie ich wykonanie zabezpieczył
 Te niezliczone iestestwa na niebie i ziemi, materyalne
 i martwe, trzyma on sam na wodzy w tey ręce, którą ie
 urobił Wielki Newtonie, ty tę rękę potężną i
 zawsze czynną opatrności, nazwałeś, co do plan-
 net *Manus emendatrix* Ręka, co ie pro-
 wadzi, i najmniejszą w nich skazę zapelnia W
 powszechności atoli, ty tyle mi chluby współrodakowi
 czyniący, wielki Koperniku, w własney każdemu ciał
 niebieskich ciężkości, ten palec stwórczey straży, świa-
 fu pokazałeś Wreście wy wszyscy Filozofowie w
 prawach atrakcyi moc wykonawczą niepoiętych wy-
 roków Pana natury całej uwielbiacie Widzi ią w
 niezmiernych massach gór, z granitu zlanych Geolog,
 i w krystalizacyi różnych kruszców i kamieni Minera-
 logista, widzi ią, uwielbia i równokąty gonome-
 trem

trem wymierza, lubo mocy, co to kazała, nie poymie.
 Tak za przewodztwem igły magnesowej, na nie-
 przeyrzaną przestrzeń oceanu puszcza się żeglarz; ufny w
 swym przewodniku, wie, że go nie zdradzi, i że mu pół-
 noc wiernie zawsze wskaże Lecz oswoiony z ta-
 kim podziwem, iuż nawet Pana a wielbić zapomina, któ-
 rego wolą magnes dopełnia

Co do tworów żyjących i uorganizowanych, te na
 rośliny i zwierze, że Stwórca podzielił, oddzielne wszy-
 stkiemu przepisał prawa, oddzielnym stróżem obsadził.
 A że z nich żadne nam podobnego rozumu nie
 ma, coby z pomyłek i błędu mógł je wyprowadzić; nie-
 myślnych zaczym w wyziewie, tchnięciach, in-
 stynktach, mają poradników, które im wolą Pana
 tłumaczą, i od praw jego zboczyć nie dadzą

W takim łańcuchu człowiek na ziemi pierwsze trzy-
 ma miejsce. Ciało zużone, choć niby bryła w pewnych
 godzinach przez sen spoczywa, myśl iednak z swoiey
 istności różna, czuwanie przestaie Chociaż pō-
 karmu, równo z zwierzęty i rośliny łakniem, iednak iak
 one, prosto natury nie karmi nas ręka. Nam tylko wła-
 sna ta dzielność duszy, iż prawd moralnych wysta-
 wiać sobie możemy obrazy: nam doskonałość tylko
 wydzielona, przez którą człowiek co raz nowego ma
 osią-

dosięgać światła W takim oddziała swoich własności, oddzielne człowiek odebrać musiał i dary i prawa — odebrał! rozum i wolno - czynność, są te własności, co jego duszę, co ma być wiecznie, Stwórca ubogacił Przedmioty, które pod zmysły wpadaiają, i te co zmysły nie widzą, nie czują; rozum wziął władzę w pewnych granicach obić i poznawać; a wolno - czynność w nich wybór czynić, przyjąć, odrzucić, iest Panem Ztąd sobie sami pokarm i napój fizyczny starczemy, ztąd z działań moralnych, iako dobrowolnych, winy lub zasług wymiar zgromadzamy

Z takim obszernym udziałem darów, z takim ogromem władania, czegożby człowiek nie śmiał się dopuścić? ileżby razy swojej możliwości ku swej i innych zagubie nienadużył? gdyby moc iakaś, powiem, pośredniczą, między jego siłą i powinnościami, wola i słabością równi nie trzymała — gdyby zakończył zamiaru praw Stwórcy w jego stworzeniu nie strzegła

Sumnieniel! tą mocą wykonawczą Prawodawcy mego, ciebie byćdź czuie Ty mieszkasz na gruncie serca mego nietylko, iako mój poradnik, ale iako wódz i sędzia Był może czas, kiędym przeciw tobie bluźnił, i powagę ci twoię zaprzeczał . . . Twoia

to łaskawość w napomnieniu i karach początkowych, była rokoszu i buntu przyczyną Przyuczony widzieć, iak ostrze żelazca, różg pęki, stósw podżogi, wygnania, więzienia okrutne, moc wykonawczą świata otaczaia natrząsałem się może tam kiedyś, ziemi przykłady zwiedziony, z twoiego bez chłosty i śmierci sądu Natrząsałem, się powiem, obłąkany, bom zapomniał, że mi iest z tobą dana wolno - czynność i rozum że z tych własności iakaś tam ręka, zaślug mych i występków zapisuie księgę To nie dość zważaiąc, myśleć zapomniałem, że twoia władza w rozkazywaniu mieć charakteru tyrana nie może Obchodzisz się zemną, iak z tworem moralnym moralnie Wschodzisz, iak skromna iutrzeńka na moią oświatę, kiedy postrzeżesz, że słońce rozumu zapadło Przemawiasz do mnie ięzykiem przyiaźni, porady, i z uśmiechem z rozdroża, kiedy się moia wola obłąkała, sprowadzasz Zachęcasz do walki z zradnemi podniety, puszczasz w zapasy z chuciami; i wiię wieniec zwycięzcy, prawdziwą roskosz w cności wystawiasz Chcę przyiaciela, chcę kray mój zdradzić, zguby w tym moiey otchłań mi przedstawiasz Wszędzie mnie gonisz tą wielką przestrogą: „lubi któs zdradę, nikt zdraycy.“ Chcę kupczyć cuotą, chcę wszy-

sko

stko, powiem, za złoto zaprzedać grób mi otwierasz, co z trzech łokci ziemi bogacz i nędzarz zarówno zalegną: a znów w prybytek nieśmiertelności z wolna mnie prowadząc, dla samej cnoty, wzniesiony ołtarz wskazuje Intro jest nie twe, zawsze mi powtarzasz, lecz imię twoje i czyny nie umrą

Sumnienie! takiey słodczy są twoje natchnienia
Lecz gdy postrzeżesz, że żadnych skutków na krnąbrnym nie czynią, rzucasz się do swych rodzajów męczarni — męczarni sroższych od świata katowni nie dasz w nich nawet i tego spoczynku, iakiego zbrodni sędzia cywilny w więzieniu na sen dozwala: i tego nawet nie dasz momentu, iakiego strawność wymaga Sen tobie posłuszny z powieków występca ucieka, i cała roślinność zwierzęcia w człeku za twym wyrokiem drętwieie Zamykasz piersi, źródło, co z czucia łyżroni, wysuszasz bełkot się tylko ięków dobywa, a oko suche iskry rozrzuca Wszystkich lubości zatrulaś czucie; miłość i przyjaźń, te dobra szczególne śmiertelnych na ziemi, po twym zagniewie pociechy nie dają Furye iakieś, domu całego zalegną przestrzeń *) i
nie-

*) Ille (Deus) legis huius inventor, lator Cui qui non parebit, ipse se fugiet Suum quem-

niepokœiu załoŝą w nim piêkło, odbiorą wszystkie spokòy-
noœć, duszy, a ciało wêdzić będą męczarniami. Nie
będzie schroni wolney od cierpienia, wszędzie się nowe
poczwyary odrodzą. Tam wężę świszczec będą na zdra-
dę, tam krew porosi zaboycze ściany, owemu obiad za-
mordowanych truć będą cienie *)

Nikt z Prawodawców do myśli kary rozciągnąć nie
może Sumnienie! tam tylko twoia siąga samo-
władność Rząd żaden nie może karać, czego nie
zdola dostrzedz, ni wyśledzić; sumnienie! przed twoim
okiem nic nie iest ukrytym Ty iedno obłudni-
ków, tartufów, wszelkich skrytych złoçyńców, sza-
tą niewinności odzianych znasz dobrze zbrodnie i świata
wydaiesz Ty im krople zimnego potu z twarde-
go czoła wyciskasz; ty ich lice bez zarumnienia raz
ogniem płonisz, wnet trupa farbą bielisz; ty im zbląka-
ną

que scelus agit amentiaque afficit
Sunt impiis assiduae domesticaeque furiae
Cicero de leg.

- *) *Théodoré* ne survécut pas long tems aux homici-
des de *Symmaque* et *Boèce* Un jour qu'on
lui servit à table une tête de poisson, il s'imagina,
que c'étoit celle de *Symmaque* etc.

Procopé.

ną daiesz zrzecicę; ty niemową lub iakaniem usta ich
zarażasz; ty przez krew zburzoną w żyłach, iak młoty
w pulsie i sercu osadzasz; ty w wszystkich nerwach bo-
iaźń i poniewolne drgania zaszczepiasz. Ty! doznała te-
go Anglia i tyle krajów, przymaszasz zbrodniarza wyznać
dobrowolnie winę, gdy już za nią niewinny pod miecz
katowski głowę swoją skłaniał zgoła ty iedno, aż
na okropne rusztowanie śmierci, z spokojną twarzą
wprowadzasz niewinnych, i w naytwardszym niedostatku,
nędzy czuć nie daiesz!

Ale, ia twoją wielkość, tve niezaprzeczone od
Stwórcy posłannictwo, ieszcze z charakteru sprawiedli-
wości powszechney uważam Osadzeni na maiesta-
cie naywyższym kraiu, są wyższemi nad prawa, które dla
swoich poddanych piszą; lecz ty w nich widzisz tylko
stworzenia, i w głębi ich duszy, Stwórcy wszystkich lu-
dzi dopelniasz urząd *) Ani się blaskiem zastra-
szasz Tronu, ani łaskami berła omamiasz żyiesz
z niemi, przebywasz i nocuiesz liczysz i oceniasz
ich chwile, które są winni wszystkie szczęśliwości publi-
czney;

*) n'avait point étouffé cette voix,
qui jusque sur le trône épouvante le Rois.

czney; i gdy, mówilbym, wszystko mając, niczego się lękać, pragnąć nie mieliby, sumnienie iedno ma dla nich dary i karę

Alexander wielki świat cały, iak mówiem, u nóg swych widział; zgięły się przed nim królów kolana; i wolność Greków przyięła więzy; było, że nawet, co wyższym nad czleka, piękność panować zawsze mu nie mogła Sumnienie iednak, kiedy wykroczył, z pętem go w rozproch zmienilo Skoro Klitusa mordczym zabił narzędziem, sumnienie z Tronu świata go ztrąciło rzuca go do stóp trupa, co ieszcze nie-skrzepnął, i zamiast z szkarłatu tkanego łoża, przez dni i noce na ziemi rozciąga *) Już tam ni berło, ni hufce, ni skarby pomocy nie dały, wszystko przed twarzą sumnienia znikło; wszystko od Pana świata, przed okiem Boskim, w popłochu uciekło

Już

*) et après, qu'il eut epuisé toutes ses forces à soupirer, à crier et à lamenter, n'en pouvant plus, il demeura sans voix etendu à terre, poussant seulement de tems en tems de profonds soupirs

Plutarque.

Tomik I.

B



Tuż Alexander w łez nawet potoku ulgi znaleźć nie mógł, iakiey natura i niewolnikom odmawiać nie zwykła Zamilkło zagnała też w nim całe źródło, tylko chwilami belkot się ięków z piersi dobywał Śmierć wreszcie, co doli naszej kończy boleści, a co tak łupu lubo łakoma, żyć mu kazala, ażeby cierpiał aby żył w hańbie, i z wiedzłym laurem do grobu wstąpił Alexandrze! przemów z swych prochów do żyjących krolów, że, choć samowładcy, mają swego Pana. — Titusie! przyjacielu czleka, zaświadczyć prawdę, iż tylko w ten czas Tron jest lubością, gdy w nim pokoju sumnienie nie kłóci

Sumnienie! niechay kto inszy twoiey srogosci obraz dokończy; niechay kto inny maluje, iak sępy i węże w pierś czleka zapuszczasz; iak w nich niezgasły żar ogniów niecisz, iak pościel śmiertelną poczwary strachów obsadzasz Ila tve pociechy i uśmiech raczey malować chciałbym, gdy w niewinnego duszy przemieszkujesz; lecz któż to zdoła? Twoie nadgrody tak są zwykle tajne, tak skromne, niewinne, iak i tych serca, co się z niemi pieścisz

Tak kiedy wichur w łoscocie piorunów połamał dęby, i łomem druzgot zuchwałych roślin zalął okolice; pamiętne były dni okropney burzy, liczono wywroty, i czas

okro-

okropney zapisano klęski Lecz drobne rośle, co
 słodki zefir powiewem żywi, zliczyć się nie dadzą
 Żyją szczęśliwe, bo żyjąc w ukryciu; kontente z kropli
 rosy, co nań spadnie, z gwałtami burzy nie idą w zapasy
 W wielkim łańcuchu tworów natury, ogniwo
 swoje wiernie zapełniając, w pokoju na iey wracają ło-
 no

Ty Sokratesie mógłbyś nam obraz szczęścia ma-
 lować, iakie w niewinney przemieszkiwa duszy
 Aleś ty czynił, a pisać nie chciałeś Żyłeś w skro-
 mności z użytkiem dla ludzi, na śmierć niewinną piąc
 truciznę, w niey moralnych nauk zostawiłeś księgi

Sumnienie! będąc towarzyszem doli i cierpień, cło-
 wieka bez skazy hartujesz męstwem umysł wspaniały,
 zwalniasz mu więzy, trucizny słodzisz, samotność lubą
 napawasz roskoszą, i pokój duszy, aż w samym progu
 śmierci zostawiasz Gdy ty nie karzesz i kary nie
 ma; bo nie ma hańby, i bez nadziei umierać nie daiesz!
 Cierpi ciało, gdy go gwałt męczy prawda,
 że boleść wypręża piersi, lecz z nich narzekań kat nie
 usłyszysz Cierpi! kona! umiera niewinny, deptąc
 ziemię nogą, a głowę wznosząc do Nieba!!! . . .

M y ś l .

Cokolwiek czleku jest wspólnym z zwierzęty, to zarówno z niemi, gwałt mu wydrzeć zdoła ale Myśl! to dobro moralne, co mu się od Stwórcy oddzielnym z duszą dostało darem co go człkiem czyni wzgardza pogroźki, natrząsa się z gwałtu, i przeciw niemu, aż w koniec wieków zdoła zanieść skargę

Gdzieś tam na brzegu ustronnego źródła, w śród ciszy gaju niewinna łania wzrosłą strzyżę trawę; w tym łowiec, śmierci opatrzony grotem, śledzi drobne stopy, i aż do samego gniazda ją tropi tam kiedy macierz swe dzieci karmi, gdy się z niemi pieści; on iednym wystrzałem, cierpień lub śmierci, caley familii przynosi klęskę

Podobna dola i ród człowieka niekiedy dosięga Gdy śmiała dum a, czyli uspionych ludzi napadnie, czyli przekupstwem spodlonych zakupi, czy niedołącznych pokona; żelazo w iedney, a chłostę w drugiey trzymając ręce, niby na trzode na nich spogląda Każdy

na-

naieźdnik, pragnąc, maiestat by na końnicy sobie zbudo-
 wać, dzień i noc w kuźni niezgasłych podżogów zaostrza
 żelazo, i iadem cierpień lub bólów śmierci napu-
 szcza

Lecz to mu nie dość: cały porządek natury wywraca,
 by tylko sobie imię i władzę przywłaszczył Pana
 Psa przyziaciela i stróża człowieka w ludożercę zmienia;
 wyćwiczonego iuż w swoiey szkole, iak tropić ludzi po
 knieiach i skałach, uymuie w sferę, i z nim na łowy, na
 kogo? na człeka wyieżdża! Widzi, że ludzie, co
 z przyrodzenia nie są wyzuci, sprężyną iego gwałtu bydź
 nie mogą; wytraca zaczym w różne sposoby, tych, co my-
 śleć śmieią, i nowych sobie na swym warsztacie ludzi
 buduie Iednych ulepia z mułu i błeta; drugim da
 czoło ubite z miedzi; dla innych serce wykuie z grani-
 tu; wszystkim nadaie ślep zdradney hyeny, wszystkim
 przyprawia kły i pazury tygrysów Ieźli z człowie-
 ka co im zostawi, to chyba tylko niesytość grabieży, a z
 roztrwonieniem, co niby płomień wszystko pożera
 to tylko chucie z grozą roskoszy, na którą wszystko co
 w naturze, blednie . . . to tylko chyba, wreście egoizm,
 co nie zna w człeku swoiego brata, ani w Narodzie
 swoiey oyczyzny Ach iakże wspomnę! to chyba

bez-

bezbożność, przez którą stworzenie, a przecię Stwórcy siebie wyznać nie chce

Takie bez duszy, ciała i zmysły, na świat wypuszcza, by go żaloby krepą okryły Pierwsze ich hasło „śmierć lub niewola.“ Na to się z nagłą groby rozwarły i brzęk ponury rozniosły kaydany Wkrótce już dymy wznoszą się w górę, i ziemi światło słońca zakrywają to są pożogi szczęśliwych sadzib; w nich płonie własność wiekami zbierana W nich Domy Boże w rozproch obrocone w nich płomień pożarł niemowlę w kolébce, i starca, który zdzieciniał z wiekiem Wszystko się miesza, wszystko ginie w tłumie, i bezskuteczne czynią się zabiegi Tam kapłan klucze unosi kościoła, który już na łup grabieży oddany Tam matka szuka niewinney córki, która już gwałtu padła ofiarą Tam syn cnotliwy bieży unieść oycą, który już w bólach tkliwych dogorywa!!..

W tym gdy się ięki aż o sklepienia obiią niebios, ięki i matek i sierot! odgłos po gruzach rzekotu biega; odgłos wesoly drapieźney tłuszczy, co upoiona krwią i łzą czleka, ieszcze się z jego urągą bólów Tu na rydwanie; przez kogo? przez ludzi ciągniony, po pogorzeliakach, i po tułowach, przeieżdża dumny Pan swoiey czerni, uśmiech im daie w zakład

swey

swęj pćciechy, a za nadgrode w łup wszystko porucza
 Cnota nikogo zastćnić nie zdoła, ona i owszem
 do cickey schroni ślad pewny skazuje Tam pró-
 żno w iey progę, mgleiąca piękność, wstępu gwałtem
 broni . . . próżno w łzach śnieżne zatapia lice, i włos,
 co z głowy na ramiona opadł, napróżno wyziew rozpacz-
 czy powiewa; z biota i mulu urobione zbiry, ni płci lu-
 bości, ani ięzyka ięku nie czuią Śledzą hyeny
 ślepiem zakrwawionym na połów sobie skazane ofiary; i
 iedną ręką kiedy śmierć roznoszą, drugą, co zмога, kra-
 dną i grabią

Panie natury! ty, co z obłoków pioruny rzucasz, co
 z łona ziemi potop ogniów leiesz, co wichrom burzyć
 rozkazać mozesz, twego skinienia, co morza czekaią . . .
 Naysroźszy przecię kary na ludzi, miałęby człowiek
 byđź twoim narzędziem? Twoje wyroki są nie-
 poięte, przed niemi korzyć rozum się mój musi
 sprawiedliwości twoiey prawideł nie zgłębiam; wiem
 jednak tyle, że twoiey chłosty narzędzie człowiek, iest
 twór z twoiego łona wyrzucony Nie znam ni
 mieysca, ni rodzaju cierpień, na które skazany w twym
 sądzie został; ale wiem tyle, że obraz iego na przekłę-
 ctwo wieczne na ziemi zamieszka że imię iego
 całą

całą naturę obruszać będzie; że Nero, Atilia nie umrą nigdy w pamięci ludzkiej na karę

Tego się lęka każdy potwór gwałtów, że wszystko mając nabyte żelazem, sławy Traiana w nieśmiertelności nabydź nie zdoła wszystko po-grąza, wszystko, co ciałem do ziemi nagina, ale Myśl iedna wznosi się wyżej, uiąć tey w swoje nie może kaydany nakazał milczeć, usta pozamykał, ale Myśl znaków ięzyk wynalazła; ale przebywszy wię-zów zapory, do wszystkich Ludów, do wszystkich wie-ków o nim przemówiła Kiedy on swoje zgrozy dopełnia, kiedy rozumie wszystkiemu panować; Myśl go do swego sądu zapożywa, a mając w pomoc pióro i druki, zgromadza w iedno wszystkie iego zbrodnie, i iak przystoi w czarnych ie farbach, co żadne czasy zatrzeć nie potrafią, następnym wiekom podaie W nich, co się wielkim niegdyś nazywało, potomność gwałtem poziomym obaczy, a zdarłszy z człeka maskę samowładz-twa, zgrozę obnażoną przeklinać będzie!

Do moiej Myśli.

Mysli! co mnie od zwierząt oddzielasz natury, co mnie nad wszelką wynosisz potęgę, unieś mnie z poziomych okręgów rzeczy, aż tam gdzieś do szczytu myślec umiejących.

Zanieś mnie na łono Milтона: on może w nowe przybiera obrazy walkę pamiętną dumnego Szatana, w której zwyciężony poległ, a dla cierpienia hańby nie umarł Z pychy maiestatu, gdzieś tam na bezden otchłani ziràcony, nie widzi więcej ni blasku Tronu, co sobie myślał przywłaszczyć ni hufców, których zbrojny żelazem, niebu i ziemi chciał pisać prawa ani zakupnych słyży podchlebców, za wzorem których, wszystko mu służyć, i wszystko śpiewać pochwały miało, znosząc w haraczu złoto i kadzidła

Miltonie, natchnięty dziś bardziej tym stwórczym dowcipem, co tylko niebo w darach rozdaie, kończ obraz dumy i niesytości; przepowiadaj, co ie za koniec czeka; niech te szatany z całą naturą walki nie ztaezają i aż nad Boga niech się nie wznoszą

Cze-

Czemuż wszystkie rymopisy, Miliona nie idą przykładem? Czemu na pierwszym szczepie oświaty często się podchlebstw zawięzuie owoc? Próżno, Poeci, wy swoim oycem zowiecie Homera, matką jest waszą natura: ta dla pociechy lubości czuciem napelnwszy serce, w wesolych pieśniach wydać go kazala . . . Głos w piersiach, na ustach uśmiech, a w oczach powab, i w całym składzie ciała, coś przyjemnego, natura złożyła, gdy dusza radość nucić swą miała Jeżeli kiedy w taki obrządek wkradło się podchlebstwo, to chyba żeby piękność uwielbić; jeżeli kiedy coś nadzwyczajnym tchnęło w nim wyrazem, to żeby miłość ku swojej Laurze wyzionąć Bogacz bez duszy; i Pan bez serca, bez charakteru, nie miał swych pieśni.

Ale i Homer mniemany wasz ociec śpiewał swych Bogów, lecz im nie podchlebiał, a Bohatyrów tych w niebo wznosił, co się na ziemi, miłością kraju wstawili . . . Poźniej Cratinus, niekiedy śmiało, sławnych z występów wytykał: reszta naywięcey podchlebstwa śpiewało. . . . Owidyusz jednak szczególniey mnie znudził, gdy bezustannie na swym wygnaniu i wzdycha i płacze. . . . Kiedy się płaszczy i modli bez końca, do swego tyrana; widzę w nim dowcip, ale nie widzę duszy człowieka, co myśli.

I wy bliźnięta poetów, Mowcy, darujcie, że z was niektórych, myślą mą omiunę Demostenesie? iakżeś mi wielkim, gdyś swą wymową całą potęgę Filipa grómił: gdy swemi głosy, niby pioruny budziśz zdreptałe umysły współbraci Lecz po twych mowach, gdy nieprzyjaciel już napadł granice, już więził braci, już Panem nazwał się wolnych! iak byleś mowny, byłeś tak mężny w obronie kraiu stawić się swobód? Czy to jest pewna, żeś ty z Cheroneskiej uciekł potyczki, i dla swey oyczyzny kropli krwi nie miałeś? Ale iak wspomnę! za jednęż czarę z marnego złota przedać się mogteś, gdy dawniej Filipa skarby kupić cię nie mogły? Rozpacz mnie bierze na takie wspomnienie Wieleż mi się ceniów umarłych oyczyzn, z takimi synami w oczy nie stawia!

Godzino szczęśliwa, na łonie Filozofów szukay mi pociechy Później te światła weszły, iak blaski Homera, by z mey planety ciemność spędziły; lecz mniej lekkości i skazy mają Pada i na nie niekiedy zaćmienie, ale to obce, sprawią ciała, co im swym ruchem zabiegłszy drogę, w poprzek się kładą balwany, by cień na ziemię rzucily Jednak z pod takiej wychodzą zastony, i znów dzień daią po nocy

Ty

Ty Sokratesie, ty księgo święta prawd filozoficznych! Nic nie pisałeś, rozmawiałeś skromnie, o obowiązkach człowieka; lecz gdy oyczyzna obrony żądała, tyś do nauki obywatela przykład przyłączył Poważną tysinę odziałeś hełmem, i pierś, z której się chwyciła dla Boga, pokłóy dla ludzi dobywał, twardym okryłeś puklerzem Stałeś w szyku na potyczce pod Delium, i Xenofona życie ocaliłeś; tego! co rzadkim zbiegiem, z twoiego ucznia, będąc żołnierzem, człkiem bydź nie przestał

Ty Arystydesie zwany sprawiedliwy, niewiem czy dzieła iakie pisałeś, ale twe życie dzieł obywatela jest zbiorem Temu coś sądził, a pisać nie umiał, sam na się wyrok wygnaniaś podpisał; przykładem ucząc, iak w wolnym kraiu praw słuchać należy Nie wiem rodzaju twoiey nauki; ale to pewna, żeś nie tylko mówił za swą oyczyzną, gdy na obradach byleś naczelnikiem; ale mężnie w potrzebieś ją bronił, gdy nieprzyjaciel w kraiu wpadł granice Świadczą to sławne potyczki Salamińska, i Plateey ska, gdzie tak odważnie walczyłeś Ale to pewna, że dla miłości kochaney oyczyzny Temistoklesowi urazys darował; ucząc Lud wolny, że w sprawie powszechney, ieden duch wszystkich zajmować powinien; a miłość kraiu miłości

łości własney panuie! ! Ale to pewna, że na potrzeby wojenne, odbierałeś składki i dobrowolne ofiary byłeś Podskarbim lecz w takim iednak umarłeś ubostwie, iż skarb publiczny na twóy łożył pogrzeb, córki wyposażył, i synowi do życia sposób zaręczył

Sczewolo! może i ty pisać nie umiałeś; lecz rękę co naieżdźcę Rzymu chybiła, na ogień żaru skazałeś: a lubo płomień z wolna ją pożerał, iednakże usta kraiu nie zdradziły

Lecz było wielu, co z trudnych nauk, myśli zagłębiomych, ofiarę swoiey niesli oyczyźnie Obywatele filozofowie, nie żyli, tylko dla kraiu! Imiona święte! niechay was wszystkich pod Archimedes a uczczę nazwiskiem On wam iest godzien przodkować Nocy bezsenne, dni bez pokarmu trawisz, rzadki człeku; głębisz rachubą przyrodzenia ruchy, wszystkich ciał części ważysz na swej szali a w pracy tyle na samotności, co gmin nie poymuie, iakież masz widoki? Bronić Oyczyznę! Tam na warsztacie leiesz zwierzciadła, byś niemi słońce uiawszy w posiłek, okręty palił naieżdźcy W innym zakęcie iako mechanik machin budujesz dziwy, byś niemi gmachy nieprzyziaciela druzgotał Zawsze matematyczną opatrzoney

trzony siłą, obiegasz mury, mierzysz okolice, wszędzie obrony w twierdzach i wałach, utwarzasz cuda
 Wołałeś swoim przykładem na wszystkich zwanych uczonych: „Oczyzyzna niech ma korzyść z waszey „nauki.“ Miałeś do tronu z krwi Hierona prawo, lecz tobie miłszym świątynia nauk była pobytym; w niey ciało mocniąc wstrzemięźliwym życiem, a duszę wzno-
 sząc do prawd człeka godnych, wołałeś na świat z swo-
 iego ustronia. „Służyć oczczyźnie, pierwsza iest powin-
 „ność, prawdziwa sława, i mądrość!“

Ludzie wielcy! westchnąłem czule, czemuście z nami
 równie śmiertelni, gdy się we wszystkim tak od nas róż-
 nicie? Czemuż, by dzieło oświaty dokończyć, iuż
 nie świecicie? Lecz-gdym ich cienie tak wywoły-
 wał, głos usłyszałem iękliwy „daliśmy przykład,
 ten nie miał umrzeć!“ A tu iak gdyby Słowiańskim ię-
 zykiem Konarski zbudzony, co z tych Filozofow du-
 szami spoczywa, ozwać zdał się z zalem, a razem z po-
 gromem „Dałem przestroge!“ Na
 to iak piorunem rzucony o ziemię, zdretwiałem!
 Na ciało padła niemocy słabość, i myśl mnie odbie-
 gła!

Powrót myśli.

Iak ta roślina powodzią ztłoczona, poranków wiele głowy wzniesić nie może iak ten niewierny, któremu piękność zdradę wyrzuciła, długo otworzyć swych oczu nieśmié iak ów, niech powiem, chorobą zmęczony, chodzi czas długi, iak mara po ziemi; tak ia poprzednią myślą pogrążony, dni bardzo wiele tylko rośliniłem! Przyszło mi przecie sumnienie w pomoc, i czucie pokoiu duszy zapewniwszy, myśl się spokojna do mnie powróciła W tym nowym życiu, pierwszą cześć odbierzcie, Filozofowie! którzy tym w rodzie byliście człowieka, co słońce w całej naturze Wy, co iak Hermes, po całej świata biegając przestrzeni, wszelkich wiadomości ziarno zasialiście Prawda, że w obce wchodziliście Państwa, ale bez ognia, zdrady i żelaza; promieniem światła rozumu okryci, noc czarną spędzać przyszliście Od potrzeb fizycznych aż do moralnych idąc koleją, człeka z bydłęcia wyrwaliście do li.

li Nie szło, aby go uiarzmić niewolą, myśleć zakazać, i własność zagrabić; lecz aby losy iego polepszyć, i do człowieka zamiarów zwrócić Ow ogień skrzesał, ten okrył nagość kroiem pewney sukni, tamten z pod łomów w budowli osadził, inny za żołądź chleb oddał na pokarm, drugi zwierzęta dzikie udomownił, najsmielszy pływać po wodzie nauczył aż też nakoniec ostatni się ziawił, co ludzi w lubą, iak chce przyrodzenie, związawszy społeczność, pewne im prawa podał za prawidła, otworzył szkoły, nauki wprowadził; i by z dzieł tyle, i wszystkie Ludy i wszystkie wieki korzyść zachowały, liter alfabet, i sztukę pisania utworzył. . . . A kiedy ziemię, iak zdołał, urządził, Pana wszystkiego w niebie ludziom wskazał!

Bóstwa dobroczynne, obrończe czleka anioly, któraż pamiątka, lub któraż księga; imion mnie waszych nauczy? Te, co widzę posągi, co czytam dzieie, pamięć mi burzycielów nazywukley ziemi stawiaią, lecz iey dobroczynców rzadko znajduię

Filozofowie, iak ów Alexander, co wszystko chciał podbić, wy wszystko wiedzieć pragniecie, was dla mego pokoju myślą ominę Może wy wielcy, może wy dowcipni, chwały wam waszey nie przeczę: ale wasz rozum, gdy wszystko burzy, albo mój umysł was nie poymuie,

muie, lub wy też tylko dla swey próżności, nowy twór
 rzeczym fałszywy daiecie Ty, co się kusisz, iak
 szatan Milтона wstrząść maieństwem wszystkiego
 Pana; chcesz mieć stworzenia bez Stwórcy!
 Zostawiasz czucie, serce człowiekowi, a wszystkie źródła
 pociechy zamykasz; i iedno dobro, co mą słabość wspie-
 ra, Nadzieję! odbierasz Ty, co się z wszy-
 stkich religii urągasz, utwór rozumny z bydlęty ró-
 wnasz A ty, co mniemasz, że tylko pospolstwu
 religii potrzeba, zważ, w iaką otchłań rod ludzki
 rzucasz Gminowiż tylko bydź moralnym trzeba;
 a ludzi z Tronem powagę dzielących, Ministrów, Urzę-
 dników, którzy o losach towarzystw stanowią, bez tego
 hamulca zostawisz? Iako? mamże się tylko tego
 lękać złości, co mi, co ukraść potrafi, i życie swoje kra-
 dnąc naraża; a urzędników zepsutych, przedaynych, co
 sto familii na nędzę skazać, sławę odebrać, i katom w
 ręce oddać mnie mogą, lękać się nie będę? A
 tym zuchwalcom przy swoich dostatkach, albo w rozumie
 obroty zamożnym, co kray zdradzaiąc, i obcey mocy za
 miesięczne służąc, zguby oyczyzny staią się narzędziem, i
 miliony ludzi zaprzediają, od wiary w Boga uwalniasz?
 Zadrzyi na skutki swoiey nauki! Patrz,
 iak ten wielki zrywasz rzeczy łańcuch, który od niebios,
 łona

łona familii, rodziców z dziećmi dosięga, i całą społeczność wiąże, zabezpiecza

Lecz oni zwykle z równą śmiałością o wszystkim stanowią . . . Ziemia, iakby się przy nich rodziła, wyrocznie daią z czego, i kiedy poczęta Materyi równie iako i Bógu przedwieczność nadaią; lubo ich skromny Locke w hańbie tarał, dowodząc: iż ieżeli myślące iestestwo człowiek z niczego przez samę Wszechmocność zdziałany; czemuż nie przyznać, że ta sama siła, i materyalną istność, iedney swey woli wyziewem wydała? Wy mnie, że skończę, zupełny mój rozproch po śmierci wróżycie, i duszę z ciałem śmiertelności skazie podległą daiecie Tu z waszym światłem mierzyć się nie będę, lecz w mey prostocie odzywam się do was powiedzcie mi, kto z was wiedział przed swoim poczęciem, że iestnąć będzie? A tu ieżeli mimo rozliczne rozumu obroty, swą niewiadomość wyznać musicie; ia w nieśmiertelność mey duszy wierząc, znowu się do was odezwę w prostocie : „Ten króry wiedział, że „bydź mieliście, wie tylko równie, czym kiedyś będziecie po śmierci.“

W takich rozważach i w takich walkach, dla doświadczenia we wszystkim prawdy, chciałbym, byś, myśli,

na

na Elizeyjskie zaniósł mnie pola Tam Styx
 młaiąc, widziałbym Nemroda pierwszego ludzi tyra-
 na i swej Ojczyzny zdrajcę Cezara i z
 oślim uchem głupiego Midasa, co wszystko szczęście w
 złocie pokładał: widziałbym, mówię, iak im swym wio-
 słem Charon boki tłucze i cierpieć każe; a pies troy-
 głowy, iak szczeka i kąsa, za to, że serca i duszy czło-
 wieka nie mieli Ich zostawiwszy w wiecznym
 niepokoju w obręb pól Elizeyjskich chciałbym się dostać,
 by cienie widzieć myślących Ale na próżno! Za-
 pada zasłona, co mi je zakrywa, tak iż myśl nawet prze-
 bydź go nie może Bóstwo niepojęte! boiaźn
 mnie ogarnia, pojęcie niknie, gdy oko zuchwale, aż w
 twych ostatnich wyroków księdze chce czytać

Myśli! wrócić się trzeba na ziemię: w ubiegłych
 czasach szukamy pociechy, gdy przyszłych sięgać nie
 wolno Spocznemy na chwilę w wiekach Patryar-
 chów, w wiekach niewinności, które my, co wszystko to-
 piem na monetę, językiem obelgi, wiekiem zowiem zło-
 tym

Niech sobie Rousseau, i lata i ścieżki pierwszego
 człeka pomiędzy dzikie wysłedza zwierzęta. Niech go
 tam w opiece matki natury prawdziwie wolnym, i szczę-
 śliwym widzi Moją lubością jest patrzeć na wie-
 ki,

ki, w których się człowiek, z człowiekiem kochał, a i z dzikimi sprzyjał zwierzęty; w wygodnych obszarach zaręczył im karmią, a co nie dawno staczał z niemi walki, już tu sam na ich postawił się straży. Zapewnie, najpierwsi przyjaciele i domownicy, pies i kogut, byli pastuszka Radził mu spać pierwszy ciągle i spokojnie, swoją bezsenność dając w zakładzie Zapewniał drugi, że zaraz w pierwsze obudzi go zorza, by trzody głodne wygnał na pasze Przyjaciele! w waszych zaręczeniach nie było zawodu ni zdrady . . .

Błogosławione wieki Patriarchów! wam waszey trzody Nem rod nierozplaszal Wam dziesiątego wilk nie brał barana Waszą obroną był pies i maczuga Pierwszy szczerp rodu był rządcą naczelnym, ale nie tyranem Słuchała reszta, ale bez niewoli Księgą praw waszych były obyczaje, a trybunałem oko naddziada

Przyszło, że trzody wasze się zmnożyły, nie było weyny o trawę Waszym rozziemcą była potrzeba; ten pognał trzodę w lewą, a ów w prawą stronę Bywały płacze, bywały westchnienia, ale łzów takich gwałt niewyciskał! plakał brat brata, że się z nim rozdziałał, albo kochanek kochanki

Ządrość,

Zazdrość, niezgoda, duma i rozwiązłość, z twarzą wywiedłą poczwary, pobytu na waszym łonie nie miały. Żyjąc kilka wieków, nieśmiertelności cnoty na ziemi obraz stawialiście Nic się nie zdało mieć wizerunku śmierci, i co na tę gorzej, niezgód i gwałtów. Bóg wam był ieden! i pod lazurowym sklepieniem niebios, ieden dla niego mieliście kościół Co nacyjnotliwszy pod siwym włosem rozpoczynał modły; modły! tak proste, szczere, i niewinne, iak wasze serce

Lecz gdy tych wieków widokiem się pieszcze, postrzegam, czarna chmura ie zakrywa Myśli! ucieska przed dniem fatalnym, w który niewinnym człek pogardził życiem, i z raju ziemi mieszkanie piekła urobił. Wojna, wojna, wrzasła dumy paszcza; i tłum niebaczny iął się do żelaza, aby iey służył na zawsze . . .

Epoka druga iuż się zaczyna, narody wielkie powstają Wam w nich, pasterze, niegdys Pany ziemi, nayniższy szczebel dostał się w dziale Zbrojny orężem, co zręczniey zabijał, i ów, co serca miał naymniey, Panem się ludzi ogłosił Za nim szedł kupiec, co dla niego lichwił, i rolnik, którego na poddaństwo skazał, by mu do zbytku wszystkiego przystarczał

Myśli!

Mysli! uciekaj zemną od krwi zatopów, omiay strumienia łzami nabrzmiate, a dla godziny miania szczęśliwey, spocznyemy na gòrze Olimpu, gdy Gzeckie Ludy święto Narodowe miały Tu widzę czleka w stanie cywilnym z waszystkimi zaszczyty, iakie dać może rozum oświecony wyszlemu z ręki natury iestestwu . . . Tam się maiestat dla Ludu wznosi, tam umieiętność równie, iak sztuki mają swe świątynie, obok przybytku wolności

Nieczuła bryła, ulana z miedzi, poczęcia obrad nie głosi; ani ie zagaia zimna naczelnych Marszałków mowa. . . . Pieśni Homera! od was się tak wielki, tak święty obrządek wolności zaczynał Popioły Troi i tych Rycerzy, co ią zburzyli, uczyły Greków; iakich mieli oyców, kto nadał wolność, kto sławę utworzył, kto iest sąsiad groźny, iak go pokonać i zburzyć należy, by kraj z wolnością ocalał

Iowisz Olimpijski! któremu Fidias zda się dał duszę, i piorun w prawicy, a błyskawice w zrzenicach rozpałił, pierwszy od wolnych hold tylko odbierał; do iego tronu po zagaieniu obrad zbliżeni rzekli w zapale „Sam Bóg może nam rozkazać, nikt z ludzi.“

Poszły

Poszły następnie dla człowieka wielbienia, ale którego światło i cnoty najbliższym Bogów stawiały. Ani tam wzmianki slysze o uestestwach, co ledwo w żywocie matki zawiązane, pierwszeństwo w Rządach mają zaręczone Herodot kupiec, ale że pierwszy w prozie dzieiopis, pierwsze z swym dziełem zasiada miejsce . . . Lecz Ezop chociaż nawet niewolnik dla swego dowcipu odbiera pamiątki Plato skoro się Ludowi pokazał, cały z maiestatu wolności powstał, i uszanowanie rozumowi oddał Temistokles; i wszyscy Rycerze, co swey oyczyzny bronić umieli, w powszechnym okrzyku, laury wieńczeni zostali Fidyas, Praxiteles, co z dłotem w ręku na obrady przyszedli, by na przykład ludziom, prawdziwych Ludzi stawiali posągi, przygotowane sobie znaleźli bluszcze i palmy. . . . Wy, cnoty wzory, Matki Spartanki! żeście do świątyni biegaly Bogów, przyjmując w darze śmierć swoich synów, w walney rozprawie oyczyzny poległych; błyszczcie w wieńcach, i więcej cnota, niżeli pieć wasza, ma na obradach powabów i blasku

Iakż to widok we wszystkim wielki! iakże aż ku tey Potędze unosi duszę, co mi ją dała Ale zarazem, iakże mnie swoją obarcza wielkością

go

go nie zdołam Tak właśnie przed blaskiem południowym słońca, oko poziome powieki zamyka

Myśli, unosz mnie z tego wielkiego widoku, nadto mi hańbę wyrzuca zepsutych ludzi, hańbę ciemnoty
Unieś mnie ztąd, myśli, i osadź prosto w ustroniu pod dachem; a tam ieżli bydz może, zostaw ciało bez ciebie Niech ia nie myślę!

Ten co nie myśli.

Wybita godzina szczęśliwa, i myśl się znowu do zamysłonego wróciła Nieszczęśliwy powiedziałem sobie, kto żyje, a nie myśli. On do liczby ludzi należeć niegodzien. Oczyzyna na iego obywatelstwie, przyjaciel na iego przyiaźni, gruntować się nie może; człowiek w nim brata nie znajdzie. Podle narzędzie swych i cudzych namiętności; służebniczy umysł obcego zdania, wszystkiego się lęka, i każdego słucha.

Duma, skrytość, obustronność charakteru, w próżney iego duszy obszerne sobie założą mieszkanie: przesąd, uprzedzenie, zabobon będą mu Bogiem, i przed tym klęknie

Wysta-

Wystawić sobie ludzi niemyślących, wypada patrzeć na świat, iak mieszkanie umarłych a iak na owey trupem usłaney przestrzeni; na owey zbótwiałey kośnicy, sępy i kruki, i wszelkie rody ponurych i krwiożerczych, lęga się iestestw i żyją; tak tu na pastwę, wszystkich się fałszów potwory zbiegły, i niby chmurą ziemię okryły.

W tak przewróconym rzeczy porządku, trwałego szczęścia nie masz dla nikogo — Nie umie ten myśleć, kto na cieranocie niemyślących, korzyści swoich buduje zamiary: budowa jego nie ma gruntu.

Ulega i słucha stado niemyślących tworów, służy temu, co go zwodzi, albo mu zagraża: ale służąc osobie z boiaźni, a nie rzeczy przez światło pokochaney, przyjmuje i odmienia z łatwością Panów. Śmielszą prowadzony w zamieszkach ręką, burzy to Bóstwo dziś z wściekłością, przed którym wczoray klękał z zabobonem. —

Ołtarz się tylokrotnie widział krwią zlany przez fanatyzm, co go ulepił; kraje zburzone przez niewolników, co ich masę składały. Kapłani, co kazali wierzyć, a nie oświecali, ofiarę ciemney padli nie raz tłuszczy Panowie świata, co rozkazywali, a lud w barbarzyństwa zamknęli ciemności, śmiałym uzurpatorom Tron zapewnili

Prawdziwie myślący daie swe życie w obronę oyczy-
 znie, ale niewinną krwią się nie poi niesie swą
 własność w ofierze kraiovi, ale się cudzą nie pasie . .
 Szuka oddalić bezbożność od ołtarza, ale świątynicy Bo-
 skiey nie wywraca Nadużycia gromi rządowe, ale
 anarchii, ani nowego nie zaszczepia gwałtu Stara
 się poprawić losy człowieka, ale ludzkości nie smuci, ni
 hańbi

Myśli! zanieś mnie w społeczność myślących; w
 niej widzę kapłan nie ma co rozgrzeszać Plemię
 adwokatów, że bez żywiołu pieni, wymarło Poli-
 cya nie kazi serca człowieka zakupem szpiegowstwa . . .
 Klucznik od więzień, co nad piekielnego trótyłba iest
 krwawszy, urzędu tam nie ma, Kata nazwiska iey
 słownik nie zna Poddany z pracy i głodu nie
 kona, aby z rozpusty zbytek umierał Bóg tam
 ma swoją chwałę, iako ociec powszechny, a rząd niby
 ociec familii, miłość i uszanowanie. —

Ci, co myśleli.

Miał każdy wiek i kraj myślących, co byli chlubą rodzaju ludzkiego Nie namyślnie ten mniemał, kto człowiekowi tę zacność duszy zaprzeczył, iż bywa wielkim, przez samą lubość w wspaniałomyślności, iż nie wchodzi w żadne rachuby cierpień czy roskoszy, cierpieć owszem niekiedy szuka, by był moralnie szczęśliwym . . .

Pełne tych przykładów mamy dzieła. Wypuszcza je, albo wymyślonemi barwi interesu farby, ten, kto nieczystość serca człowieka pragnie systematycznie dowodzić. . . . Szczegulny rodzaj dowcipu: zda mi się w nim widzieć podróżnego, co na przestrzeni i piasków i głazów, nie chce roślinie zieloney przyznać tam pobytu, że się na łonie żaru zawiązała; czemu? żeby mógł ciągle swój dziennik, okropney natury malować obrazem.

Nie krzywdźmy się; zepsute serce w człowieku jest płodem ludzi zepsutych; z natury ręki wzięliśmy czyste. . . . Wielbmy te i bierzmy za przykład, na które spo-

teczności śnieć jeszcze nie padła, i które w ręku ludzi charakteru pierwotnego nie utraciły

Montesquieu, co zawsze głęboko myślałeś, Alexander, Lysimach, Kalisten, ściągnęli byli na siebie twoją uwagę; za twym przykładem i ja do moich wciągnąłem ich godzin Wszystko w nich, com żądał, znalazłem: i Alexander na moment pomyślił, i przed niesprawiedliwością swą się zarumienił. . . Wielkie to dobro jest dla ludzkości, kiedy Pan taki, raz najmniej w życiu pomyśli, i z niesprawiedliwości swojej zapędu wstecz się cofnie

Kiedy już Alexander na obaliskach Państwa Perskiego tron sobie był wyniosł, chciał, aby go za syna Iowisza uznano. Oburzyli się nań Macedończykowie: iż się wstydził mieć oycem Filipa; zwiększyły się ich niechęci, gdy przeymował obyczaje, strój, i cały sposób życia od Persów: wyrzucali sobie wszyscy, iż tyle ofiar poczynili dla człeka, który niemi pogardzać zaczynał. Z tym wszystkim szemrano tylko w obozie, głośno nagać nie śmiano

Pewny Filozof, nazwany Kalisten, towarzyszył mu w wszystkich wyprawach wojennych; gdy razu jednego sposobem pozdrowił go Greckim; rzekł do niego Alexander w zapalczywości „żkąd ci ta zuchwa-
„łość,

„tość, iż mi czi Bogom winney nie wyrządasz? Król-
 „lu, odpowiedział Kalisten, dwom narodom panujesz;
 „jeden przed twoim zawoiowaniem będąc niewolniczym,
 „został się w więzach po twoim zwycięstwie; drugi wo-
 „lny, nim ci był do twoich zwycięstw dopomógł, nie
 „utracił swych swobód, gdy cię zwyciężcą świata uczy-
 „nił Panie! Greczyn iestem; to imię do tey
 „chluby wyniosłeś, iż bez obrazy wolności czleka, iuż za-
 „dną podłością zhańbić go nie można.“

Słabości Alexandra równie, iak iego cnoty nie mia-
 ły miary: w gniewie swoim nie znał hamulca i przezeń
 stawał się okrutnym. Obrażony śmiałą wolnego Kaliste-
 na odpowiedzią, kazał mu uciąć nogi, nos i uszy obe-
 rznać, do klatki żelazney wsadzić, i za obozem woyska
 nosić

Zadrzał na tę okropną wiadomość Lizymach! ko-
 cham, wyrzekł, Kalistena: „iuż od dawna ile mi cza-
 „su zbywało od pracy, aby go słuchać i rozmawiać, do
 „niego chodziłem; i iezeli kocham cnotę, winienem to
 „wrażeniom rozmów iego.“ Tym dla swego nau-
 czyciela przeięty szacunkiem, tym przyjaźni czystey pro-
 wadzony duchem, poszedł go odwiedzić. . . . „Po-
 „zdrawiam cię, odezwał się do niego, naylepszego losu
 „godny nieszczęśliwy Kalistenie, widzę cię zamkniętego

„W

„w klatce żelazney, niby bestyą dziką, za to, iż się ie-
den człowiek w całym znalazłeś obozie.“

Kalisten na to: „kiedy iestem w położeniu, które
wymaga męstwa i odwagi, zda mi się, iż iestem w ów
czas na moim mieyscu. Iakoż, gdyby Bogowie na to
mnie tylko na świat wydali, abym w nim używał sa-
mych roskoszy, na próżno, mówilbym, dali mi duszę
wielką i nieśmiertelną. Każdy człowiek z łatwością
używać roskoszy zmysłów potrafi; i ieżli Bogowie w
tym nas zamiarze tylko utworzyli, doskonałsze, iak
chcieli, dokonali dzieło, i skutek przeszedł ich zamiar.
. . . Nie rozumiéy, tu przydał, abym był nie czułym:
aż nadto mi poznać daiesz, że nim iestem . . . Gdyś
do mnie wchodził; uczulem z razu lubość, iż się na
krok odważyłeś męstwa. Ale zaklinam cię na Bogów,
niech to będzie raz ostatni. Dopusć mni znosić wła-
sne nieszczęście, ani bądź okrutnym twoie do niego do-
dawać.“ . . .

Lizymach nieporuszony odpowiedział. „Co dzień
odwiedzać cię będę Gdyby Król opuszczonym
cię bydz widział od ludzi cnotliwych, nie miałby wię-
cey zgryzoty sumnienia, i nawet mniemaćby zaczął, żeś
na karę zasłużył. Ach! ufam, iż cała potęga tą mu się
roz-

„rozkoszą poić nie dozwoli, aby przez pogroźki i kary,
„do porzucenia przyjaciela mógł mnie skłonić.“

Iakoż Lizymach nieporuszony w swoich przedsięwzię-
ciach, nie przestawał oddawać hołdu cnotcie i przyjaźni.
Gdy razu iednego odwiedził Kalistena, ten z zapalem
odezwał się: „Bogowie nieśmiertelni mnie pocieszyli:
„iuz odtąd coś w sobie doświadczam boskiego, co mi
„czucia cierpien odebrało Widziałem we śnie
„wielkiego Iowisza, tyś stał obok niego, z berłem w
„ręku i z przepaską królewską na głowie Ie-
„wiesz mnie ciebie palcem wskazał i powiedział: On cię
„uczyni szczęśliwym Na to w poruszeniu
„cały porwałem się ze snu, i znalazłem się wzniesione-
„mi rękoma w niebo, sililem się wyrzec: wielki Io-
„wiszu, jeżeli Lizymach ma panować, spraw
„to, proszę, aby Tron iego otaczała spra-
„wiedliwość.“ Lizymachu, będziesz niemylnie
panował: wierz człeku, który bydz musi miły Bogom, bo
cierpi za cnotę!

Odszedł na to w głębokim milczeniu Lizymach, a
gdy do siebie wrócił, doniesiono mu, że Alexander
furyą przeciw niemu miotany, iż się odważył żalować i
odwiedzać Kalistena, stanąć mu przed sobą rozkazał.
. . . . Stawił się, i ten z Tronu usłyszał wyrok: „Ne-
„dzny

„dzny człeku, gdy ci tak miło z drapieżnemi żyć zwie-
 „rzęty, poydziesz z krwiożerczym lwem w zapasy.“ . . .
 Już wszystko do tey śmiertelney walki było przygotowa-
 nym, odwlokł ią przecię Alexander, by w niey gmino-
 wi sprawił widowisko Gminowi! co zawsze i
 wszędzie, służebniczym będąc narzędziem dumy czy pło-
 chości, iest bez czucia przez ciemność, krew lubi zwie-
 dziony! ! i poklask daie przemocy! !

Lizymach nie ustraszony, wprzód nim poszedł z
 lwem w zapasy, prez Prexaspą wiernego sobie przyja-
 ciela, te słów kilka do Kalistena napisał. „Idę na
 śmierć: „Wszystkie nadzieie, co mi o przyszley méy
 „wielkości dałeś, znikły. Byłbym sobie życzył osłodzić
 „nieszczęścia takiego człowieka, iakim iesteś.“ Na to mu
 zaraz Kalisten odpisał. „Lizymachu, ieżeli to iest
 „wola Bogów, żebyś panował, Alexander ci życia
 „odebrać nie potrafi, albowiem ludzie sprzeciwić się wy-
 „rokom Boskim nie mogą.“

List taki do nowego męstwa zachęcił Lizymacha;
 który rozważając, iż ludzie bądź w naywiększym szczę-
 ściu, bądź w naywiększey doli, zarówno pod okiem są
 opatrności: przedsięwziął nie nadzieią się mamić,
 ale z męstwem i odwagą działać; przedsięwziął, aż do
 wyzio-

wyzionienia ducha, życia tego bronić, w którym się tylę obietnic ziścić miało.

Wprowadzono go na plac poboiowiska. Niezliczone otaczały go tłumy ludów, ciekawi widzieć męstwo lub pęłoch Lizymacha. Na znak dany wypuszczono lwą ogromnego, iakiego Azya mieć mogła: ten na widok swoiey ofiary spienioną rozwarł paszczę, ryknął, i na Lizymacha się rzucił. Lecz on z krwią zimną, iaka tylko prawdziwemu męstwu dostaie się działem, śmiało nadstawił mu ręki, którą był w płaszcz zawinął; iuż się iey był kłem śmiertelnym lew dotknął, ale Lizymach za spieniony uchwycił ozór, urwał, i pod swe rzucił go nogi.

Alexander, co mimo chwile swoiey słabości, lubił od kolébki czyny męstwa; zdziwił się nad odwagą Lizymacha; i czyn taki wrócił mu duszę iego wielką.

Wzywa do siebie Bohatyrą, i wyciągając do niego rękę, tak się odezwał: „Lizymachu, wracam ci moią „przyiaźń, wróc mi swoią. Gniów, który mnie uwiódl, „sprawił: iż dokonałeś czynu, na iakim Alexandrowi „w życiu iego schodzi.“

Iuż odtąd Król potężny zarumieniony swoią słabością, wyższego od siebie człowieka wszystkiemi obsypywał dary. Ale Lizymach zawsze ieden, tak iak wielkiemu

kiemu byż przystoi; równie łaski, iak i pogrożki odbierał bez podłości. Przed iednym wyrokiem korząc się Bogów, czekał spokojny spełnienia ich obietnic; i tak iak trzeba, ani ich łaknął z pożądliwością, ani przed niemi uciekał przez próżność.

Wkrótce zbliżyła się epoka wypadków nadzwyczajnych. Alexander umarł, i świat się obaczył bez Pana. Syn Króla był ieszcze w dzieciństwie, a brat iego Arydeusz nigdy z niego nie był wyszedł. Olimpias nie miała tylko śmiałość dusz słabych, i to, co było okrucieństwem, dla niey było męstwem. Roxana, Eurydice, Statyra, umierały w łzach i rozpaczy. Wszyscy, co Tron otaczali, ięczeń umieli, ale nie panować. Wodzowie zaczęli, co się do zwycięstw Alexandra przyłożyli, na maiestat iego zwrócili oczy; ale ambicya każdego w ambicyi wszystkich znajdowała granice. Przyszło iednak, iż między siebie państwa iego podzielili, i każdy w swym dziale rozumiał znaleźć nadgodę swéy pracy.

Tu przedwieczne spełniły się wyroki. Lizymach został królem Tracyi i części Azyi, i do Tronu swego nieszczęśliwego wezwał Kalistena: a przeięty szacunkiem i wdzięcznością, tą się do niego odezwał mową: „teraz, gdy wszystko mogę, bardziej, iak niegdy, nauki „od Kalistena potrzebuję.“ Nieodmówił iey przyjacielowi

lowi

lowi nigdy, i między Królem i Ludem Kalisten stał się pośrednikiem.

Lizymach w Kalistenie czytał powinności swoich prawa Gdy go wesółym widział, do otczających Tron powiadał. „Musiałem coś dobrego uczynić, bo Kalisten z wypogodzoną na mnie spogląda „twarzą.“ Przeciwnie, gdy zasmuconego przyjaciela postrzegł. „Westchnienia Kalistena, mówił, prze-strzegaia mnie o iakieys niesprawiedliwości, muszę ją „odkryć i sprostować.“

Tak baczny na serce przyjaciela, ani blaskiem nie zaślepiony tronu Lizymach, mógł sobie mówić: iestem królem ludu, bo iestem kochany Oycowie i matki wzdychaia o przedłużenie dni moich, iak o dni swych dzieatek; i znowu dzieci, lękaia się mnie utracić, iak się lękaia śmierci swego oycy Lizymach prawdziwie był królem, bo poddani jego byli szczęśliwi . . .

Myśli szczęśliwa! która mi tak panującego obraz wystawiłaś, zanieś mnie do Tronu tego na północy, który wszystkie cnoty Alexandra Wielkiego mając, wciekłości jego nie ma momentów. Kalistenów bez uszu w kłatce żelazney nie osadza, ani Lizymachów na po-
żarcie

żarcie bestyom nie rzuca — kocha człowieka, i bratem się jego na Tronie nazywa!!

Przyiaźń.

O ty nadzwyczajny dowcipie, co Sen i Nadzieję,*) iak bóstwa pociech człowieka śpiewałeś, czemuś na twéj lutni przyiaźni nie nucił? A raczey czemuś iey iedney nie śpiewał? Ona iest sama, dobroczynne Bóstwo na ziemi Padół nasz padoleń płaczu nie będzie, iak długo z nami na ziemi zamieszka

Próżnie w złym losie człowiek Snu na pomoc wzywa i on iest zdrayca I on nieszczęśliwego

80

*) Du Dieu, qui nous créa, la clemence infinie,

.
pour adoucir les maux de cette courte vie,
a placé parmi nous deux êtres bienfaisants,
de la terre, à jamais aimables habitants,
soutiens dans les travaux, trésors dans l'indigence,
l'un est le doux sommeil, l'autre est l'esperance . . .
La Henriade de Voltaire chant III. . . .

go z otwartą powieką na łożu bólów zostawi, jeżeli przyiaźń łez z niey nie zbierze

Co do Nadziei: obiega z nią prawda człowiek na osi ziemi, tak iak ona szybko przestrzenie świata.
Morza spienione, góry z granitu zapór mu nie kładą . . .
Tam się do niego uśmiecha piękność, tam Krezus swoje otwiera mu skarby, i na Parnassie siostr dla niego dziewięć laury chwały wiają Wreście wszystkimu, co mu jest sprzecznym, wydaie wojnę, i wszystko zwycięża.

Lecz gdy tajemnie losy niezblagane, wszystkie mu jego zabiegają drogi; nadzieia! owa mniemana wierna towarzyszka, nayprzód w obłądnych wikła go ścieszkach, i on za nią goni, . . . Wnet, iak to światło, co dogorywa, lub zdradne w nocy, co podróżnych mami, niekiedy tylko, iuż słabo zablýśnie, aż też nakoniec zagaśnie.

. W takim zamroku nadzieią zdradzony, gdy kroku daley posunąć nie śmie; gdy go dreszcz zżyma, postrzega żary, widzi płomienie, myśli nadzieia znów mu przyświeca bieży nieszczęsny, wyciąga ręce do swego Bóstwa Ale ach! to się rozpacz iskrzy, czeka na swóy polów, i zagnęła w swoje uięta go szpony Stwora okropna, wszystkich śmiertelnych nadzieią zwiedzionych nieprzyiciel glówny.

piersi

piersi żaraz swoiey ofiary stami przysadza krwiożerczych
 sępów Na iey to głowie naiężone włosy, niby na
 Meduzy, węzami świszczą Usta, iak gdyby pa-
 szcza wolkanów ognie wyrzucaią, i trucizn ducha w krew
 człowieka leią; ta gdy się burzy, oczami zamiast łez po-
 ciechy płynie, zatapia serce, wznosi się do głowy, i tę
 stolicę działań rozumu by zamieszać mogła, szaleństwo
 sobie przybiera w pomoc; słuźalec to jest rozpaczy! . . .
 Iuż dokonane takie dzieło zgrozy iuż człowiek
 przestał bydź rozumnym tworem. . . . Błuzni na Boga,
 zkad miał mieć pociechę! przeklina ludzi, nie kocha ni-
 kogo, na słońce woła, aby się zapadło, wzdycha do zie-
 mi, aby go pożarta lecz kiedy wszystkie zamilkły
 żywioly, natura cała gdy zaniemowiła, czuie, że ieszcze
 ręką swoią władnie, tey za narzędzie chce swey zguby
 użyć Sumnienie próżno do niego przemawia, co
 mu natury przypomina prawa Prawo naypierwsze
 od Stwórcy dane! i w wszystkich zwierząt piersiach osa-
 dzone, „by zachowania swego dostrzegać.“ Ale
 w nim więcey żadna moc nie działa żyć dłużej
 nie chce; rozprochu tylko w łonie śmierci szuka
 iuż usta siność, oczy pomrok powlokł iuż zdrę-
 twiał krew zwolna krzepnie moment, iuż
 bydź nie ma iuż W tym Przyiaźń
 zbiegła,

zbiegła, i gdy ostatni wyziew poprzedza: „żyj nań zawola, i ożyj! Lecz wpółotwarte oko nie wierzy, nowej obludy lęka się potwory Po iednym przecię ręki ściśnieniu, po iedney kropli łzy uronioney, i ucałowaniu na usta złożonym; iuż nieszczęśliwy lękać się poprzestał, poznał, że przyiaźń w pomoc mu przyszła. . . . Wnet iakby twórczym ożywiony duchem, odzyskał siły, rozum mu się wrócił, westchnął do Boga! do ziemi przemówił: „spokojnym krokiem zbliżę się do „grobu.“

Oycze natury! kiedyś człowieka dzieło dokonał; kiedyś mu ziemię okrył powaby, i napełnił skarby, lubości czucia gdyś w sercu zaszczepił, niewinną miłość dał za towarzysza, sen w pomoc ciała, w duszy nadzieję z rozumem połączył . . . Mądrość, Wszechmocność, dać więcey nie chciała: lecz Dobroć twoja, matczynym okiem patrząc na swe dzieci, ieszcze im w darze przydała przyiaźń ta oznaczona piętnem twórczey siły, wzięła charakter nieskażytności charakter wielki! co bez rachuby pożytków działa zgoła, wzięła coś Boskiego!

Bluźnił tam ktoś nie raz na to Bóstwo ziemskie . . . rzucal ów potwarz, że i przyiaźń zdradza, rwie związki, porzuca Ktokolwiek iesteś, co się nań skarzysz,

sames

sameś się uwiódł, ona w zawodzie części nie miała . . .
 Marę za istotę, usta za serce nierozważnie wzięteś . . .
 To był słów wyziew, co z parą nikną, przyjaźń prawdziwa
 nie przemówiła To był ten potwór, który
 moment rodzi, i moment niszczy; matką jest jego interes
 przy szczęściu, i znowu jego interes zaboycą On
 się zuchwale, albo przez płochość, w niewinną szatę
 przyjaźni ubrał, i twą łatwowierną omamił duszę
 To nie był Lizymach, ten, co ci dał rękę! Onby w
 więzieniu ciebie nie odwiedził, przed Tronem Króla cie-
 bieby się zaparł, słowa wyzionąć za twą niewinną spra-
 wąby się wzdrygał Szczęściemby swoim z to-
 bą się nie dzielił?

Ukorzmy się przed tym darem niebios, i ani myślimy,
 że jest pospolitym.

Dumni naieżdcy kiedy świat cały podnóżkiem swego
 maiestatu widzą, zbląkaną źrzenicą na próżno szczeręy
 przyjaźni szukaia. Oni mają współników zgrozy,
 ale nie mają przyjaciela.

Piękności! co z szkarlatu tkanego węzłowia, i Kró-
 lom wielkim, i wszystkim poziomym rozkazuiesz stanom,
 ty widzisz u nóg tłum twych niewolników, lecz serce
 próżne, za przyjacielem, którego nie ma, omdlęwa! . . .

Nie-

Niesytne bogacze, nędzarze w pozłocie, wy nieprzyjaciele samych siebie będąc, nie wiecie nawet, co to jest przyjaźń.

Rozpusto, plochości, mówiąc o przyjaźni, ust mi nawet skazać waszym wspomnieniem nie wolno.

Bóstwo święte, twoim są przybytkiem serca wspaniałe i cnotcie oddane. Przed twoim świętym ołtarzem, te tylko ręce ściśnęły się szczerze, które na zdradę swojego kraju, ni ucisk człeka związku nie zrobiły. Te tylko usta, bez krzywoprzysięstwa, wierność ci przyrzekły, co Bogu i ludziom słowa dotrzymały. Takie dwa serca, gdy twórczym wyziewem w iedno złączyłaś, nadmorskiej skały dałaś im charakter: co się nań próżnie i fala pieni, i wichur wścieka, i piorun po nad głową lata, i wulkan na okoł ogniami pryska.

Nie zna ten ciebie, kto twego pobytu wśród tłumu, i gmachów, i plasków świata szukać zamysła. Ten tuman zgrai, co pól roznosi, a rdzą i pleśnią twory zaraża, na twój zbóstwiony przybytek nie pada. Twój ołtarz w skromney wzniesiony ustroi, tęcza niebieska zasklepia, a słońca promień, i blask księżycy niezgasła na nim żywią ofiarę. Wszelkie wymyślne odrzucasz obrządki, darów kadzidel żadnych nie przyjmujesz, ięzykiem tylko natury mówić do siebie pozwalasz.

Przed

Przed twoim okiem, niby Opatrzności, nic nie jest ukrytym. Nim w głębi serca czytasz cierpienia, i lubym uśmiechem ięk doli uprzedzasz. . . . Dłoń twój szczodroty zamknąć się nie umie, lecz i szafunku ta, co go bierze, ręka nie czuje. . . . Ani się okiem ani się stopą twe panowanie nie mierzy; tam się rozciąga, gdzie są nieszczęśliwi, z kąd odgłos cierpień o niebo się odbił. . . . Odwiedzasz nędzę pod strzechą sklonioną, stem ryglów zwarte otwierasz ciemnice, wygnania w dzikich wysledzasz ustroniach, wszędzie swym niesiesz pokarm i pociechę. . . . A gdy natura zakończy ich dole, żeby niewinność w byt nadgrody przeszła; ty zbierasz zwłoki, do grobu je wnosisz, i w każdą wiosnę kwiaty umaiasz. . . . Przechodzić żeby nie deptał popiołów, świętami czynisz prez napis wyrty. . . . Pozdrów niewinność! . . .

Wioska.

W i o s k a.

Kiedyż cię uyrzę, wiosko, kiedyż pod twą strzechą
 będę mógł dzielić życie z książką i pociechą;
 a czy zasnę na darni, czy z brzegu strumyka
 lube czucie odbiorę z kwilenia słowika,
 zawsze tylko sam z sobą, przed świata szelestem;
 powiem: — z wolną naturą, i ia wolny iestem!

Horacyuszu! w takiej ty niegdyś myśli, wzdychałś do
 wioski. Bożku rymopisów, ty byłeś iey pewnym.
 August Pan świata, i iego Minister Mecenaz,
 twego dowcipu niewolniki były. Ty byłeś mocen
 wkładać nań podatki, iak oni niemi obarczać Ludy, doś
 potęgi mieli. Dom w Rzymie z ogrodem, i wio-
 ska w Tybur, i luba schronia przy źródle Blunduzyi,
 gdyby ci niedość bogactw czy pociech w roskoszach da-
 wały: ty pełniąc czarę wina z Falernu, i lutnią strojąc
 na

na nowe pochwały, smutku westchnienia mógłś tylko
zmyślić; August przestraszony iękiem niedostatku, dał-
by ci więcej. Daruy, Horacyuszu, ty wśród
roszkoszy wzdychałeś do wioski, iak w swéy piękności
rozwita róża, ieszcze za powiewem zefira omdléwa. . . .
Lecz Melibeusz, gdy traci swe grunta, gdy los z
Oyczyzną wszystko mu odbiera gdy weterany na-
deszłe z Rzymu, dawnych rodaków z swych sadzib ru-
szyły on iękiem doli, nieszczęść człowieka, pra-
wdziwy obraz zostawił.

Tytrze! ty pod bukiem wesół nuczisz pieśni,
iakié lubią pasterki i Bogowie leśni

my kraj traciem, niw naszych, iuż nam nie
sieiemy,

uciekamy z oyczyzny i dokąd, niewie-
my!

Melibeuszu, ile cierpiałeś, iak ty nieszczęśliwy,
czuć tylko może. Horacy wszystko mając od
Augusta, żadnych mu usług uczynić nie chciał. Pro-
sił go August, by mu pisać pomógł, on odpowiedział,
używać mi trzeba. Na taką śmiałość może się
Pan zdziwił, lecz nie śmiał gniewu swojego odkryć. . . .

Tak

Tak są obszerne, i tak wyłączne podchlebców prawa, których po barwie znamy faworytów. Ty Melibeuszu wędnieiesz z głodu i z nudów bez pracy; prosisz o litość, oświadczasz usługi, bez chleba iednak, i bez użycia zostaniesz. Ta iest planeta zwykle nieszczęśliwych, iak raz im zblednie, iuż ich w pomroku do grobu sprowadzi.

Daruy, Horacy, twoie wzdychania czynione do wioski nie były tylko zbytku wyziewem. Lecz ten, kto szczupłą miał swoją zagrodę, i na niej sobie domek zbudował, lipą go obwiódł dla miania cienia, a dla owocu iablonią obsadził; umiał darnią przestrzeń ogródka, by drobną dziatwę puszczał na wyścigi, a dla ochłody źródło w nim wykopał, by czym ugasić było pragnienie; nadeszło żniwo, miał plonu tyle, aby cudzego chleba nie łaknął: a i po śmierci, żeby z litości cudzego gruntu zwłokami nie zaległ, na własnym sobie grób wytknął. To wszystko przecię, gdy z nagła utracił, i iak Melibeusz, nie miał, ażeby do kogo westchnął! ten tak przykrego losuby nie zniósł, gdyby niewinność nie była mu wsparciem.

Moralny

Moralny i niemoralny człowiek.

Raz uważałem niewinny strumyk, co lekkim ciekim zielecił swe brzegi, nie roniąc żadnego; raz drugi wzdęty uyrzałem potok, co się wspiąwszy w górę, wypadł z koryta, i klęsków tysiącem kalęczył sąsiadów. — Te dwa obrazy w świecie fizycznym wzór mi stawały człowieka, co moralny, i tego, który niemoralnością społeczność zasmuca. . . . Biada nam ludziom, westchnąłem czule; strumyków mało, nabrzmiałą powodzią powierzchnia ziemi zalana!

Człowiek moralny koleją swoich idąc obowiązków, ieźli po drodze nie da pociechy, smutkiem nikogo nie strapi: lecz człek bez pewnych zasad i prawideł, zgola niemoralny, za każdym krokiem bliźniego zasmuca. . . . Pierwszego zwykle odziewa skromność, karmi wstrzemięźliwość, niewinność duszy szczęśliwi; tak swe potrzeby szczuplemi czyniąc, nie tylko cudzey własności nie tyka,

lecz

lecz dobroczynności przestrzenia granice; a zawsze ieden w zdarzonych losach, na cudze tylko nieszczęścia łączy roni. Drugi, na łonie gorszącej roskoszy, gdy w zbytkach brodzi, próżnością oddycha; wzywa na pomoc przemysłu sztuk wszystkich, aby pragnieniom, co nie ugaszone, dogodził. W tym roztrwonieniu, kiedy godziwe sposoby wyczerpał, pochłonał; idzie do szkoły wszelkich zdrożności, uczy się prywatnych i publicznych zbrodni, aby korzyści nowych znalazł wątek.

Człowiek moralny, mało, że dobrze sam z siebie czyni, czynić podobnie i uczy i każe. Jako stworzenie wyznaie Stwórcę i Ateusza szaleństwo zawstydza; iak obywatel kocha swój naród, i zdrajców publicznych poniża; wszystkich swych stanów pełniąc obowiązki, rozwiążłość wszelką potępia. Człek niemoralny nie mając nic świętym, w niebie ni na ziemi, niby ta ropa rozlana w powietrzu, powszechną zarazę roznosi po ziemi. Tak właśnie brudna po zimie powódź, lejąc się szumem z góry wierzchołków, spokojne w dolinach napada strumyki, a gdy im swoiey udzieli wściekłości, burzy je, pieni, i mułem zarządza. . . .

Nadszedł cnotliwy w niewinności szacie, cała publiczność iakąś tajemną mocą poruszona; uszanowania daie mu znaki. Na iego widok zimna się musi zarumienić

mienić zbrodnie; rozwiązłość w płochych zamilkła ustach; cieszy się ociec, weseli się matka, że działkom przykład podadzą; stadło małżeńskie wierności stałej przysięgi ponawia; cała powszechność radośna głosi: „to sąsiad spokojny, nieprzekupny sędzia, on nam „Oczyzny w radach i boiu nie zdradzi.“ Nadszedł niemoralny, iak zawieruchę łoskot go poprzedził i wrzawa. Poklask mu zaraz zle skłonności dały, młodość pod iego ciśnię się znaki, rozwiązłe usta głos zabierają, warsztat się zgrozy rozstawia. Na taki widok, niewinna matka ucieka z swym płodem, kochanek o swą zaląkł się piękność, przyjaciel zdradzał na zbliżoną zdradę, człek oświecony zapłakał na ciemność, kapłan pobożny poszedł na pokutę! Cała powszechność ięk wydała czuły: „w tym pokoleniu nie będzie oycy ni „dzieci; sędzia się przeda; obrońca w wojnie, rayca w „pokoju zdradzą Oyczynę.“

Ten kto obyczajów przykładnym życiem pòydzie wzo-
ry; i ten, co pisząc, umie prawideł cnoty nauczać, są po-
słanniki z Nieba na ziemię, by ludzi z drogi obłędów
zwrócili. W nich jest widzialna opatrność na
ziemi, co ją chce z hańby i klęsk oswobodzić. Ci
zaś, co cnotę na wyśmiejch podali ci Pierwsi
w kraiu, ci starcy, co wraz z młodzieżą na łonie żyją

rozpu-

rozpusty . . . ci, co powabem pieśczonego pióra, zwodzą dowcipnie niewinności ucho, którzy iak zefir, co na rózę w pączku śnieć i zarazę z południa niesie, lubą uludą w niewinne serca, iskry zgorzenia zanoszą, są poprzednicy klęski powszechney: ci na obyczaię będąc powietrzem, są wrogi czarne bliskiego zgonu Narodu! . . .

Tak, nim wolkany lub pochłoną miasto, lub go skorupą obleią lawy, wprzód zdradny poswist roznoszą wiatry, za niemi wściekła następuje burza; dopiero żary, co się z wolna tliły, w ogień wybuchły i przestrzeń pożarły. . . .

Myśli! tey prawdy obraz gdy mi wystawiasz, godzin szczęśliwych bieg smutkiem przedzielasz. . . . Czuję, nie żyję w wieku moralności, i kray kolébką, co był mego rodu, cnoty językiem był wzgardził. . . Nie chciał pamiętać, że cnoty prywatne są matką publicznych; obyczaię domowe są obyczaiów powszechnych zarodem. . . . Ten, co się obcym zaraził nałogiem, co cudze przyjął zatrute mniemania, co tylko trwonić nad dochody szukał, i ów na tonie, co wywiądl z roskoszy, utracił dzielność duszy i ciała, on czy w obradach, czyli w obozie, publiczną sprawę zawodzić musiał. . . .

Ten kray szczególnie, co obyczaię swoje zachowa, ma i charakter swój narodowy; tym umocniony zachwiać

się może, ale nie upadnie; dumny lub chciwy napadnie go sąsiad, ale nie podbiie; zwycięży wreszcie, ale nie uiarzmi. Bo iak ów pień wzrosły na zdrowych korzeniach, choć mu iuż żelazo obcięło gałęzie, choć nawet tułów o ziemię zważyło, wypuszcza ieszcze latorośl zieloną, i znówu ożyć na nowo się sili. . . . Nie tak jest z kraiem, co bez charakteru, bez obyczajów pewnych zasadnych, żył Narodowych. To jest roślina, co na mule wzrosła, ona na trwałym gruncie nie osiadła: na pierwszy napad wichru z północy, wywrotem legła z korzeniem; ledwo dni kilka minęło z czasem, — roślina zwiędła, w rozproch obrócona, obcego ciała stała się żywiołem; obcego ciała przyjęła imię, postawę, i kształty. . . .

Znali to dobrze Filozofowie, te wielkie światła w świecie moralnym, i obyczajów nie mającym Ludom praw pisać nie chcieli. . . . Za nic tam prawa odpowiadały, za nic ustawy w księgach złożone, gdy serca próżne zarodu cnoty nie mają, kiedy mniemanie z publicznego tonu, pogardza skromność i ięzyk oyczysty; śmieie się z tego, co obowiązków swoich dopelnia, i cnotę nagą nad stroyną zbrodnią przekłada. . . . gdy pierwsi w kraiu, i co nad tych wyższym, pięć piękna! płochości oddaie poklask, egoizm wraza, z zbytkiem

tkiem się pieści, i lekkie głowy, a serca bez włókna, w swéj społeczności polubia.

Nie myślmý jednak, że wymagali Filozofowie po obywatelach, ażeby ludźmi nie byli. człowiek moralny nie jest ten Stoik, co namiętności przytłumić pragnie; wszechmocność twórcza ogień ten w duszy naszej wznieciła. Nie gasić przeto, ale zkąd wyszedł, niebieskim trzeba karmić go żywiołem. Nie w rzeczy naturze, ale w iey użyciu, przegląda skutki Filozof, nie wykorzeniać namiętności trzeba, lecz ie na wodzy trzymać wypada, by wykielznane na rozdróż chuci nie wpadły. Tak człek ich Panem, ony służebne woli iego będąc, narzędziem chwalebnych czynów się staną. Bez nich, czymżeby był człowiek? bryłą: co martwa zimna, ciężarem jest ziemi. Przy ogniu żądań dzielność geniuszu duszę ogarnia, i wznosi cłeka nad poziom gminny: wzruszeń szlachetnych obudza uczucia, odwagę, stałość sercu nadaie, i nią te wszystkie przebywa zawady, co zwykle zimne zastrasza umysł.

Cycero, ten Sokratesa i Płatoná w moralności uczeń, albo raczej, ten mowca Filozof, co ich naukę swym piórem ożywił; jeżeli potępiał zdanie Epikura,

co dobro najwyższe w rozkoszy ciała i zle największe w uczuciu bólów, zgola na zmysłach wszystko zasadzał ! on równie za zdaniem nie był Zenona. I lubo Kato największy Stoik iego był uczniem, on z niemi walczył, on im dowodził, że nie dość znali naturę człowieka, gdy w niey ludzkiego nic nie chcieli doyrzeć: gdy nawet w cierpieniach i bólach ciała, żadnego złego nie przypuszczali.

Cycero człowieka człowiekiem zostawił; nie odiał mu czucia, ani namiętności; dopuszczał użytku dobra ziemskiego, i od cierpień fizycznych chronić się nie broził. . . . Ale gdy takie zasady położył, wznosił na nich prawdy z Nieba wolą zgodne: „iż nic nie jest „dobrym, nie użytecznym, co nie jest go- „dziwym.“ Są bóle, wyrzekł, co tkliwym czuciem męczą nasze ciało, ale tu dodał: „cierpliwie „znosić trzeba boleści.“ Życie człowieka powiedział, nie jest, iak tylko odmian igrzysko, a rząd poradził: „bądźmy stałemi na wszystkie wy- „padki.“ Są nam z naturą dane namiętności, błędzi kto mniema, wydał swe zdanie, iżby ie można z gruntu wykerzenieć, lecz przy tej prawdzie zachęcał wszystkich: **stacząycie walkę z chuciami.**

West-

Westchnął, że cnota może być wzgardzona; więcey, że prześladowana! A więc by słabość od niej nie odbiegła, dowiódł: prawdziwa cnota w sobie samey nadgrody szuka. Ktokolwiek żyje, ten i umrzeć musi, kończy swą naukę; ale pociechę niosąc niewinności, pogrom na zbrodnie rzucając zuchwałe, dowodzi duszy naszej nieśmiertelność, i mówi: „złych tylko ludzi niechay śmierć zastrasz, ona niewinnych kończy cierpienia.“

Godzino szczęśliwa, zostaw mnie przy tych myślach niebieskich! niech się z nimi pieszczę. Gdzież obraz czulszy człeka moralnego, gdzież drogę pewniey do cnoty wytkniętą obaczę?

T u s c u l u m.

Cyceronie! godzina szczęśliwa dla mnie wybiła, i odprawiłem pielgrzymkę do Tusculum, bym cześć wyrządził miejscu, na którym te prawdy pisałeś. . . . Pozwalałem chciwey ludzić się myśli, widokiem tej grotty, w której nam te niebieskie ziawiałeś wyrocznie, i ledwo bałwochwalczey ustrzedz się mogąc wdzięczności, uniosłem z grotty ułomek. . . .

Sklepienia niebios niepowlokłe chmurą, w awym lazurowym błyszczyły mi lustrze: tak, pomyślałem, świetne było niebo, gdy mój Filozof nauczał ludzi. . . . Na boku morze od burzy spokojne lało zwierciadła szybę nieprzejrzaną: tak, pomyślałem, uciszony umysł tworzył dla duszy pokoiu żywioty. . . . Do tego brzegu fale zanosły niegdys Telemacha, on dla pokoiu tu najpierwszy osiadł: zapewnie Cycero, westchnąłem czule, z niego brał wzory, kiedy niestalość fortuny kręślił, i męstwo w wszystkich przygodach zalecał! . . . Pod meimi nogami miałem Stolicę, niegdys panią świata; właśnie

śnie w tym czasie, kiedy zwiedziona na okup wolności, niosła złoto Gallom, i więzy brała. Przyszedł mi na myśl Brennus naiezdny, i sposób, iakim wolność się nabywa, i sposób, którym utwierdzić ją można; ale zaięty moim Filozofem, widzieć rozumiałem, iak z tey spokojney i lubey ustroni, schodził na wrzawy gminnowładney rady. Gdzie tylko oko zwróciłem na bok, pamięć mi sławne wystawiała Ludy: tu szczep Latinów, tam Sabiny były, wnet aż do Wolsków, Samnitów, żrzenica mnie niosła; spocząwszy długo na tey górze Cavo, gdzie Iowisz Latinów miał swoją świątynią, zwyciężcy w laurach, gdzie szli z ofiarami: szczegulniey w myślach pograżył mnie widok tey przestrzeni, na którey Annibal niegdyś obozował, i na Numidakim zuchwałym rumaku, aż pod same mury Rzymu się spuszczał. Wieleż tu uwag pasmem mi się snuło, czylić odwagę naiezdcy rozbierał, czy naiechanych roztrząsałem męstwo; a raczey, kiedym iednego człowieka, co oyczyznę zbawił, stawiał sobie obraz. . . . Ieden jest dosyć westhnałem, by wszystkich ocalił, ale ten ieden, musi bydź Fabius!

Takie mnie myśli, gdy na przemiany wznosiły i gniotły, na okół siebie rzuciłem oko i wśród okropney uyrzałem się dziczy; pustey, bezludney, sam ieden

ieden z ponurym moim, przewodnikiem Tusculum całego powietrzem oddycham. . . . Nie widzę tylko rozsypane gruzy, które iaszczurek stały się mieszkaniem. . . . Natura cała, niby zasmucona, chróściny tylko poziome wydaie, albo zaczepne posplatała ciernie. . . . westchnąłem czule; i pozdrowiwszy cienie Filozofa nie bez głębokich myśli schodziłem. . . .

Losy! także z Narodów robicie igrzyska. . . . Lecz gdybym Troi odwiedził miejsce, lub gdybym nawet śladu iey nie znalazł, mniejsze na duszy miałbym wrażenie. . . . Wiem, że ią Grecy zburzyli w wojnie, nie przed ich zemstą ocaleć nie mogło; lecz kiedy Rzymu podobne obce nie pożarły ognie, któż iego dzieła, co miały stać wiecznie w rozpróch obrócił? — Rzymianie sami. — Cynceronie! byłem u twego grobu pod Gaietą, iakież u niego prawdy zebrałem. . . . Że Lud się wolny ostać nie może, gdy od moralności prawideł odbieży. . . . Gdy namiętnościom, z któremi walkę staczać radziłeś, panować nad sobą dopuści. . . . Gdy cnotą wzgardzi, i siebie miłość nad miłość kraiu we wszystkim przeniesie. . . .

Brutusie! źle wyrachowałeś, żeby Rzymianie mogli być wolnemi, gdy iuż swych Oyców ducha mieć nie mogli. . . . Miałeś być sobie na pamięć przywieść,

że

że już pleć żeńska, po publicznych obrad biegła rynkach, by mocą wdzięków Lud zniewoliła, do zniesienia prawa, z którego nie więcej, iak pół uncyi złota, mogła użyć w stroiach. . . . Miałeś być sobie, Brutusie, przypomnieć; że Kato Konsul wyrzucał Rzymiankom; iż matki swoich już cnoty nie miały, co ofiarowane dary przez Pirrhusa z wzdrgną odrzucając, swoje bogactwa na ołtarz niosły oyczyzny. . . . Trzeba ci było pamiętać na to, że żyłeś w wieku niesytych Krassów, co żądzą złota tak się u obcych byli zhańbili, że im Partowie roztopione w gardło na zemstę lali. . . . Tak rozbieirając rzeczy, byłbyś się pewnie, Brutusie, przekonał, że kiedy wszystkich zarażone serca, i duch zepsuty z oyczyzną nie trzymał, z tobą się iednym ostać nie mogła. . . .

Nie dla tego Rzym upadł, że Cezar Rubikon przeszedł. . . . Przeszli go Brennus i Annibal nie raz, a przecię naród wkorzenił się mocniej. . . . Cezar rozszerzał iad niemoralności, który już był Maryusz, Katyлина, Antoniusz zaszczepił. . . . Cezar rozwiozły wiedział: obyczaiów że w Rzymie nie było, Panem więc iego mógł się ogłosić.

Wielki

Wielki świat.

Francuz, co wszystko kwiatem ustroi, ten w swym języku obraz rzeczy podał, skromne Sławackie przyjęły go usta. Lecz cóż ten obraz w gruncie nam maluje? Ludzi płci oboiej, co iak Aktorowie na swym teatrze, czy na widowisku naszego świata, grają różne role, a my, co patrzem, śmieiem się lub płaczem.

Lecz, że są ieszcze różne teatra, mniejsze lub więk-
 ksze, ta i na świecie iest w nich różnica; w wszystkich
 się przecię zarówno zmyśla, zarówno ton daie.
 Na mniejszych kuglarz i ciarlatani z mniejszym dowci-
 pem uwodzą pospółstwo, na większych wyższe z wię-
 kszym nakładem ludzą się klasy: wszędzie reszta ludzi,
 śmieie się lub płacze: wszędzie igraszki czy za lzy ro-
 nione zapłacić musiem.

Tak, nie inaczey! Lecz wieleż uwag z tego
 źródła płynie! tu naszych nieszczęść lub pomyslności
 pierwsze leży ziarno. Wielki Świat kazał czyli
 pora-

poradził, mniejszy usłuchał, poszedł za przykładem, i przejął mniemanie. Wziął przykład dobry, cnotę publicznie uwieńczoną widział, dla tych, co poczciwi, słyszał pochwały, za życiem skromnym i wstrzemięźliwym, uczuł zgodne zdania, . . . powiem, słyszał ów mały na widowisku wielkiego świata śpiewane Panu wszystkiego chwaly, widział, że w obrządku tak uroczystym, skromność, co serce w oczach maluje, przekonañ wewnętrznych niosła zaświadczenie. . . . Widział, że skończę, wielki świat moralnym, i do moralnego życia się przywiązał. . . .

Ale podobnie, ów, co raz pierwszy wyszedł na świat wielki, co żył aż dotąd z naturą niewinną, co żył na łonie cnotliwej matki, i pod dozorczym okiem swego oycy, — wyszedł i pierwszy przedmiot, który mu wpadł w oczy, gdy był syn marnotrawny, co w publiczności odbierał poklaski; gdy wyraz, co odgłos roznosił na okół, okrył płomieniem niewinności lice; na widok blasku błyszczącego zbytku, krył się z swą karnią i odzieżą skromną; nie śmiał religii pełnić obowiązków, wszędzie przez płochosć, bezbożność ścigany. . . .

Z wolna, z wolna, atoli znudzony sam z sobą, gdy najprzód do progu, wnet do przysionku wielkiego świata, drżącym, lęklwym wcisnął się krokiem; w niezmiernym tłumie,

tłumie, sam siebie postrzegł niby z dziką twarzą. . . .
 Piękność nań okiem weyrzała pogardy, spuścił na dół
 swoje; płochomyśl łokciem po drodze potracił, zszedł z
 drogi; satyra w nim żywioł dla swych iadów znalazł,
 zapłakał. . . . Wyszedł zasmucony z takiego widoku,
 i wachać się zaczął w swoich prawidłach; a że krok pie-
 rwszy jest tylko trudny do wszelkich zdrożności, drugi
 już śmielęj uczynił. . . . W tym trzeci, czwarty, gdy
 go na teatr wielki wyprowadził, gdzie pieśni tylko dla
 niemoralnych nucone słyszał, zrzucił, co prędey, niby
 skorupę obrzydłej twory, co tylko w sobie widział oyczy-
 stego. . . . Błuźnił na cnoty dawane prawidła. . . .
 Matkę wieśniaczką, oycę gburem nazwał, trwonil ich
 zbiory, przyjaciół zdradzał, lichwiarzom się oddał, odmie-
 nił język, szeplecił nowym, aż się w jego szkole zupełnie
 wyćwiczył. . . . Śmiał się czas długi. . . . śmiał, . . .
 lecz skończył na placu. . . . Zapłakał i ociec pod
 siwym włosem, matka z rozpaczy wstąpiła do grobu.
 Wielki świat szydził, i co pochwali, i co roz-
 każe, to się ciągle dzieje. . . . Z jego wyroczeni wy-
 chodzi mniemanie; Bóg to jest ziemi, co sam serca-
 mi, i smakiem włada: daie lustr błotu, cień rzuca na
 kryształ, piętni pogardą umysł wspaniały, na lekkość sy-
 pie bukiety z róż świeżych, i w płochosć mody, gdy
 wszy-

wszystko przerabia, wszystko dzień jeden zwykle tylko żyje, a w zamrok umiera. . . . Tu im charakter Lud ma który lepszy; tym mu mniejsze śmieley rozkazuje, cnota stałości wygnaną zostanie. . . .

Przy wschodzie słońca słyszałem piosnki z matki Spartanki, i chwały dane Kazanowkiewi męstwu; cały poranek zrywała piękność różę i iazminy, aby z nich wieniec uplotła na Szcherbiec. . . . Cały dzień zgola krzątało się wszystko, aby świątynią wybudować cnotcie, której za pokłady dano miłość człowieka. Cnoto! z tobą związane uyrzałem twe siostry, litość, dobroczynność. . . . Ale ach! to wszystko było, mody zawiązkiem. . . . Zachodzą zorza, lutnia odstroiona mgłęjące iakieś ięki wydaie. . . . Syren to zdradnych ponysłalem głosy. . . . Tak nie inaczej; Anakreon-tek zaczął być śpiewany, kwiaty mu iego osuto głowę, a ów gmach wielki, w zielony gajk Nimf zamieniony. . . .

Lecz czemuż na tym godziny me trawię? one w szczęśliwych liczbę nie wchodzą. . . . Być właśnie może, że na mą karę, wielki świat czytać te nudy — te pospolite morały zakaże. . . . Ale miałbym boleć na moję z tej strony pogardę? ia, co słyszałem: — Ach! iakże brudny ten jest Fabrycysz, co rzepę skrobie,

bie, i nadesłane od obcych królów odrzuca pieniądze?
 Nudniejszy przecię ieszcze Cyncynatus, co
 od Dyktatury powrócił do pluga. Daruję, kto
 zechce tego Sokratesa; iakaż to bryła martwa, lodo-
 wata, gdy tylko same cnoty zaleca; nawet choć z Xan-
 typą nie szedł do rozwodu. Mgło mi się robi
 na imię Zenona, to nie był człowiek, całym użyciem
 miał miód i figi.
 Focyon, Arystyd coż to za figury! mę-
 czyć się z życiem dla swéy oyczyzny, i za całą korzyść
 nie mieć iak płaszcz ieden, a ani tarcicy po śmierci na
 zwłoki. Piękny legomość ten iakiś Pan Krates,
 co dla swych synów złożył pieniądze z dzikim obowią-
 zkiem, gdyby głupcami zostali bez nauk; lecz z światła
 bogactw gdyby dosyć mieli, majątek dostać miał się
 starości i nędzy. I ten wasz Plato, co mi we
 wszystkim Boga wystawia i ten Antistenes,
 co całą roskosz w samotnym życiu, w życiu sam z sobą
 zakłada: niech tu się z wami zostaną Nudziarze, bądź-
 cie, gdy możecie z niemi szczęśliwi, — co do mnie —
 na wielki świat iadę. —

Wiel-

Wielkość opinia.

Nic łatwiej, iak w świecie fizycznym niemylny obraz wielkości wystawić. Iak się ma do większego pomnieysze ciało, matematyczne dowodzą prawdy; tych nawet nie trzeba. Olbrzymie góry same do naszych zmysłów przemawiaią, że pod ich nogami małe są pagórki, rozlana rzeka, drobny znaczy strumyk, i dąb zuchwaly poziome rośliny wytyka. Wreście iakże się łatwo człek przy człowieku, w swoiey fizycznej rysuie postawie. Piękność! w ktòrey budowie zda się, iż natura całą swą sztukę i smak połączyła, do razu pyszno wzniesioną głową, cień rzuca na siostrę czy brata; sieroty, którym natura nie tak matczyła łaskawie! Lecz i w tych familii rzadkie są bliźnięta, ażeby równym podzielone działem zupełnie sobie były podobne. Jedne z nich bardziej do wdzięków zbliżone, matki przymilenia zdaią się bydz płodem. U tamtych lice iakby z różą w sporze, wyłącznie budzą lubości wierzania.

rzenia. Przy innych ogniu błyszczącej zżerownicy,
gaśnie pomrokiem omdlałe oko. Zgola więz włosów,
kibić, i to coś lubego, co się czuć daie, wytłomaczyć
nie da, pierwszeństwa bierze poklaski.

Nie tak się łatwo w świecie moralnym wyższości
obraz maluje: nie tak w nim widzialnie wartość osobista
nosi swoje piętno.

Pełen świat głosów: to człowiek wielki! to
jest Bohater, Filozof, to Dowcip nad innych.
Ale to często odgłos zwodniczy, ludzi, i słyszących w
pomyłki wprowadza. Zwykle podchlebstwo, co
tylko żebrać i chwały śpiewać założyło szkołę, poklask
naypierwsze oddaie swym Panom. Nad tych
smutniejsza pomroku ciemność, zwodniczych błyskot,
choć drobnych, choć ciemnych, uwielbia światło.
Opinia kładzie ostatnią cechę na te błędów mary,
myśleć zakazuje, i tylko wierzyć pozwala.

Opinio! płodzie niezliczonych i oyców i matek.
. A raczy powiem z niczego poczęta, albo nay-
częściey z ust iednych ziewu, czy też z przypadku ślepe-
go zrodzona, panujesz światu. Wieki ciemnoty
były dla ciebie prawda naywierniejsze, ale czyż ieszcze
pomrok spędzony? Odmieniasz zaczym tylko
swoię maskę, zawsze twe ciało bez duszy panuje.

Panuje!

Pannie! ale iak potężnie? widziałem twe Trony,
 lecz ich nie opiszę. . . . Ty trwozę i popłoch w ser-
 ce męstwa wrażasz upornej dumy kolano zgi-
 nasz z pigmeczyka ulepiasz olbrzyma
 skończę, przewracasz serca, i rozum odbierasz. . . .

W takim odmęcie świata moralnego często prawdzi-
 wa wielkość się gubi, a co jest poziomym, przez nie-
 pojęte losów wypadki, wielkiego bierze nazwisko.
 Iakże nas często zwodzą kolosy, obrazy, okrzyki
 tłumy, i te pochwały wyszły z pod pióra. . . . Nie raz
 mi Egipcyanie przychodzą na myśl, co cześć odda-
 wali i bazyliżkom i cielcom, i tym posągi stawiali. . . .

Maryusz i Cezar w ustach Antoniuszów zostali
 wielkimi; i Katylinie na tym imieniu ztąd tylko za-
 brakło, że mu się zbrodnia knuta nie udała. . . . Lo-
 sy! skutki! wy wielkość robicie, i swego źrzdia zakry-
 wacie otchłań. . . . Matrono Rzymska, tyś miała może
 przyczynę, od płaszczu Sylli nic sobie urwać; ten krwa-
 wy Dyktator na wszystko się przy szczęściu odwa-
 żał. . . .

Atylla, ta chlosta nieba, gdy krwią zbroczony,
 gdy łzami złany, łupy i grabieże swęj hordzie zaniósł,
 gmin go wykrzyknął, że wielki! Każdy Lud ze-
 psuty jest gminem. . . .

Wola

Woła aż dotąd kilka razy na dzień Musulman prawdziwy: „Mahomet tylko jest wielki.“ Czemu? bo zgrozom jego szczęście posłużyło, żeby zaś nigdy człowiek ich nie dostrzegł, ciemnotę przydał mu za stróża.

Gdy wieki pomroku pokryły nocą wszystkie natury podziwy i skutki: gdy ten, co nieco myśleć się odważył, iak płód szatana rzucony był w ogień; Albert miał szczęście, w ten czas bydź wielkim!

Smutne to prawdy; nie rozumiemy przecię; ażeby mimo trudność, poznania wielkości prawdziwej, z wolną ią czasy świata nie dały widzieć, i w swoim całym blasku nie odkryły; a małość, co się na podstawie z gliny, dumy kolosem w obłoki wcisnęła, w rozpróch nie poszła.

Obiawi prawdę człowiek myślący; zamilczał! serce człowieka dziwotwora wytknie, i od wartości prawdziwej odłączy. Zgodzą się wszystkie wieki i narody, kto z panujących i kiedy, prawdziwie był wielkim. Wyrzebią plewę, co z lekkim pędem przez wiatr uniesiona, w poziomych ginie natury wyziewach. Odłączą dzieła dumy i gwałtów, co czleka smuciły; odłączą przemoc, co nic świętego na ziemi nie miała. . . . Ludzkości tylko przyjaźne dzieła, łez uronionych do
 rto W brego

brego Oycy zbierać będą szczątki, i w wielkiej chwale uświęcą przybytku.

Salomon, że tylko prawdziwą matkę starał się poznać, że iey tzy otarł z swego maiestatu, i na iey łono wrócił plód luby wszyscy od owych wieków Oycowie, i wszystkie matki i dzieci dobre, i same nawet zgroszy, nierządy, zowia go mądrym! . . . Co tylko sztuk pięknych liczą dowcipy, wszystkie na swych warsztatach oltarz mu budują. A tak dopóki świat się ostoi, dopóki człowiek pobyt na nim znajdzie, miłując oltarz Salomona, westchnie: ach! gdyby on nam panował!

Titus za ów dzień ieden, w którym zapłakał, że człowiekowi dobrze nie uczynił, do całej wieczności w przestrzeni czasów uzyskał prawo. . . . Łza, którą zrósił lice swe niewinne, smutkami zwiędłe ożywiać serca na zawsze będzie. Kto kiedy z wiekiem Króla dobrego wymienić zechce, Titusa wspomni. A Ludy słysząc imię człowieka, co na maiestacie miał iednak serce, westchną do nieba: Ach! gdyby on nam panował!

Ow dobry Henryk, iż tylko pragnął i z swoim Sullym, by chłopek przynajmniej miał dobry rosół przy święcie: kiedy kto oycy ludzi chce wymienić,

Hen-

Henryk jest pierwszy, co na igrzyzki pada. . . . A
 masa ludzi zwykle podatki i nędzą ztłoczona, naiego
 obraz kiedy wzniesie oczy, wzdycha do nieba: Ach!
 gdyby on nam panował! . . .

Fryderykowi, co w naszych wiekach zwany jest
 Wielki, oltarzów burzyć nie będę; a gdybym zdołał, w
 doroczny obchód nióstłbym nań ofiarę, iż w laurach, co
 mu i Parnas i Bellona wiły, z Tronu, w którym in-
 nym panował, zszedł do ubogiej lepianki młynarza, by
 łupem pieni z przemocą nie został. . . . Mało, że pi-
 sał dla Kraiu ustawy, oka dozorczeego nigdy z nich nie
 spuszczał; a gdy Minister myślał, że nie czuwał, rzu-
 cił nań oko to, co miał iak pogrom, iak błyskawica prze-
 nikłe, i minister został się niczem. . . . Ludy, gdzie
 ministrowie raczey, iak Król włada, igrząc na ucisk wzdycha-
 ć nie raż będą: ach! gdyby nam Fryderyk pano-
 wał!

Iozeffie drugi, i twoie dzieła długo potomność
 roztrząsać będzie; co do mnie pragnę, ażeby pamięć dni
 te uświęciła, w których przed sobą kłękać zabroniłeś! i
 od rolnika radło odebrawszy, chciałeś tey klassie, co na-
 rody karmi, cześć oddać przykładem: chciałeś doświad-
 czyć, co potu leie ubogi rolnik, który najzwyczajey dla
 siebie nie żniwi. . . . Pamiętka, którą widziałem na
 skibie

skibie pod twoją ręką złożoną, będzie pamiątka, na którą słońce do swego schyłku rzucać ma promienie.
Słowa, coś wyrzekł do swoich poddanych: przed Bógiem tylko zginajcie kolano! Zuaydłes zapewne ku swojej obronie, przed Tronem twego Sędziego wyryte.

Piasto Kazimierz, Bolesław szczerbcem
więcey krajów zdobył, iednak go tylko nazwano Chrobrym, Wielkiego imię tobie przydano. Tamten, gdy słupy żelazne roznosił, by niemi przestrzeń granic Polskich zwiększył, ty głębiey myśląc wołałeś na Szlachtę: nie wy potęgą iestecie narodu nie wy go sami obronić zdołacie za nic obszerne granice Państwa; ieżli się na nich kilka set tylko dumnych tworów z zbytku ludźmi nazywa; a reszta, co człowiek, bez światła, i swobód roślini. Mało, żeś uczył, pisałeś prawa, zrywałeś więzy, które Starosta kuł na mieszczany, i Pan na poddanych. Przemogła siła, nałóg, i przesady. . . . Przemogły wieki ciemnoty powszechney; i wielki Królu, wstąpiłeś do grobu, płacząc iak Titus, żeś dla człowieka dzieła nie dokończył. Chłopek, sierota bez swego oycy, gdy mu łąą tkliwą nabrzmiało serce, szedł ie wylewać na twoją mogiłę, i cieni twoich na próżno wzywał! . . . Tym czasem Szlachcic
zwał

zwał cię królem chłopów, dokąd na karę, na nim się twoje nie spełniły wieszczby. . . . Ludzki rod cały zwać cię będzie wielkim, dopokąd czucia sercom się zostaną.

Po wielu Chrobrych czekał wiekami Narod Słowiański na Kazimierza. Dały go nieba, iuż na północy panuie. Ieszcze on młody, ieszcze dla niego iak Bohatyra laury się wiążą i rosną; ale iuż Ludzkość kościół mu wzniosła, co żaden napad i wieki nie zburzą. Z więzów odwiecznych uwolniony człowiek kamień węgielny złożył w tey budowie; wzniosł w nim głos chwały, Lud zawsze niewolnik, dziś wolny, z pod nad odnogi Finlandzkiej! i odgłos iego wzięwszy Bałtyckie, po wszystkich morzach, i i po wszystkich ładach, i na wszystkie wieki rozniesie. Tam w nayspóźniejszych, gdzie tylko więzy człowieka ucisną; westchnie łyż roniąc. Ach! gdyby nam Alexander panował!

Myśli! dość mi dowodów dla moiey pociechy, że w świecie moralnym, choć chaos ieszcze na nim przemaga, niekiedy iednak, iak w świecie fizycznym, z mieszanym żywioł oddziela się czysty. Że chociaż w pomroku, gdy światło iednak z czasem zabłyśnie, prawdziwą wiel-

wielkość postrzeże człowiek, i znikną z dymem obaczy
poziomość.

Litość, dobroczynność.

Te dwa twory moralne, tak z ręki matki natury wyszły,
i ak te powaby, co różą piękrzą. Krzewi ią prawda ogro-
dnik i pięci, lecz iey lubości ni woni nie rodzi: ed
przyrodzenia to pierwszeństwo wzięła, że panuje kwiatom,
i samą pięknosc oznacza. Tak właśnie człowiek
nie syt roskoszy, iaką ma duszę, gdy dobroczynność i li-
tość wyrządza, nowemi, co dzień żywioly ie krzepi; z
tym wszystkim, nie on, lecz przyrodzenie, tych lubych
uczuciów w sercu cłowieka ziarno złożyło.

Stwórco! twoia dłoń potężna, w budowie serca i
piersi ludzi, te dwie naczelne cnoty zawiązała. Nie iest
dziecięciem powszechney matki, kto przed nieszczęśli-
wym dłoń swą zamyka, na ięki bólów zatyka ucho, i lez
z uczucia nie roni! Potwór ten z śnieci zaražo-
nych chuci, skoro się wylągł, zadrżała ludzkość, zbladła
niewinność, na widok zwierza bez serca.

Boże!

Boże! ieżli bez bluźnierstw powiedzić można, że żalowałaś, iż człeka stworzyłeś; to tylko bez czucia i litości człowiek mógł twoję dobroć zasmucić. . . . Z twoiey to wyroczeni ku swemu wsparciu rozum nasz litość odebrał; człowiek bez serca, a z tak obszerną dowcipu przestrzenią nowychby zwierząt rodzaj stanowią . . . te bowiem, co znamy, choć dzikie i wściekłe, niekiedy iednak rospaczy ięzyk czują, rozumieją. . . .

Koń rozhukany nie tara przecię tego, co na drodze leży, Łazarza i ięczy . . . i lew spieniony na ieden krzyk matki, paszcz swoją zwiera, i kłem nie tknięte dziecię iey zostawia *) . . . i słoń, co oycza zabił niemowlęciu, zrozumiał ięzyk rozpaczy matki, i opiekunem stał się sieroty! . . .

Helwecyuszu! chciałżeś nas niższemi od tych zwierząt zrobić, co bez rachuby roskosz czy cierpienie, dają dowody, tajnych poruszeń litości. . . . Matki natury w wszystkich zwierzętach ona iest wołą, którą my dzieci, nim strat czy pożytków zrachuiemy skutki, pełniemy.

Sa

*) Tego przykład zdarzył się w Florencyi.

Są nieludzkie serca, zaprzeczyć nie można . . . któż ich nie doświadczył! dźwiga to brzemię zasmucona ziemia, ale nie przeto rodzą się ludzki w głuche zmieniały. . . . Nie przeto towarzystwa ludzkie, postać groźniejszą od kupy wzięły lampartów: których i paszcza, co iadem pryska, i ślep, co błyszczący iaskrawo, i kiel igłowy i pazur ostry krwiożercze zwierzę oznacza. . . .

Z litości wrodzoney wszystkie towarzyskie snują się cnoty: bez niej tak słabe, iak iest człowiek, zwierzę, i tyle z kolébki mające potrzeb, ginący w swoim poczęciu musiało. . . . Któż w matki piersiach litość i pokarm dla dziecięcia złożył? natura. . . . Któż sprawiedliwości uczucia wspaniałe, w dusze nasze wraził? natura. . . . Któż przyjaźń to dobro szczegulne dla nieszczęśliwych w sercu zaszczeplił? natura. . . .

Iest prawda lichwiarz, co wysledza ludzi, aby ich złupił; ale zarazem iest litość, która stara się ich poznać, by im dała wsparcie. . . . Iest twardy skąpiec, co nieszczęśliwemu tży gorzkie wyciska; ale ie dobroć zbiera z powieki; głodu i smutku wysledza mieszkanie, aż tam gdzieś pod strzechę zanosi pokarm z pociechą. Ieżeli piniacz, niby wilk, trzodę, co bez pasterza, sieroty własność napada; rzuca się litość na drapieżcy napad, i po-

łów z paszczy wydziera. Dumny samościec, z okrytey kaydany ieżli szydzi cnoty, brzękiem ich czule przeięte serce aż do maięstatu obronę iey niesie. Ieżli obustrzem ięzyka oszczerca sławę rani drugiego, litość za nieprzytomnym walkę stacza w ogniu. Zbłąkaną młodość w przepaść zgorzenia wprowadził zły przykład; litość się na iey rozdroża rozstawia, i z łagodnością na drogę cnoty sprowadza.

W tym dobroczynności wrodzoney obrazie, ukrytą gdybyś mniemał korzyść znaleźć: i na te cnoty gdybyś rzucił potwarz; że każda swoich widoków powab miała w przedmiocie; zwróć ieszcze oko na inne czyny, gdzie cień interesu mieścić się nie może. Tonie ktoś, i niekiedy wir go wyrzuca, cóż na ten widok oko twe zbłąkało, i krew wzburzywszy do ratunku budzi? znagła ktoś zemdłał, czemuś i ty zblednął, z sił opadł, i cucisz? Placze ktoś rzewnie nieszczęściem stłoczony, cóż za mechanism twoie łyżyciska? Rzuciłeś okiem na okropną dolę, iakaż ci siła zawiera powieki, i skądże nerwy przeszedł dreszcz zimny? Widziałeś, skończę, czy śmierć okropną, czyli cierpienia wymyślney katuszy, albo z przypadków gwałtownych wypadł; cóż na ich wspomnienie w późnych nawet czasiech, niesmak ci robi, i gorycz składa na ięzyk? Natura! Matka po-

wsze-

wszechna, co chciała w ludziach iedno mieć plemię, iedną familią widzieć na swym łonie; a zatym równe dała im słabości, potrzeby iedne, i serce, by wzajemnością usług wzbudzeni, wspólney pomocy tchnęli instynktem. . . . Wspólnym uczuciem dzielili wzajem smutki i radości. . . .

Wszystko, co człowiek z litości działa, namysłem nawet nieprzygotowany, niby sprężyna natury ręką popełnięta działa. . . . I ieżeli dobrych zamysłów tchnienie zostało kiedy bez skutku, to właśnie, żeśmy za pierwszym wzruszeniem: „Czyń dobrze“ nie poszli. . . . Uplłynął moment przez serce radzony, osobistości iędzą obudzona, iuż mu się więcey wrócić nie dała. Chucie za swoim popędem poszły, i dobroczynności porzuciwszy drogę, aż tam gdzieś często przy zbrodni osiadły. . . .

I tu iest właśnie, co uważać trzeba, że choć natura litość nam wrzila, iey dopełnienie, własnością iednak iest naszej duszy: czyn każdy dobry, iest osobistych zasług wymiarem, bo nam wolnoczynność z rozumem odana. . . . Idźmy za podniętą, co dobrze czynić bliźniemu każe; Ociec to natury przemawia do nas: wstrzymajmy zemstę, nie słuchajmy natchnień, co nie-litość radzą, dabeł to chuci serce zakrwawia. . . . Dla pociech wzajemnych, czy dla wsparcia doli, Opa-

trżność się w czułym człowieka sercu złożyła; tam sobie święty obrała przybytek, tam od niej rozkaz odebrała litość, rozniecić nadzieie, przynieść ratunek z pociechą.

Lecz gdy przyrodzenie byź litościwym kazało, ono zarównie sobie poslušnym nadgrody daie, dla krnąbrnych kary wymierza. Tak kiedy дума zgrzyta na swoje zawody i prace, przeklina ofiar zrobionych pobudki, bo w nich poniżeń, a często i zguby znalazła początek; skromna litość, nie pragnąc więcej, iak dobrze uczynić, skoro czułości swęy dogodziła, iuż nadgrodzoną została.

Ieżeli zgrozie i twardey duszy, dzień niepokoim noc bezsennością zagraża. Niewinna litość tak słodko zasypia, iak ów nieszczęśliwy, z którego powiek lzy w wieczór zebrała. . . . I wita znouu wschodzące słońce, iak sobie podobne, dobrze czyniące iestestwo. —

Samoiściec czyli egoista.

Miłość własną, w każdego zwierzęcia piersiach, osadziła natura. Przez nią zwierz każdy czuwa nad swego życia zachowaniem; a w człeku będąc rządzona rozumem, miarkowana litością, płodzi ludzkość, i cnot jest matką.

Samoiściec, co tylko dla siebie samego istnąć na ziemi rozumie, nie jest powszechny matki naszej plodem. On się wylągł w guiazdzie osobistości, nieprzyjazny ludziom poczwary.

Miłość własna, będąc siostrą miłości własney drugiego, wyszedłszy na świat pierwsze wzięła hasło: „Czego sobie nie życzysz, tego innym nie czyn: a uczyn drugim, czego nawzajem od nich wyglądasz.“ . . . Samoiściec oddzielny od innych ludzi stworzeń, przy swoim poczuciu położył piętno na zimnym czele: ia dla siebie, przeciw wszystkim.

Za-

Zadrżała natura na widok takiego straszidla, zbladła społeczność, na łonie której się wylał, wszystkie się cnoty zarumieniły, że zwierz podobny z postaci do czelka, wnętrzości iego i duszy nie miał. . . . Niebawnie wszystkie obsiadły go chucie, tak na kościć zlatują się kruki. . . .

Był człek potężny przez swe urodzenie, a samoisćca przyniosł z sobą zamię; duma, ta chłosta dla świata naysroźsza, w iego się próżnych złożyła wnętrzościach: i żeby duszę i serce, i wszystkie czucia zaległa, przybrała sobie gwałtów liczne plemię, co tylko cudzą karmią się własnością, i krwią niewinną gaszą pragnienia. . . .

Wyszedł z kolébki człek nic nie znaczący, lecz pod samoisćca gwiazdą się urodził; skrzętność z nim najprzód od powicia rosla, aż daley pomiot wszystkich podłości ciało zamieszkało. . . . Tu w miarę losów i fortuny igrzysk, lub tylko lichwą szczypie własność cudzą, i krew kroplami suszy w nieszczęśliwych; albo gdy zmoże, sroźszym się staje nad Urodzeniem zepsutych. . . . Taki przychodzień nowy w wielkim świecie, zawsze niespokoiny, nigdy nie syty, lęka się mocy mniemań przyiętych, drży na utratę przywłaszczeń skupionych, zawiesz na okół siebie postrzega, za nią nieufność wysusza mu piersi,

piersi, ukrywa boiaźń, zmysła, czy z Bogiem, czy z ludźmi rozmawia, i okrutnictwem kończy swe życie.

Myśli! oddziel odemnie, dla czucia pokoju, te stwory, które ziemię zasmucają. Zawsze mi iedno w nich wskazywać będziesz, choć mi ie w różnych wystawisz maskach. Zawsze mi iedno do serca powiesz: — „To nie są ludzie.“

Miał samoiściec prawo rządzić kraiem, albo go sobie gwałtem przywłaszczył. Myśli! còż mi pokażesz w narodzie takim? Nieszczęścia! —

Urodził się synem wolney oyczyzny. Còż mi pokażesz? „płacz matki i braci!“ Jest w społeczności, ma postać człeka, poszedł do niego brat nieszczęśliwy, i còż zasmucony powracając powié? Ach! wszak to człowiek bez serca!

Sen.

S e n.

Wieleż to snów szczególnych nie miewali ludzie? . . . W nim Epikurovi tę smutną prawdę powiedział Zenon, że każdy człowiek mniéy albo więcey ma swoich głupich przywidzeń. . . . Mój sen wszelako był szczególniejszy. . . .

Dni i wieczorów kilka poprzedniczych, więcey, iak zwykłem, oddałem rozwadze; iak się poczęły wiadomości ludzkie, iak rosły, i iak się z wieki mnożyć ieszcze będą. . . . Szczegulniey iednak myśl mnie bawiła: że pierwsi nauk wszystkich wynalazcy, są nasze olbrzymy; my choć pigmeczyki, przecię na ich wyniosłe wdostawszy się barki, daley, iak oni, widzimy. . . .

Strudzony takich myśli nawałą, snu niby zbawcę na pomoc wzywałem, — zasnąłem. — Lecz ledwom w opiece natury spoczął, mara mnie nosić po świecie zaczęła. . . . Z dawnych uprzedzeń myślałem w ręku byłem upiorów, albo z myszeis baba na łopacie, iak

Gry-

Gryzomira na łysą górę obłokiem mnie wiodła.
 Co potu lałem, ilem się nazżymał, opisać trudno.
 Koniec, gdy w takiej pielgrzymce i boki tłukę, i wszę-
 dzie się zahaczam, nieprzejrzone pasmo budowel i ru-
 sztowań postrzegłem, i na naywyższym osiadłem.
 Tu widok nowy: — myślę, spocząłem na zwykłym zwią-
 zaniu, lecz kiedy rzeczy zbliża uważam, z samych gicze-
 lów, barków, i głów ludzkich gmachy zbudowane. . . .
 Zrywam się z głowy, którą deptałem, głowa to była po-
 ważna i łysa, lecz znowu na siwą wpadłem. zgo-
 ła wyboru nie było. — Tę moję boiaźń postrzegła zgraia
 niezmierna ludzi, co w różnych stroiach, a w młodych
 latach, po tych czuprynach płocho deptała. Byli
 i starzy, co na mnie nie patrząc, z twarzą wywiedłą, a
 głową nagą, oko zapadłe w niebo wlepiwszy, nielitości-
 wie po czaszkach i barkach w górę się wspinali, iak gdy-
 by nowy chcieli widok odkryć.

W tym niby geniusz iakiś obrończy zbliża się do
 mnie i pyta: I tyś Astronom? zadrża-
 łem, i odpowiadam, nie, ale współrodak iestem
 Kopernika. On na to, chcesz widzieć współ-
 ziomka? Ktokolwiek ty iesteś, rzekłem, zawsze
 drżący, powiedz mi nayprzód, gdzie iestem? Iesteś
 odpowiada, na Rusztowaniach odwieczney budowy
 sztuk

sztuk i umiejętności. Budowa, którey podobno nigdy słabości ludzkie do szczytu nie wzniosą, ani zasklepia. Natura pierwszy kamień założyła, dając uczucia ludziom i potrzeby, rozum porządek nadał związaniu, w ręście smak przydał przyjemność z ozdoba. Wzniosły się zagna z pierwszych fundamentów okazałe gmachy, i z nich niektóre postępują w górę, lecz któż przepowieć, kiedy staną w szczycie! W innych nie uyrzysz, tylko same łomy, co nowość lepi i kruszy. Wiele jest nawet, którym za ledwo grunt założono; są, co bez gruntu zabłysły na czas, i zgasły. Niektóre tylko wyjąć można Sztuki, co tak się, zdaie, wzniosły wysoko, iak żeby dzieło było dokonane. Piękność natury naśladować chciały, i tak iey wdzięki zda się wykradły, że swym następcom nic nie zostawiły do łupu.

To mówić do mnie zakończył ledwo, patrząc na boku, że rusztowania łamią się z łoskotem; wrzask do owego podobny słyszę, kiedy w pomroku na placu bitwy, swój swego zabija. . . . Geniusz widząc, że cały zbłądłem, zimną krwią mówił: . . . , bądź na to spokojny. . . . Ale ia znowu: wszak tam chmurami wznoszą się, nikną, i spadają ludzie, niby wyziewy, co słońce dźwiga, i znowu skrzepłe na ziemię rzuca. Bądź, po-
wie-

wiedziałem, spokojny, powtarza Geniusz. To są Poeci, Mowcy, Malarze, Szynicerze, Architekci, . . . różne dowcipy; które lubością sztuk zapalone, wznoszą się w te gmachy, i aż do pewnego piętra wstępują szczęśliwie. Lecz skoro wyżej nad te kolosy, które potrzebujesz, jak świetnicą blaskiem, unieść się myślą, spadają.

Tam widzisz Homer, Wirgiliusz, Horacy. Tam z Demostenesem głowa Cyncerona. Tam jest Apelles z młodym Rafaellem. Tam Fidias i Praxyteles, w ręście Witruwiusze, jak ci wspomniałem, zdają się kończyć pięknych sztuk sklepienie. Śmiałość, co wyżej budować zamysła, spada zwykle na dół. Droga to przykra, ale nie śmiertelna; oprze się niżej, i wraz z drugimi, na tej, jak widzisz, ogromnej podstawie, będzie brał wzory z tych Stwórców rzeczy, gdy mu być Stwórcą natura nie dała.

To kiedy skończył, rozpoczął na nowo. Tu na rusztowaniu stoisz Astronomii bardzo bezpiecznym. Nie masz tu wrzawy, ni zgłębku, ni tłumy. Rzadko tu nowe przyniesie kto rysy; praca to nudna i mało wdzięczna. Młokos tu z swoją piosnką nie zaryzy; głowa, co lekkim upstrzona talentem, prawd matematycznych nie zgłębi; i ten płochomyśl, co sobie spełnić

plenić o Stwórcy wszystkiego pozwala, słońca, co swego Pana zaświadcza, promieni nie zniesie. Zważaj budowę, iak idzie w górę, a iak spokojnie. Herszel z ogromnym swoim teleskopem, przydał iedno piętro, i osadziwszy na barkach twego Kopernika warsttat, iuż daley od niego widzi.

Kopernik, prawda, krzyknąłem! poznać go można po postaci skromney, i głowie okrągłej Słowiańskiej. Lecz któż z nim, niby kłamrą pięty stoi? Ieden iest Galileusz, co był więzionym od świętego Rzymu, że za nim poszedł, iż się nie słońce, lecz ziemia obraca. Drugi iest Heweliusz twój równie współziomek, co tak Księżyca znał dobrze dzieie, resztę poznaway sobie rodaków, to zda się Poczobut a to Sniadecki. Lecz przestań tyle czynić mi zapytań, zawołał Geniusz, rzeczy nie skończę — zamilkłem. On daley. Widzisz Kopernika, ale tych niezliczysz, którzy są pod nim. Ta łysa głowa, to iest Heraklida, co się na wyschłym Pitagoresa wspiera giczelu. Thales im wielki za podstawę służy, na obeliskach sam wsparty Egipskich; a te obrazy promieni słonecznych, znów mają za grunt sławną wieżę Babel, skąd pierwszy Chaldecyzyk z planety rozmawiał. Lecz ten fundament, rzuc

oko

oko na dół, iak znowu burzy, iak się w pas wkopał uczony Bailly, i gdzieś w przepaści gruntu tey budowy Scytów czy Tatarów widzi. Te, co po bokach postrzegasz łomy, aż gdzieś przy nogach Arystotelesa, są Ptolomeusza i Tycho - Brahe sfery i kule.

Tu chciałem wiele uczynić zapytań, lecz Geniusz na usta położywszy palec, tak kończył daley: Zgola ta strefa, na której stoiemy, a w której oko się gubi, są rusztowania Umiejętności, co prawdę dociekać mają w zamiarze. Widzisz ich gmachy, iak się szczęśliwie, po większey części unoszą w górę. Te, co po bokach czepiały się słupy, i już zbutwiały na rozproch się sypią, są niezliczone Tomaszów, Szkotów, Buzembałów czopy, co szpecąc dzieło, wzrostu mu bronily. . . . Patrz, iak się wzniosła głowa Newtona, niby wierzchołek Alpów w obłoki, o którą tyle chmur się rozbito! Mówiłbyś: drugi, gdy się naiego barki dostanie, resztę ciemności rozpędzi. Dotąd on najwyższą wznosi się kolumną, ale przed Stwórcą głowę swą uchyla, a mając w ręku rys matematyczny, i doświadczenia niemyślne fizyczne prawdy, co zjawia, zmysłom czuć daie. Pod nim iest Descartes, obok stoi Leibnitz i Kepler, i tyle świętych,

tłych, co skromny Bayle jest im za podstawę, a ta oparta na Archimedesie już w niedooryzanych kończy się zasadach. Plato jest tylko niezasuty pélem, trwalszy nad granit w różne rozmiary złożył się budowy; tam z Pitagorem skrytych tajemnic Metafizyki gruntuie przybytek; tam z Heraklitem dźwiga fizycznych dowodów zbiory; tam z cérklem w ręku prawd matematycznych osadza trwałość. Wszystko na gruncie oparł ze skały, bo całej budowy nieba i ziemi iednego Stwórcoę ogłasza. Z tych matek umiejętności ciągną się pasma licznych pokoleń, z nich iedne ledwo co z powicia wyszły, drugie, mówilbym, są ieszcze w zawiązku.

Tu mimo zakaz, rzuciwszy oko na bliskie ruiny mchem i dzikiami rośliny poroście, pytam się, coby w tak piękney przestrzeni te opuszczone dzieła znaczyły? . . . Zadrzyi śmiertelny, zawołał Geniusz, głosem, co gromu nioś w sobie postrach; te święte szczątki są Moralności przybytki! Razem się z człekiem na ziemi poczęły, ale zepsuty unioś z nich swe serce, i Kościół Natury stoi pustkami. Sokrates, który iął się szczerze dzieła, został trucizną zabity. Fenelon, to lube dziecię Mądrości, raził swym światłem zabobon ciemny, obrażał cnotą despotyzm zachwały.

chwaly. . . . Został przybytek bez rąk Architekta. . . . Skromna niewinność, matka uciśniona, co łyż za pokarm dziecięciu daie, nędza od bogacza drzwi odepchnięta, i człowiek za cnotę cierpiący, w ten potajemnie wchodzą przytułek: tam świeżą oltarz dorocznemi kwiaty, i serca czyste przynoszą w ofierze, ale nie mogąc dokonać dzieła, otworem w szczycie, którym niebo widzą, szlą swoje proźby do iego Pana, by na swe dzieło spuścić oko raczył. . . . Wysłucha! . . . ale pòjdźmy dalej. —

Ten nieprzejrany łańcuch, co postrzegasz, są niezliczonych Dzieiów wiązania. . . . Nie masz robaczka, nie masz powiem pędu, coby budowli nie miał swej osobney. . . . Te pięter kilka pochyłych, garbanych, są kroiu kaptura dzieie. . . . Te z węglów wypadłe niezliczone czopy, smutnych głupstw ludzkich świadczą pamiątki; które nim światło było ieszcze weszło, głowę w pomroku na chwilę wzniosły. . . . Zwróć od nich oko!! Zważ dwie budowle, co naywspanialsze; pierwsza przybytkiem iest płodów natury, druga dzieiów Cywilnych ogromny gmach składa. . . . W pierwszey uważay, iaki porządek, trwałość, i powaby, iak śmiało w górę się wznosi. . . . W drugiej, co stusem rozległym się ciągnie, a wszędzie piętno
ma

ma człeka słabości, iuż równey znaleźć nie można harmonii.

W pierwszy natury sama grunt złożyła, i na swoim łonie swe plody dźwiga. Dzieła, co człowiekowi wzniesić w nich pozwala, muszą być zgodne z iey prawidłami. Wszelkich domysłów ludzkich zawiązki, iak plód wyrodny z czasem odrzuca. Ukryły oczom niezliczone wieki tę rękę pierwszą, co się ięta dzieła : kolos ogromny, co przy gruncie blyszczy, widzisz Salomona, co rzadkim przykładem choć na Maiestacie, o Mądrość tylko do nieba się prosił. On z takim darem, plodów natury pierwszy zgromadził rody i gatunki. Ale, co Stwórca w momencie udziałał, człowiek wiekami tego nie poymie. Po Salomonie może przez sześć wieków ledwo co nad grunt wzniosła się budowla; aż nadzwyczajny powstał Arystoteles, co znowu dzieło posunął w górę. Lecz z iego śmiercią na nowo praca ustała, gdy może po trzech dopiero wiekach, później wskrzeszona była z Pliniuszem. Iakaż to przerwa w odkryciach prawdy, śmiałem się odezwać.

Geniusz na to, zadziw się raczey, że po Pliniuszu nie ledwo świeżą Lineusza tylko widzisz w dziele rękę. Ale iuż odtąd olbrzymia krokiem postępuje

w

w górę, ledwobyś zliczył te ręce skromne, co każda swoią część do niego składa. . . . Te które widzisz wzniesione kolumny, w których, iak w owym porządku Korynckim, smak i z nauką razem się łączą, są dziełem sławnego Byfona. Na tym pokładzie widzisz iakie mnóstwo, ale w porządku wznosi się części. . . . Tam Lamark i Mirbel roślin rody w wyniosłym powietrza osadzili państwie, . . . tam zwierząt rodzaie aż do ich oddzielney anatomii, w nowym porządku głęboki wystawia Cuvier: nakoniec nad Dobantona i Wenera wznosił swe dzieło Haüy, w którym, co do kruszców wszystkiego rodzaju, w sposób cale nowy przybył wizerunek. . . . Ale wśród tych ogromnych gmachów, widzisz, iak ten nowy nad nie się wznosi; iak błyszczy, iak swoje promienie rzucając na wszystkie dzieła natury, daie im powab, użytek nowy i trwałość, . . . to iest Chymia. . . . Giną iey korzenie w biegu uszłych wieków, ale też raczey na nowych wzrosła. . . . Rzuć oko na dół, te, co wyparte widzisz iey pokłady, są Aristoteles, na żywiolów czterech gruntowane węglach, . . . przy nich leżące ledwo zliczyć łomy, Stahl ie był zdruzgotał swą nową budową, która z kolei iuż przytłoczona ledwo się da widzieć. . . . Priestley, Schele, Bergman, i tylu innych na niey się wzniesli,

aż

aż też ów geniusz Lavoisier ledwo nie do zasklepienia
 założył węgiel. Już na tym gruncie budowa się
 wznosi, zbyt licznychbym ci wymienił Architektów Filo-
 zofów. Jest tam Black sławny, Kirwan, Volta,
 Klaproth, Fourcroy, i tylu już z całej Europy zgrom-
 adzonych światel, co dzieło prawie do szczytu prowa-
 dzą.

Prawda, przemówiłem, iakąż rozległość zajmuje to
 dzieło? iakąż w nim jasność, co na wszystkie stro-
 ny udziela światła, i wszystko zda się z pomroku wywo-
 dzi. Lecz czemuż z nagle postrzegam przerwę, a
 za tą niby rozwaliny. Geniusz nie dawszy mi
 skończyć; ta massa bez kształtu, co niby gruzy porozwa-
 lane ogromną przestrzeń stósmi zaległa, jest
 dzieiów cywilnych labirynt. Widzisz w
 nim tłumy ludzi zablakanych, i gdy w nim stami różnych
 języków i zdań opacznych roznosi się odgłos, wszyscy
 się w swoich zapędach krzyżują. . . . Zda się nie mają
 pewnego punktu początku dzieła i gdy oddzielne
 Chronologiczne robią sobie liczby, światu swojemu
 dać pewney nie mogą ów z góry woła na tego,
 co pod nim: „w iakąż się otchłań przepaści zapu-
 „szczasz?“ ten odpowiada: „chodzisz po świe-
 „cie, co sobie stworzyłeś; ja szukam dzieła natury.“

Napis

Napis na gruncie budowy świadczy, że Herodota ręką założony; lecz iakże małą zalegił przestrzeń rzeczy! W tym ziarno leży pierwszych niezgod w dziele stąd się wylęgly, co widzisz twory, w których obrazu prawdy, obrazu harmonii znaleźć niepodobna. Każdy Lud sobie lepił swoje gniazdo, niebaczny na grünt i materiały, budował w powietrzu, by tylko pozorem wznosił go nad inne. Stąd te iak widzisz smutne obaliska, co wieki światła w rozpróch obróciły.

Jeżli postrzegasz te cząstkowe prace, w których się pewny porządek oznacza, luboli wieków dawnych mają piętno; to Thucydidesa i Xenophona są ieszcze dzieła, na tych się wznoszą Polybiusza, i że ci skończę Liwiusza płody, którym ozdoby mogli tylko przydać Plutarch i Tacyt . . . iakoż oni aż dotąd, uważay, panuią, niby góry wzniosłe nad poziomemi pagórki. . . . Tu wyliczając w różnych ięzykach mnogość autorów, iakaś mnie ciężkość, niemoc ogarnęła żaczęłam ziewać i drzymać.

Lecz iakże okropny moment ocucenia! Geniusz zniknął. A mary czarne gdzieś mnie przed bramą z żelaza stawily chcę się wstecz cofnąć, nie mogę. Stóy! ktoś zawołał, rzucając iskry pogrzezek

z

z żrzenicy, wnet bez litości uiawszy za ramię, pyta. . . .
 Masz kartę bezpieczeństwa? gdzie twoje papiery?
 skąd, dokąd, po co? Belkoce drzę od
 strachu, wzniosłem w górę oczy, dostrzegłem
 napis, tu panowanie Machiawela chcę się tło-
 maczyć, że jestem niewinny, proszę o litość, lecz pró-
 żnie. . . . W okropną ciemność, mieszkanie węzłów
 wrzucony zostałem, brzęk kaydan słyszę
 i zaraźliwe polykam wyziewy zemdlałem! . . .

W takiei niemocy, w takim letargu, gdzieś mnie na
 cudzą rzucono granicę. . . . Tam przebudzony no-
 wych strachów larwą, wpadłem na stósów żary wygasłe,
 i czytam: tu Hus spalony, uciekam; próżnie;
 widzę się przed ruiną iakąś Gotycką, iuż ią mech po-
 krył, a rysów pełna, co tylko gruzy zawalić mnie miała
 podnoszę oczy, Święta Inkwizycya, przeczy-
 tałem ledwo, tak liter składy poprzetręcane, . . . - lecz
 nowy warsztat, co przy niey wznosili, aby zbutwiałe ścia-
 ny ukrzepić, lub na umamienie przechodnia rysy zagła-
 dzić, krzyknęli na mnie ięzykiem, co niezrozumiałem
 westchnąłem: o Boże! . . . W tym wyrok sły-
 szę, to iest Ateusz, wrzucicie go do domu pokuty. . . .
 Tam w nowych mękach, niewiem, iak długo w niemocy
 zostawszy, z nagła na trzeciej widzę się granicy. . . .

Wrza-

Wrzawa, loskot, płacz, rzekot, przeklęstwa, wszystko tam razem zda się zamieszkało. Tam łomy nę-dzy, i obok gmachy zbytku postrzegam. . . . Już ledwo żywy kiedy z sobą biadam, w jakieś okropne wpadłem znowu chaos; z zmyśloną twarzą, a okiem iaskrawym, ktoś się do mnie zbliżył, i lekko rękę w kieszeń zapuściwszy, szepleniąc półgębkiem przemówił: „Coż to Panosko w przybytek Tryboniusza przywiodło? . . . a tu iak potok, co szumi lecąc, pytania czyni, i odpowiada:“ Czym pokrzywdzony, czy pokrzywdziłem? Czy sprawa prawna, czy sprawiedliwa tylko? czy idzie o dług, czy tylko o lichwę, o grzywny? Na wszystko iestem, dolożył, chodzące *Corpus juris civilis*. Pandekta, Digesta, Reskrypta. Wszystko noszę w głowie. Ale nad Iustiniana silniejszy mam Codex. Mam faciendy, . . . mam obrót, . . . tym cię wywikłam z waselkich obowiązków. Z przysięgi uwolnię, grabież uswięcę, podstęp uniewinnię, z niesławy oczyszczę. Ale Panosko, . . . zapłać Zaniemiałem. On w tym kieszenie sztucznie obiechawszy, gdy pustą rękę wyciągnął gołyś, paniczu, wrzasnął przeraźliwie, do wieży, zapłacisz ciałem, kiedy nie masz groszów. Skąd ci zuchwałość naiść granice nasze. Dzień blisko

stra-

straciłem na twych usługach, prawo najsświętsze godziny nasze otaxowało słowa są u nas wazone na uncye srebra i w oka mgnienu, iuż mnie gdzieś wloką, w nowe ciemnice. . . . Szczęściem zbliżył się iakiś sensat staruszek i wyrzekł, còż wziąć z nągiego? Wypędźcie go z naszej krainy. . . .

Westchnąłem! lecz ledwom się wyrwał z tego przestrichu, wściekła mnie mara w nowe zaniosta przybytki. Czytam na wielkich w poblizu kolumnach, Eskulapiusz, Hypokrates. Na to ostatnie siły ze mnie wyszły, zdało mi się, żem umarł. W moment iestem otoczony Doktory, i *stante pede* rada się składa. Wziął ieden za puls . . . iuż życia znaki ustały, powiada, tak iest, powtórzył drugi, iuż płyny skrzeplły, iuż wyziew ostatni ostygł na ustach, iuż uleciały duchy zwierzące, iuż w różne żywioły ma się rozeyść massa, co prędzey niech go na Anatomii zaniosa warsztat, dyssekcyja nowych doświadczeń da nam naukę. Ia proszę o głowę zawołał któryś, właśnie porównywam mózgi różnych zwierząt. Ia serca szukam, odzywa się inny, rzecz niepodobna, lecz się po śmierci w niektórych rodzi, w innych znajduię skurczone, zwiędłe, spalone. . . . Tu spory, wrzawa o budowie człeka. Ia z niewymownym

mownym pasuję się strachem, zda się na ćwierci
 już mnie płatają krzyknąłem! Zdumieni zamilkli
 wszyscy lecz nowa walka, iak się utaić duch w
 człowieku może. Naymłodszy na to zawołał prze-
 cię, porzućmy spory, ratujemy człowieka. W tym ów, co
 mózgu, i ten, co serca szukaia w ludziach, zwróciwszy
 oczy: „to iakiś nędzarz, któż go do szpitala zaniesie?
 wyrzekli“ i poszli. Taka nielitość, to to
 jest być czułym! Żywiey mnie nad wszystkie, przeięła
 przygody: zżymam się się z sobą, lży się rzuciły
 strumieniem, obudzilem się.

Co strach nie wymógł, dokazała czulość. . . . Jużem
 na iawie, iednak nie wierzę, zawsze drżący cały, lży i
 pot ocieram. W tym tysiąc obrazów na myśl mi
 się wraca. Coż to widziadeł sen mi nie pokazał.
 Wieleż w nim nauk dla duszy i serca?
 Nic dokończonym nie iest na świecie, aż dotąd wszy-
 stko w budowli, i sporach!

Dzięki ci czynię, godzino szczęśliwa, żeś mnie na
 łono pokoju wróciła. Trzymay mnie na nim.
 A lubo wszystko snem nazwać można, więcęcy mnie ma-
 rom proszę nie oddaway!

 Jest

Iest lepiey.

Pope nam śpiewał: wszystko iest dobrze; Voltaire, co rzadko cudze zdanie chwalił: będzie, lecz nie iest, wieszczym duchem nucił. . . . Takim dowcipom wszystko iest wolno; przytomność, przeszłość, i przyszłość w nas wmówią. . . . Nie taka przestrzeń mego iest ducha, wyroczni nie mam potęgi, usta Sibilly mówić nie będę. . . . Lecz, że iuż dwunasty lustr życia zaznam, mam doświadczeń wiele; z tych, chociaż w niedoli, do grobu się zbliżam, iednakże powiem: — iest lepiey. . . .

Czuję, obruszę wszystkę starszyznę z włosem, iak ia siwym, któż z nich nie powie? Ach! było lepiey! . . . Bardziey się ieszcze lękam płci piękney, co iey powaby czas okrutny zgładził, któraż się róża pogodzi z szronem, co ią w marszczki zwinął?

Bo z wami Ludy niegdyś samowładne, dziś z maiestatu swego strącone; bądź, że was nierząd, bądź zdrada

zdrada obca, w tę przepaść doli wprawiła, rozmawiać nie myślę. Niech więc ani Polityka, nie szuka mnie zwikłać, ni *liberum veto* myśli mnie zakrzyzczyć.

Filozof stałe uważa światła, na te latawce, płomyki nadziemne, co chwila rodzi i gasi, nie patrzy. Niekiedy tylko dla czułej zabawy, przez Mikroskop słoneczny, na te z kropli iedney błota i kałuży, stami wylęgle, spogląda robaki: śmieie się, widząc, iak ieden drugiego goni, szczypie, kąsa; a gdy drobny promyk ciecz im wysuszył, i panowania granice ścieśnił, ze stu robaków ledwo się pól ieden niedoyszany został.

Ale Filozof z rozważą przebiega ogół budowy świata fizycznego; a że w niey wszystko w odwiecznych węglach osadzonym leży; że w niezliczonych obrotów tarciach, i sił odpórnych odbiciach, oś się niewybiegła, ani się łamie, ukorzony przed ręką, co to urobiła, strzeże, i dźwiga, odwiecznych zasad uwielbia porządek, wielbi, i spokojnie na tey ogromney, co zawsze w ruchu, zasypia bryle.

Tak iuż robił Thales, czemuś ty Platonie w świecie moralnym coś podobnego dla pokoju człeka znaleźć nie szukał? Skąd ci ta rozpacz czyli próżność

była, że sobie nowych ludzi stwarzałeś, a nas sieroty bez oycy zostawił. Ty, coś tak w duchu widział i świecił powszechnego Stwórcę, czemuś zamiarów jego nie zgłębiał i ku pociesze człowieka nie zawił?

Oby to twoje i płynne i słodkie wyrzekły usta: iż nad ciemnością, a stąd nieszczęściem świata moralnego, dziwić się nie trzeba. Bo w świecie fizycznym, Bóg jednym ziewem światło do razu od nocy oddzielił; lecz tworząc człowieka, promienie światła w jego rozumie tylko zawiązał. Rozkazał słońcu: oświecaj ziemię; i świeci. Do człowieka wyrzekł: oto ci rozum, oświeć się. Tak dzieło fizyczne wyszło dokończony, moralne jeszcze w robocie. Tam jest południe, my jeszcze w nocy.

Tu leży ziarno grzechu i kary pierwszych naszych oyców. Z tych pierwotnych błędów nasze winy, że iak tam słońce, rozum nasz Stwórcy nie słucha. Nie słucha! cofam ten wyraz z bojaźni bluźnierstwa; któryż jest utwór, coby się Jego woli mógł sprzeciwić? Chciał nieomylnie, aby się z wolna nasz rozum rozwiał, i stąd tak tępy, iak się nam widzi, postępuje krokiem. Okrąg, co jego obrotom zakreślił, zapewne w świata moralnego składzie, jest niezmierny, i stąd tak późno, i tak przery-

wano

wano czujemy światła jego zjawienia. Tak ta Kometą w systema fizycznym, co pełna ognia nigdy nie stygnie, zawsze jest w ruchu, a przecię blisko w wieków sześć przeciągu, dopiero nam się w światle daie widzieć, i znów na czas niknie. Tak te mgły gęste, czarne, zaraźliwe z kałuż błota wzniesione, kryją nam na czas słońca oblicze iednakże tęcza bogato ubrana daie nam pociechę, zaręcza światu: iż czarnych chmur wyziewy skrzepłe w roztop na krople rozbiło słońce.

Nie dość podobno czyniemy uwag, iak w świecie moralnym, rozum! ta przodkująca na nim oświata, podobnież z czasy, a lubo z wolna, ciemne pomroku rozpędza wyziewy. Nie dość liczymy i porównujemy jego epok znaki, w których panując w części swego blasku, mówić wypada: „jest lepiej.“

Winią to naszych dowcipów naczelných, którym gdy właśnie ta wschodu iutrzenka więcej, iak innym dnia udzieliła, zostaią przecię i sami w nocy, i nas drzymiących nie budzą. Nayczęściej Poeta z wszystkiego się śmieie, i lekkim piórem zmysły nasze bawi; Filozof zwykle na wszystko płacze, i zamiast pociechy, leie rospaczy trucizny w serca ów często stwarza, co nie jest w naturze, ten z przyrodzeniem ciągle stacza

walki. Wyżej nad niebo wznosi się nie ieden,
na ziemi się czołga, bluźnierstwa rzuca, burzy ol-
tarze wzniesione Stwórcy, stworzenia ubóstwia. . . .

Mimo te wszystkie przeszkody smutne, rozum, iak
winien zawsze doskonałny, choc późno prawda, choć
przerywano, choć wieki czekany, nowych nadziei daje
porękę, i prawd owoce w zawiązku przynosi.

Dowody tego niezaprzeczone, dzieie nam świata
wskazują. Życia pierwszego człowieka księga,
iakże iest próżna! Człeka ucywilizowanego dzie-
iów pierwsza karta, iakże iest czarna! còż na niey
znaydziesz. Tron ciemności. . . . Lecz gdy tę pierwszą
i za nią następną przewrócisz stronicę, dostrzeżesz wal-
kę iasności z ciemnotą, a dalej, zyskiwane przez
nią stopniami obaczysz zwycięstwa. To iest dla
czego pomyślał: iest lepiej.

Iezeli Indyja dla słodkiego powietrza, obfitych
pierworośli płodów, kolébką była ludzkich społeczeństw;
tym pierworodnym natury dzieciom, Bramowie z olta-
rza, a razem i tronu, w imnieniu Boga rozkazywali. . . .
Sam Bóg! krzyknęli do trwożliwey tłuszczy, złożył w
nasze ręce, swą świętą księgę, nazwaną Weidam. . . .
W niey swym potężnym napisał palcem, z iakiego się
łóza pierwszy począł Bra ma, iak prawodawcą był całe-

go świata, iak nasz iest ociec, my z iego krwi świętey
poczęte syny. . . . Sam Bóg! krzyknęli raz drugi oszu-
ści, na cztery Kasty Indyan podzielił. . . . Lud tak
błuznierczym, niby piorunem Stwórcy przerażony, padł na
twarz i iuż do tych potwór przemówić nie mógł,
tylko na klęczkach. . . . Mamże rozumić, że to było
lepiej!

W takiej ciemności mnożyli się ludzie; których po-
trzeba po wszystkich częściach roznosiła świata; ci, co
na skały, zatopy, czy ziemie niepłodne z losu się dostali,
krwiożerczych zwierząt przyjęli prawidła: żyjemy z poło-
wu. Ale ci pierwsi, co z czaszki człowieka pili w
obrzędkach wielkich napój krwawy, musieli gminy świę-
tością omamić, żeby na zabój prowadzić ich pewniey.
. . . . Boga więc sprawę, Oycy natury do swéy bydlę-
cey wistoczyli chuci. . . . Zawołał oszuszt z ołtarza:
Bóg łaknie i pragnie. Schylił się na to, tron w zмовie
z potwarcą: „wierzyć i słuchać“ ozwał się do gmi-
nu wszystkim wypada. . . . Bieźmy na grabież, bieźmy
na zaboje, by ołtarz Boski nie był bez ofiary.
Hasło powszechne rozniosło odgłos, krwi! krwi! potrze-
ba dla naszego Boga. W iaką kto zdołał, broń
opatrzni, niewinne schronie napadli wściekli. . . . Łupy
obciążeni ujęli w więzy oycy i matkę i dzieci, tych na
nie-

niewolą, owych na ofiarę ołtarza skazali, pod resztę, czego zabrać nie mogli, pożary ogniów zniecili. Nic wojen zgrozy, ani woiowników zlagodzić nie mogło: Bóg ich krwi pragnął, lali ją przeto z pobożności zasad. Wypadło zatem: nie masz ludzkości, nie masz natury, ni narodów prawa. Ieniec już więcey swęj ziemi nie widział, umarł pod toporem, lub gdzie w niewoli ledwo oddychał nieszczęsny. Mamżeli mówić, że to było lepiej!

A iż oka mgnieniem obszerną czasów przebiegnę przestrzeń; z takich się potwór wyległy wreście Rządy Feodalne, hańby i kłęski dla czleka obrazy. Daleki iestem, abym ie chwalił, owszem że ich nie masz powiadam, iest lepiej. Wieleż to z niemi przy wschodzie rozumu, tworów okropnych, ciemnoty zarodów, bydź nie poprzestało? Nie będę waszych cieni wywoływał; pieczar, gniazd waszych nie będę odslaniał; imiona nawet wasze zamilczę. Wy tych owadów iestecie natury, że choć już głowa od tułowu spadła, każda okrucza iadu ieszcze pełna, zżyma się, i do oczu skacze. Wreście z was plemię iest długo-wieczne, ono się z każdym pogodzi klima, i w każdym żyie. A aby tylko ród swóy uwiecznić, nie masz postaci, któreby nie wzięto; unosi się nad zie-

ziemię, gdy u nóg swoich człowieka widzi, i znów się
 czołga, gdy go człek depce.

Reszty Feodalizmu, reszty ciemnoty, iakże was wiele
 w dniach mego życia nie znikło? Te, com z was
 widział przy mey kolébce, iuż was przy moim nie oba-
 czę grobie. Z opinii tronu gdzieś w przepaść
 strącone, Sibilly mówić odważę się usta, iuż wy pano-
 wać nigdy nie będziecie. Będą wam może nie-
 kiedy ieszcze lepié maiestat, zyskując z czasu, z zachodu
 oświaty, ale to będzie dzieło urwiszowe, co ledwo kilka
 nocy przeżyje.

Hussowie! iuż was na stósach zwolna się tłących,
 żywo pieczonych świat nie obaczy. Tolleran-
 cio! ty córo nieba, iuż zamieszkałaś na ziemi.
 Galileusze! iuż was za prawdy rozumu płody, w wię-
 zieniach ciemnych świat płakać nie będzie. Fi-
 lozofio! tobie iuż na ziemi tron Newton zbudował.
 Torturów męki, na waszych warsztatach nie-
 winny więcey konać nie będzie; iuż was Bekarych
 skruszyła potęga. Z rządu Kannibalów, żary,
 ukropy, do sądownictwa użyte zasady, iuż was Mon-
 teaskich zagasiło światło. W wszystkich posta-
 ciach nocne upiory, iuż wam moc dusić, niegdys w
 mey krainie, swoim dowcipem odiał Bohomolec.

Iuż

Już wy nieszczęsne, zgrozo, iak cię wspomnę!
 czaro w nice zwane, więcey za śluby z czarty uroione,
 ani się topić, ani na stósach płonąc nie będziecie. . . .
 Filozofio! tyś swoim światłem czartów rozegnała, fun-
 dament lysey góry zburzyła, i diabłom w ludziach mie-
 szkać zakazała. Winszował niegdys Filip sy-
 nowi, że w Arystotelesa urodził się wieku.
 Policz nam w naszym Hauy skromnym wszystkich Filo-
 zofów, co ucząc ięzyka rozmawiać z naturą, niezna-
 cznie uczą ięzyka prawdy, i fałszom wszystkim milcząc
 nakazują. Mógł sobie kiedyś, choć głupi, by śmiały
 i krwawy oszust, Brama czy Mahomet, z Niebios
 posłannika charakter przywłaszczyć, mógł z takim pię-
 tnem upokorzoney ciemnocie panować. Lecz któ-
 ryż potwarca do ucznia Baconów, Newtonów,
 Byfonów, Kantów, Encyklopedystów, Rus-
 sów. kłamliwą paszczę otworzy? Zda
 się był wszystko Omar światło zgasił, gdy ręką wście-
 kłą był rękopismów podpalił zbiory. terazby chy-
 ba pod całą ziemią Volkan rozpalony, lub na iey prze-
 strzeń potop wylany, mógł przez druk wesłą zgasić
 oświatę. Śroższym od powietrza był ród ciarla-
 tanów, więcey nad woynę smutku i śmierci roznosiła
 ospa. Filozofio! ty zboyców ludzi, co raz
 zmniey-

zmniejszasz liczbę, a iad choroby, który w natury był się wcisnął ziewy, już wytępiłaś.

Lecz czyliż będę dzieła liczne pisał, bym zebrał skutki oświaty weszley, dla której mniemam iest lepiey? Myślom te zbiory głębszym zostawiam, ile dziś kunszta i sztuki piękne, i umiejętności do dobra człeka przyłożyć się mogły. Myślom to głębszym nad moje zostawiem, co dziś twór rozumny z iarzma i gniazda bydląt wyrwało.

Ieszcze cześć tobie oddać, Fenelonie, lubą dla serca czuję powinnością. Iak nasz naywyższy niegdys Nauczyciel, ty Apostoła odziany szatą, którą niewinność, skromność i słodycz oznaczać zwykła, wzywasz w przybytek Bogu poświęcony człowieka plemię, i do całego głosem niebios mówisz. Dzieci iesteście iednego oycy iedno dziedzictwo dla was przeznaczone prawo starszeństwa daie tylko cnota; ludzkość z litością słabość wspólną wspiera iesteście bracia, iesteście bliźni kochaycie się społem! Tak do nas kiedyś Bóg sam przemówił, takie Fenelonowi dał drugie usta! by się ustawy iego spełniły.

Rolni-

Rolnicy! klasso najużyteczniejsza, a od początków towarzystw wzgardzona, takie to głosy przypomnialy światu, że miłość bliźniego, po miłości siebie Bóg prawem pierwszym w księdze położył. Takie to głosy przesąd oświeciły; że zwolna w czleku człek brata uznaje. Chce mieć porządek w rzeczy utworze, a ieszcze więcej w towarzystw naturze, by w pracach były różne podziały, aby pożytków z własności wymiaru, działły były różne. Wypada, powiem, iak w świecie fizycznym tak i moralnym, z najpierwszych zasad trwałości wszystkiego: by w pewnych szczeblach, i pewnym porządku iestestwa z sobą połączone były. Inaczej, gdyby wszystko się zmieszało, okropny chaos na światby się wrócił.

Ale to wszystko, gdy iest rzeczą pewną, i ta niemylna z tegoż natury wypływa źródła; iż przy tych szczeblach z sobą przedzielonych szala sprawiedliwości bydź zawieszoną powinna. Własności każdego, gwicht narzucony, gwicht obcy przeważać nie może. Cały mój utwór, powiem związanie duszy i ciała; z nich przemysł, praca, i do tych, czasu część mi wydzielona, są moją własnością, którey z wolnością bez obrazy drugiego, rozrządzać mam prawo. Gwałt chciał inaczej; przydała przemoc obce własności do swojej szali;

zerwał

zerwał się łańcuch porządku wszystkiego, i ciemny chaos nastąpił.

On był od wieków okrył przestrzeń ziemi, ale już światło, porządek wraca w naturze. Próżnie się na to krztusi egoizm, okrutny i dziki, co myśli, iemu wszystko się należy. Już się do siebie ludzie zbliżają, już sobie ręce podali; i w sprawiedliwości wzajemney prawidłach, każdy swe stałe korzyści rachuje. Gdy na to patrzę, gdy z tego skutki na dal szczęśliwe dla świata przeglądam: i w tych zamysłach, gdy na ubiegłe czasy myśl mą wstecz wracam. Z radością sobie powtarzam czułą: iest lepiey!

Tysiąc zarzutów zechce pociechę serca mego zatruc. Stoią mi w oczach te liczne dole, co płodem wieku naszego nazwie ten, który trzyma, że było lepiey. Czuję tych drugich, co w ponurym czole, wszystko widząc czarnym, ozwią się do mnie w zapale niezgody: wszystko iest, iak było. Są wojny, napady, niaizdy. . . . Prawda; ale niaęzdcy iuż naymniey nie taią; że to dla siebie, nie dla Boga grabią. toczy się krew, prawda; ale krwiożerca przynaymniey nie zmyśla, że iey Bóg pragnie!! . . . a stąd tam kiedyś śmieley się ludzie obruszą na dumę, co dosyć niesyta żelazne wieki chciałaby powrócić.

Są

Są jeszcze, powiecie, lecz na cóż myśli wasze mam zgadywać, obiawcie je sami. Nie będę z wami o to sporu zwodził, ażeby wszystko było już dobrze. Wiem że aż dotąd światło ledwo weszło; lecz weszło jednak, i zgasnąć nie może; zmiany, com z niego doświadczył promienia, wyznać mi każą, jest le-
piej!

Szczęśliwość.

W świecie fizycznym, gdyby aż do zwierząt, innych klas twory ięzyk swój miały, zgodnieby do nas wszystkie przemówiły: iesteśmy szczęśliwe.

Te roie planet na przestrzeni niebios, kontente z światła, co im z swego tronu słońce udziela, zgodnieby wszystkie bez zawiści rzekły: niech nam panuje: porządek trwałość zaręcza całości.

Te drobne rośle, co niezliczone bogacą ziemię, wyniosłe cedry i ogromne dęby, uznawszy za braci; spokojne na to, że więcej karmi z łona matki biorą, rzekłyby zgodnie: nich mają więcej, one swą masą od burzy nas słońcą.

Ko-

Kołące osty, co iednych osłów są tylko przysmakiem. z lubością patrząc na różę, którą piękność pieści; z kłaczaby swego do nas przemówiły: to jest nasza siostra, ona rodowi swemu chlubę czyni, i z niego nie szyci.

Ten kamień polny, któremu rolnik spoczynku nawet na miedzy dać nie chce, kryształ, co krolów przybytek zdoła, biorąc za brata; rzekłby bez obłudy, bez iadu za wiści: niech błyszczy wewnątrz, ia grunt budowie zapewnię stały, tak wspólną sobie trwałość nadamy.

Ten ięzyk zgody i spokoyności; to przeznaczenia posłuszne pełnienie; takie wyznanie, porządku potrzeby; świadectwoby niosły, iak powiedziałem: to tworzy szczęśliwe.

Lecz skoro do zwierzęcych przemówiemy rodów, iuż więcey szczęścia ięzyka nie będzie: w miarę uczucia, i więcey własności, żale, narzekania w odpowiedź weźmiemy.

Zwierzęta wszystkie na Lwa twego Króla, skarżyć się zaczną. Chce nam panować, zawrzasną ze złości, aby nas pożerał wznosi maiestat na naszych kośnicach; nie urząd oycy, ale zabójcy dopelnia zgrozę.

Szczegulniey trawą żyjące zwierzątka nieutulonych skarg niosą żaloby; że ich rośliny karmią, zasłaniają, że
nic

nie nie mając z łaski swego rodu, iednakże z srogiey przemocy gwałtu, krwią swą wyżywiać muszą swoich braci.

Żalów bez końca, że do iawnych gwałtów, obelgi ranę przydają możniejsi. . . . Szydzi wilk z owcy, co na łądzie stoi, że mu żródlaney wody mąci strumień. . . . Lis chytry drobney wyrzuca myszy, że mu się w iego wkopala granice. . . . Ściga gołębia szponaty iastrząb, że mu skał gołych spustoszył wierzchołki. . . . Zgoła skarży się wszystko, że ich prawodawcą iest paiańk, prawa paięczyną. . . . Ztąd nawet w narodach, gdzie niby wolność, gdzie równość braterska; biada mrówczane, biada i pszczół plemię: że żądło śmierci iest przy możnowładztwie. . . . Na próżno do nich głos kret zabiera; ia nigdy słońca promieni nie widzę. . . . tym lepiej, mówią, nie widzisz szponów swych nieprzyjaciół i bez zazdrości żyiesz ukryty. . . .

Tak gdy wśród zwierząt znayść niemożna szczęścia, próżnie go szukasz, powie ktoś wśród tworów, gdzie więcey czucia, i więcey potrzeb, ba raczey zbytków, zmysłność z przykładem codziennie rodzą, i więcey do-wcip podstępów wynaydzie. . . . Próżnie człowieka chcesz znayść szczęśliwego, którego żądze niezaspokoio-
ne zawsze pragną więcey, którego tak często

serce

serce zepsute w przyjęciu środków nie czyni trudności, by tylko miał więcej. I kiedy, zwykle na stracie jednego zyskuje drugi; a pospolicie w takiej grze losów, śmielszy wygrywa, spokojniejszy traci: w zawiści, w zdradach, nieufności wspólnej, iakże pokoju chcesz szukać przybytku?

Lecz prócz tej wojny, co sobie wzajem wydają ludzie, i na wzajem cierpią; prócz tych ucisków, które niewinność z porządku rzeczy moralnych znosi: są ieszcze kłeski, smutki, i cierpienia, co przyrodzenie zsyła na ludzi. Tamtych żaloba tkliwa okryła, owych przypadki niewyrachowane wprawiły w nędzę, i aż rozpaczą zatruly duszę. Gdzież tu chcesz obraz szczęśliwości znaleźć?

Wszystko to prawda; iednakże powiem, przez pokòy w duszy, do pewnego stopnia, człowiek szczęśliwym na świecie bydź może.

Szczęśliwym! roźmiał się na to dumny z urąganiem, któremu pycha, i chęć panowania wnętrzości toczy. Wzniósł na te słowa ramiona chciwiec, któremu nigdy nie będzie dosyć. Kaszlnął wywiazcz, którego pienia dzień i noc dławi. Westchnął rozpustnik, co lube uczucia zatrul rozwizolnością. Syn marnotrawny, kosterka zgoła, co bez serca,

serca, co jest bez duszy, wszystko się na mnie, czuję, obruszyło.

Ia z taką zgraią w zapasy nie pòydę, owszem zwycięstwo przy nich zostawiwszy, odpowiem: prawda, wyznaię, wy szczęśliwemi bydź nie możecie. . . . Dumnemu nie dość, czy swòy kray zdradził, czy obcy napadł, przy nim niepokòy na karę zamieszka. . . . Chciwemu nie dość, dopokąd miny kruszec starczyć będą, on umrze w głodzie, w nudach przy złocie. . . . Pieniacz processów karmiony żywiołem, przez ostatni dekret, co milczć kazał, w wielkiej choroby może wpaść słabość. . . . Rozpustnik w duszy cierpiąc zgryzotę, ciało chorobą wywiędle dźwigaiąc, z wolna się w bólach do grobu zbliża. . . . Za nim idziecie szeregi liczne, różnych zdroźności ofiary: nauka dla was była bakalarstwem, czysta moralność zabobonu nudem; a kiedy z losów nieszczęścia was doszły, pociechy źródła nie macie. . . .

Takie w mey myśli odłączywszy klasy, z któremi wcale rozmawiać nie chciałem, znajdzie się człowiek, co do mnie przemówi: . . . „jestem szczęśliwy, . . . „spokojnie losów znoszę przeznaczenie, których odmie- „nić nie iestem mocen.“

Oko

Oko wesołe, twarz wypogodzona, niezsiniące usta, czerstwości, zdrowia niosły w nim świadectwo. Przemówił do mnie, pokoju duszy słowa miały piętno, ciągnął rozmowę; nie bluźnił na niebo, ziemi nie przeklinał świadczyła chociaż cała powierzchowność, że się fortuna do niego nie śmieie, skargi najmnieyszey nie wyzionął na nią. z bojaźni chyba niekiedy zblednął, aby mu bogacz wyniosłym tonem łask nie ofiarował. Stąd uprzedzając podłace go daty, bogactwa zaczął wyliczać skromności, wielbiąc naturę, że mało potrzeb człowiekowi dała. . . . Rzekł: wstrzeмиężliwość jest przyjaciółką największą ludzi, ta czerstwość ciała, duszy dzielność daie. Rzekł: pracowitość jest dział najdroższy, co się iestestwu rozumnemu dostał; broni od nędzy, rozkrzewia rozum, myśleć nas uczy, i próżnowanie, to źródło złego zatracca. Dodał: że chwały szlachetney miłość natura ludziom, iak polubnym dzieciom w darze przydała; przez tę się czolgać im zakazuje, i w podłe chuci zniżać się broni; a wzniosłszy umysł tak, iak głowę w górę, cnot tylko wzory naśladować każe. Religia, skończył, jest dla stworzenia zasadą wszystkiego; tak kiedy ziemia nas parą swą truie, ona nam w Niebo oczy podnieść każe: „tam iest wasz żywioł,

po-

powiada. " Kiedy na ludzi zacznę ucisk ięzcć, ona nam Stwórcy czuć daie potęgę: ten Pan poniży ty-rana, powiada.

Gdy szemrać zacznę na losów ślepotę, . . . cnoty uciśnienie, . . . zbrodni pomyslności. . . . Skończcie bluźnierstwa, ona na nas woła; zkąd wam zuchwalosć, aż tam w odwiecznych księgach, utworu rzeczy chćić czytać wyroki? Zkąd to szalenstwo swoim przywidzeniem mądrości dzieła naganiać? Zkąd bład tak wielki, wszystko widzącey Opatrzności świata, zrzecicę zaprzeczac?

Ten, kończy daley, co wam dał oko utworem tak dziwnym, sam żeby widzieć nie miał własności? Ten, co utworzyć wszystko miał potęgę, nie miałbyż siły, wszystkiemu rozkazać? Ten, co wszechmocność, mądrość i dobroć połączył w działaniu; będzie się skałom i wodzie i ziemi z twoich zamiarów tłumaczył? Będzie się skarzył i kret, że promieni światła nie doświadcza, i księżyc, że na tronie słońca nie osiadł? Tak wszystkie krnąbrne i niekontente budowy części, hasłem rokosażu zagrzane, gdyby z nich każda pierwsze chciała miejsce, wszystkieby bez pewnego miejsca zostały. . . . Gdyby planety w ustawicznym ruchu prace i nuże swoje przeklinając, krok w swoich wstrzy-mać

mac okręgach chciały; wkrótceby jedna drugą zabiła, gniota swą masą, spadając w przepaść Anarchii wszystkiego. Kiedy jest łańcuch, muszą być ogniwa, i w tych następstwa ułożona kolę, czym zastrzeżona trwałość całości. Zna to natura cała spokojna, kończy Religia; cześć tylko jeden w niej heroldem jest buntu. Już ray utracił, że chciał wszystko wiedzieć, z ziemi sam sobie piekło urobił, nie kontent z niczego. Odebrał rozum, ten miał być panem jego namiętności, co nieoddzielne od czucia i ciała w utworze się stały: on zmienił porządek; nad duchem władać zmysłom pozwolił, i króć mu winien, że się z bydlętą pomieszał klasą? Ale bydlęta mają swoje czucia, dla tych posłuszne, mają przewodnika; człowiek swojego światłem pogardziwszy, króć mu jest winien, że się zawsze błąka? że w tych rozdrożach rzuca ścieżki cnoty, bitym gościńcem zbrodni postępuje! Wziął duszę, która ma być nieśmiertelna, on lubość całą położył w ciele, na które jutro śnieć padnie. Serce mu mówi: złóż twoje nadzieie w Oycu powszechnym natury, tam źródło znajdziesz słodkiej pociechy, i stałym krokiem kolę swą odbędziesz. On wołał bluźnić, i w nic nie wierząc, rozpaczy oddał się żarom. Taka jest sprawa, odważę się mówić, między

dzy stworzeniem i iego Stwórcą. On nie mógł
nieszczęść iego bydz początkiem, sam sobie człowiek ie
stwarza.

Na tym zakończył ten, co powiedział: iestem
szczęśliwy. Na tym zakończył, i spokojny odszedł,
by losom, którym pokonać się nie da, uległ w pokoiu.
. A z tłumów zgrai, gdy się rozszedł odgłos, . . .
Nieszczęścia! Nieszczęścia! on mimo
skromność, co z nim nieoddzielna, ozwał się do nich.
„Czy duchem Narodu, czy osobistym żalicie się czu-
„ciem, zawsze wy sami początkiem swoich iestecie
„nieszczęść.“

Pociecha.

P o c i e c h a .

Po tej godzinie szczęśliwey pociecha do mnie się rozśmiała i przez utraioną iakąś potęgę nowy byt w sobie uczułem. Tak pomyślałem żarem spiekłe liścia, poźółkłe i zwiędłe, gdy na nie Nieba rosę spuścily, zna-gła i życie i farbę zyskały. a ów przechodzień, co ie pod wieczór wziął za umarłe, w poranek wyrzekł zadziwiony cały: „wszak one żyją!“

Pociecho! z powszechney skargi, owocu rzadki i krotko-trwały na naszey powierzchni. Ty się w życzeniach naszych zawięzuiesz, a ieszcze miley, gdy niespodziana serca odwiedzasz. Smutek iest naszym okrutnym tyranem, który nam ciebie z wnętrzo-ści wydziera; a pamięć, która chwile twoie słodkie ieszcze droższemi po stracie czyni, nieutulonych żalów płodzi plemię. - . .

Po-

Pociecho! albobys nigdy drażnić nas nie miała, albobys z nami trwale bydz powinna. . . . Tak każdy biada, ale nierozmyslnie. Zapomniał wielki, szczęściem upoiony, że właśnie dla niego dla tego iestes, . . . że nie zawsze iestes. . . .

Cóż to iest człowiek! . . . Kiedy wypadki cisną go czuie, lub chęć nowości iakich go drażni, wzdycha za pociechą . . . przybyła . . . ginie w radości na iey przybycie, . . . lecz oswoiony z nią przez czas nieiaki, staie się obojętnym, wręście nieczułym na łaski, co dała. . . . Ziewa na łonie pomysłności trwałey, drzymie wśród rozkoszy, z marą się uganiania. . . . Czegoż mu trzeba? na czymże mu schodzi, iż z sobą nudzi i wzdycha? . . . Że już ma wszystko. . . . Że nie wie, czego mógłby ieszcze pragnąć, życzeń nie umie nowych sobie stworzyć, by mu się z niemi pociecha wróciła. . . .

Takie są dzieie serca człowieka, każdy ie w swoim niechay przeczyta; ia ieden przykład w myśli moie wciągnę. . . . Któż w wielkim świecie w stolicy nudów, owey tak sławney nie zna piękności. . . . Maintenance. . . . Ta z szczebla, powiem, że nayniższego, przez powab wdzięków doszła szczytu szczęścia.

Ludwik

Ludwik XIV. ów sławny w Marsa i Muzów świątnicy dał iey swe serce, z Tronem się podzielił. Pomyśleć można, opisać trudno, w jakim zachwyceniu ta nowa luno musiała nań wchodzić; iaki tam orszak pociech ją otaczał: niknęły przecię pojedynczo z wolna, bo lat 30 służyły, nastaly smutki, nudy i tęsknoty, gorzcy, rozpacz ją trawi, żyć nie może dłużej, mówi do brata „umierać mi trzeba!“ „A więc Iowisza, odpowiada, chyba za męża mieć pragniesz?“

Nie byłby żarcik uleczył rany, iaką sytości choroba zadaie; pragnąć i działać coś człowiek musi, aby go w skutkach pociecha żywiła. Czula to Pięknosc na maiestacie wielkości znudzona, gdy ją czas z tronu powabów był ztracił. Lecz kiedy więcey w żadnych losach świata roskoszy nie czuie, cóż ją z rozpaczcy ratuie niedoli? Cnota! Cnota litości wskazała iey przedmiot zatrudnień wspaniałych, i w nich pociechy źródło otworzyła. Maintenon niewinność i młodą piękność wzięła w swą opiekę, matczyła iey; i iak ta ręka, co pielęgnue zieloną latorośl, obfity owoc zbierała z płonnika.

Iakiż to przykład, iakaż to nauka że szczęście płochę, pociechę niksącą możem stłemi zrobić

bić iestestwami! że nie zawsze Tronem i Piękności służą; nie zawsze bogacz rozkazać im może, iż Cnota iedna samowładztwa na nich wyrządza potęgę. A mierność raczey, iak do zbytku sytość, może ich bytu ciągłego doświadczać.

Nie wszyscy równe w działaniach moralnych możemy mieć przedmioty, lecz każdy w możność wybierając zamiar, by tylko ludzkość na nim zyskała, cnota zarówno pociechą dzieli.

Matka, co dziecię, iak chce przyrodzenie, własną karmi piersią, ociec, moralności co go uczy wzorów, iak go nauczycielem zrobiła natura: za korzyść wezmą pociechę. W mierney zagrodzie rządny gospodarz, czeladki swej będąc dobrym oycem, gdy dla starości obmyśla schronię, a młodź po pracy wprowadza do szkółki! czuła pociecha nie raz lubości łzę zrosi mu lice. Cnotliwa córka i syn moralny, by tylko sercem i obyczajami matkę i oycę cieszyły; w niskie poddasze ich zamieszkania, obfitych pociech przyniosą zawiązki. Ten, co na widok człowieka w niedoli, czyni starania, aby go pocieszyć; i choć nakarmić czy odziać nie może, ale łez najmniej strumień tamuje; błogosławiony od nie-
szczę-

szczęśliwego, wróci do siebie z pociechą, ów, co dla kraiu nic wielkim nie zrobił, ale przynajmniej w niczym go nie zdradził, w wszystkich dotknięciach losów niezblaganych, w swéy niewinności znajdzie pociechę. Pleban bez mitry przy szczipłym dochodzie, lecz iak dobry pasterz, gdy cieszy, oświeca, i wspiera, iak zdoła, swoje owieczki; szczęśliwszy od dumy, co w fioleciach, bezwstydné płodzi zgorszenia; z pociechą w niebo; i na ziemię patrzy. Śmierć się zbliżyła w niewinnego schronią, iakież ostatnie będą jego słowa: „Umieram z nadzieją lepszego pobytu, przestańcie płakać, co mnie otaczacie, bądźcie pociechą dla tych, co żyją dzień dla was ostatni, „równie iak dla mnie, będzie najszczęśliwszy!

Misanthrop, Tartuf,
Egoista.

Dzikie imiona! prawda, one są jednak ludzi imionami; ich charakteru i ich iestestwa zaprzeczyc nie można, Lecz co iest dziwniey, od reszty swego różnią się rodu, i między niemi pobratymstwa nie ma, To są istoty zupełnie oddzielne; i choć społeczność iest ich zawiązkiem, oni ni matki ni braci nie mają. Ieżli co wspólnym możnaby im przyznać, to, że pociechy nikomu nie dadzą.

Tartuf się czai na zdradę człowieka; zmyśla się w wszystkim, aby pewniey łowił. Egoista zdradza, oszukuie iawnie; cała społeczność wie, że serca nie ma. Misanthrop złupić nikogo nie moze, bo z
nikim

nikim nie żyje, od wszystkich ucieka, i nie masz kogoby, kochał.

Pierwszy szuka ludzi, uczy się ich poznać, aby stosownie do ich charakteru i mówił i czynił. . . . Drugi zuchwalszy, niby naieźdzca, zagrabia, co może. . . . Trzeci nad losem zdrayców i zdradzonych zarówno płacze, i w żadnych człeka nie chce uznać rodu. . . .

Z tego obrazu, pierwsi dwaj łupią, co człowiek zgromadził; . . . serce i rozum, co dała natura, wydiera ostatni. . . . W takich istotach, gdzie dla człowieka pociecha? Pytam się myśli, który z nich mniej szkodny? . . . czuję odpowiedź, że wyboru nie ma. . . .

Tartuf najgorszy na pierwszy rzut oka jest kapłan; iak wspomnę, Molier opisał, iak dobrą wiarę uludzi Jest Rayca Króla czy Narodu; któż zliczy zdrady, w iakie ich uwikła? . . . Jest przyiścielem, z sławy i maiątku złupi zaufanie. . . . A w czym naybardziej społeczność zasmuci, że ziarno obłudu i zdrady zasieie. . . . Z niego się krzewie będą wszystkie kłamstwa, co klęsk tysiące na społeczność spu-

szczę. Dosięgną świątnic, gdzie ma mieszkać
 prawda. Wcisną się w obrad publicznych mie-
 szkanie, gdzie potrzeba cnoty. Obσιάdą łono fa-
 milii prywatnych, gdzie otwartości trzeba dla szczęścia.
 Zostaną wszystkie stany bez prawideł, . . . przy-
 sięga zgrozy stanie się narzędziem, podchlebstwo
 zdradzi łatwowierną piękność. Ociec na syna,
 matka na córki zmyślona postać zaczną rzewnie płakać.
 Pan służącego po długich ledwo niewierność do-
 strzeże obludach. Wszystko iest w troskach,
 wszystko w pomieszaniu, Tartuf dał przykład obludy. . .

Po nim Egoizm idzie w drugim rzędzie, który za-
 równo nic świętym nie ma. Cała troskliwość, ca-
 ła obawa, która go męczy, kiedy chce oszukać:
 „Ach! czy się uda!“ Lecz że na czole ukutym z
 miedzi otwartej zgrozy nosi swoje piętno, myślałbym:
 mniejszych klęsk roznosi plagę. Wszakże czy w
 świątnic wstępuje progi, czy do przysionku przychodzi
 rady, czyli prywatne domy napada, czy do przyjaciela
 usta otworzy, zdaie się wołać, przestrzegać:
 strzeżcie się „zdradzę, oszukam, złupię.“

Mniemanie przecię moje mnie zawodzi, on w
 inny rodzaj, zarówno przecię świat smuci z Tartu-
 fem.

fem. . . . To jest ten Kartusz, co kiedy śmiało raz złupić potrafił, odtąd własnością cudzą wydartą, iak niewolnikom, reszcie rozkazuje. . . . Kleskę okropną iego przykład rozniósł, Litości źrózła z dobroczynnością zatrute zostały, przyiaźń zdaie się ziemię opuściła, człowiek bez brata, kraj bez obywateli pozostał: złoto zaległo wszędzie pierwsze mieysca, cnota iuż nie ma swojego. . . . *Virtus post nummos.* —

Nie słycać głosu; to jest człek poczciwy, iakże mu iego zazdroszczę serca! Powszechnie usta chwają i podziw zaroszą bogaczom: ach! iak on bogaty! . . . czemuż ia części nie mam iego zbiorów! Ktoś z boku słowo iedno tylko rzucił: oszukał, przedał, ma serce, iak kamień. . . . Wzawa się wzniosła uragań pełna: . . . Biada ubogim! Na takie godło niby szarańcza wszystko się z dołą na świat rozleciało. . . . Ten przeiął lichwę, ów pienią polubił, tamten na podstępny wszystkie się odważył, inny do domu wniósł smutki i rozpacz; ludzi rozpędził, głodem i siebie i innych morzył, syna parobkiem, córkę klucznicą, żonę służebną zrobił; psy na ubogich kazał pospuszczać, kłosić po żniwie nędzy zabronił. . . . zgoła, człkiem bydź przestał, żeby był bogaczem. . . .

Na

Na taki widok gdzieś tam z pod strzechy, ponure oko Misantrop wysunął. Prawda, że przedmiot okropny! zapłakać nań wypada. Ale on właśnie łyzy nie uronił, tylko szydzącym ozwał się bełkotem: „oto są ludzie,“ i głowę schował. Tam nowym rygłem zawarłszy kownatę, przyłał żółci w pióro, i kończył paszkwil na rodzaj ludzki. A kiedy rzucał potwarz na stworzenie, zapomniał w ogniu swojego dowcipu: że się bluźnierstwa na Stwórcę dopuszczał.

Iakaż to stwora, człek z jego warsztatu! On w spofeczności żyć nie powinien; a jeżeli kiedy człek się z człekiem zeydzie, powiada, woyna w pośrzod nich gotowa. Rozum i dowcip miałby w nich zamilknąć, a jeżeli kiedy, utrzymaie daley, rozwinie się w światło; wszystkich rodzajów wylęze nieszczęścia.

Myśli! usuń mi obraz, w iakim tam człowiek człowieka wystawiał: lwy gdyby dla nas rysować się mogły, w mnieyby okropnym siebie malowały. I gdybym kiedy przeciw rozumowi bluźnić się odważył, to, że się takim ludziom dostał w dziale.

Ma

Ma człek słabości, bo nie mógł być Bogiem, ma swe przywary, iako stworzenie; ale ma duszę, ma serce od Stwórcy; czegoż mu trzeba, żeby go zbliżyć do doskonałości, iaką z utworem iego można zgodzić? Światła! Nauki łaskawey, co bez odrazy wiódąc go do prawdy, Boga i Bliźnich dałaby mu poznać. Dałaby poznać w tych wielkich przedmiotach i obowiązków wielkość zawiązaną, a chcąc zniewolić, aby ie dopełniał, własny zysk iego w ich dopełnieniu dałaby mu uczuć. Ta droga światła iest nie otwarta, powszechnie człowiek błąka się w ciemnościach. Owego natóg z uprzedzeń spółdzony wodzi po manowcach: w reszcie zabobon zamieszał głowę, gwałt serce zakrwawił. Tak, kiedy nigdy Oyca powszechnego nie usłyszał głosu, ni swoich braci człek nie doznał czucia, związku swojego z niebem i ziemią nie widział, stan mu był przykry. Czemu? bo myślał, że przez gwałt nadany, . . . bo ściśtych ogniów łańcucha rzeczy nikt mu nie obiawił. Gryzł swe wędzidła. Czemu? bo widział przemoc wykielznaną. Żywił więc zemstę nienawiść ku swoim, bo niesprawiedliwości doświadczał. Łatwym był przyiąć natchnienia do zbrodni, bo iey od cnoty nie umiał rozróżnić. . . . Zgoła zdrożności, przy-

przywary i zgrozy, których się człowiek dopuszcza: nie są natury matki naszej płodem; iakże na Stwórcę tę rzucać obelgę!! społeczność, która na nie utyskuje, sama je kazala Ciemnocie stworzyć. Ciemnotą je żywi.

Misanthrop przecię nieprzyjaciel czleka, a ich plemię liczne, zamiast by swoją wymową i piorem odkrywał źródło nieszczęść powszechnych. Zamiast by potęgą swojego rozumu, który mu na to zda się Bóg darował, mówił zaiego i człowieka sprawą, mówił do serca tych, co panują, między któremi, Trony i Ołtarz są podzielone: oświecajcie się prawdą; oświecajcie tych, którym władacie, człek tylko ciemny iest wasz nieprzyjaciel, i nieprzyjaciel całej społeczności: prawdziwie moralny, iest przyjacielem Rządu, Kościoła i Ludzi. Zamiast to dowieść swego geniuszu powabem i władzą, dokądże dzielność zwrócili dowcipu? ów możnym pochlebiał, by mu było dobrze; wszystko burzył, śmiał się ze wszystkiego, aby zepsute umysły rozśmieszył; ów rzucał potwarz na cały rod ludzki, by swych dziwacznych dowiódł przywidzeń. Ostatni krzyczał ciemnym człowiekiem można tylko władać.

Z

Z tak przewróconego rzeczy porządku, z tak fałszywych głosów, iakież płyną skutki? Ludzie się nie znają! Pan, co ich zrobić mógł szczęśliwemi, a przez to samo, i sam byź szczęśliwym, przyjął za prawidło: Człek iest zwierz dziki, trzeba go zawsze na kagańcu wodzić trzeba mu oczy zaslonić. Drugi, co litością, co oświeceniem, mógł ich złaskawić, oświecić; wziął za zasadę: Człek iest bez serca, niewdzięczny, złośliwy, nigdy dobroczynności moiej nie doświadczy. Aż w reszcie ociec tym omamieniem powszechnym złudzony, gdy miał swe dziatki do cnoty nękać swoim przykładem, gdy ich oświeceniu miał swe życie oddać; rzucił ie na los, by tylko nuży dozoru się pozbył.

Otoż to skutki waszey nauki Misantrypy dzikie, waszey roboty iest ten człek okrutny, nietowarzystki. Wasza mu ręka wydarła serce, rozum zasloniła. Wierzę, nie można żyć z takim tworem, wszystkie zwierzęta przeszedł swą wściekłością; lecz i natura swojego dziecięcia w nim nie uznaie: . . . Rzuca go włono, zkąd się poczęło, i pokąd światło go nie ułaskawi; dzikim, zabóyczym będzie plemieniem dla społeczności!

Oświe-

Oświecenie.

Widziałem człeka, zwano go dzikim. Prawda nie mówił, tylko zwierzęci jakiś miał belkot; ale bo nie żył z ludźmi, tylko z zwierzęty Nie lubił odzieży, ogrodowiny surowe były mu przysmakiem; ale bo krawiec i kucharz nie były dawniey jego potrzebą. Uciekał przed nami, bośmy mu obcym byli przedmiotem, bo się nas lękał, a czucia moralne były w nim uspione.

W tłumie patrzących i ja patrzałem na tę istotę. Cała postawa była człowieka dobrze zrobionego, miał pięć naszych zmysłów, nie był, rozumiem, niemową z natury, zdało mi się dostrzedz, że słyszał. Cóż go zrobiło dzikim, to jest od nas różnym, stroniącym? Wychowanie, Bezspoleczność,
Nie-

Nieoświecenie. Te prawdy w nim lepiej, iak w naydoskonalszey Filozofa czytałem księdze.

Człowiek bez wziętej edukacyi, bez społeczności oświeconey, iest tą istotą Metafizyków, na którey umyśle tego przedmiotu nie czyni się wrażenie, którego pojęcia dusza nie obięła. Nie mając czystego obrazu rzeczy; nie umiejąc z nim czynić stosunków; nie mogąc ich do składu złożyć pamięci: iest iedno, co powiedzieć, widział bez widzenia.

W miarę naszego uorganizowania, mówią Metafizycy, odbieramy mniej lub więcej uczucia; prawda. Zapewnie, że widzący wielką ma wyższość nad ślepy; mówiący nad niemową: na próżno przecię słońca promienie uderzać będą źrzenicę na próżno stami malować, będą iey obrazy, ieżeli światło nabyte moralne, uczucia i pojęcia ich nie ułatwi. . . . Na próżno ięzyk i usta będą gotowe myśli tłumaczyć, kiedy zawiązku myśli z światła moralnego w duszy nie będzie.

Są zmysły, organa wszystkie, w machinie człowieka beczynne, gdy ich oświecenie swoją dzielnością do ruchu nie wzruszy. Zapadłyby w chaos wszystkie
pla-

planety, ogrom budowy świata czyniące; gdyby ich potęgą ognistych wyziewów słońce do obrotu nękać nie miało. Mamy pięć zmysłów, gdyby nam szósty został był przydany, mówią uczeni, człowiekby nie równie był doskonalszy. prawda: ale iednakże szósty i siódmy byłby obumarły, gdyby go moralne nie ożywiło światło. To są obfite ziarna, które gdy niewiadomcy dostały się darem, ieżeli nie umiał roli dla nich sprawić, nie umiał ich zasiać, pielęgnować, krzewić; ziarna zarodne owocu nie dały.

Im ludniejszy teatr, tym scena ciekawsza, tym więcej wrażeń i pojęcia mamy: ale bo liczba, odmiany, wspaniałość przedmiotów, mówi Kondylak, poruszając zmysły, rozpalając i wznosząc imaginacją, czynią nas sposobniejszymi, przyjąć wrażenia, które Poeta chciał wzniecić. Więcej, wzajemny przykład, powszechna usilność zwrócona na widok, mocniej każdego nań ściąga oko, wprowadza w rozmyśl, pojęcia ułatwia, i dopiero duszy lubie przynosi uczucia.

Ten teatr dla człeka są społeczności; im są ludniejsze, im oświecześnie, im pospolitsze, tym osobiste korzyści większe. Stąd porzuć człowieka w dzikiej samotności, do jakiej nie jest stworzonym; będzie zwierzęciem.

rzęciem. . . . Ale i równie, jeżeli do pewney tylko liczby ludzi światło i łaski społeczności należeć będą; a reszta massy od iey dobrodzieystw odsunięta na ciemność i ucisk skazaną zostanie; ta reszta powiem będzie także zwierzęciem. . . . Ale zwierzęciem od pierwszego daleko szkodliwszym, bo rozdrażnionym przez widok rzeczy, na które ukradkiem wznosi niegdy oko . . . bo rozłakomionym przez przedmioty zbytku, zgola zwierzęciem okrutnym, bo rozziątronym. . . .

Niewiem dokładnie dalszych dzieiów człowieka, co wyżej wspomniałem, dzikim nazwanego: pewny iednak iestem, że Filozof Siccard, Ociec tych ludzi, dla których natura była macochą, że ten, co w niemych i głuchych rozumu światła dobył promień, sercu czucia wrócił, ten i tego dzikięgo umysł złaskawił, myśleć nauczył, i użytecznym członkiem społeczności zrobił, bo go do zacności człowieka przez dobroczynną naukę przywiódł. . . .

Misanthropowie, i pod iakimkolwiek iesteście nazwiskiem, nieprzyjaciele ludzi, którzy w podobnym wam stworzeniu iestność serca i światła zaród zaprzeczacie, idźcie do szkoły cnotliwego Siccard, byście mieć mogli

gli serce iego i światło, a nie będzie ludzi, na którychby dzikość i nieczułość skarżyć się mogliście.

Któż są ci barbarzyńcy? nasi bracia. Któż ich w tym stanie dzikości postawił? starszyzna. Przez co? przez nieoświecenie. Nie umieją mówić, bo z nimi nie rozmawiamy. Nie chcą nas kochać, bo nie wiedzą za co. Jest im obojętny rząd i z nardem, bo myślą, że cierpieć zawsze im wypada. A taka istota, co nie rozumie, gdy w ślepej odmianie myśli, będzie lepiej, niewinnym narzędziem swęj i ludzkości, często bywa doli.

Przez rozumowania arcy - fałszywe zowie się niekiedy Naród oświeconym, że kilku ludzi uczonych w nim jest albo było. Otworzmy dzieie, przemówią do nas świadectwa niemyłne, że kilka geniuszów być może w kraiu, kray przecię będzie ciemnym, barbarzyńskim. Jeżeli owszem tak często wielkich ludzi światła znikły bez korzyści, bez sławy Narodu; to, iż ciemnota w massie panowała. Mógł się urodzić Bohatyr wielki na ziemi ciemney, iednak się na niey szczep lauru nie przyjął. Mógł ów dowcipem, ten umiejętnością rzucić na nią światło; ale to dla niey był blask komety, co ciemną massę zastrasza. Mógł prawodawca dla

dla niey się ziawić, co sprawiedliwością i rządu prawi-
dy, chciał ją uwiecznić; lecz większość głosów była
za gwałtem i za nierządem. Ziemia się za-
padła.

Iest ieszcze ieden przesąd odwieczny, że massę ludzi
nie trzeba oświecać. Sofista szydząc odzywa się
pyszno, któż będzie orał, pracował, ieżeli wszyscy będą
literaci, filozofowie?

Ten, co tak przemówił, iuż zaraz pierwszy nie iest
filozofem, i tych, co są niemi, co za oświeceniem po-
wszechnym są kraiu, wcale nie zrozumiał. . . . Dalecy
oni są od takich mniemań, aby stan rolniczy na inne
przerobić; owszem aż nadto w myślach zapędzeni, chcie-
liby miasta zupełnie wyplenić, a wszystkich ludzi na roli
osadzić. Lecz nie wpadamy w te ostateczności; żaden
stan nie chciałbym nazwać nayużyteczniejszym.
Ma każdy swoię właściwą wartość, i z ich dopiero
mniey lub doskonałey złożoney całości, składa się ciało
mniey albo więcey doskonałe polityczne. To są ogniwa,
co się na wzajem łącząc, nawzajem wspierając, kształcą
łańcuch trwały porządku i zgody.

Czegoż więc życzy filozof prawdziwy? żeby z prze-
konania każdy zostawał w swym stanie spokojnie. . . .
By z oświecenia prawideł [moralnych każdy znał dobrze
swoie

swoje obowiązki; i z ich niedopełnienia, równie dla siebie, iak i dla kraju, czuł szkodliwe skutki. . . . Żeby stosownie do swego stanu, w ważniejszych swoich potrzebach każdy otrzymał naukę. . . . Żeby powszechnym światłem ogarnieni, wzajemney miłości tchnęli wszyscy duchem: żeby pogarda i ucisk z gwałtem, nie zrywając związków, mur nie przebyty z serc obywatelskich, zrobił się dla kraju. . . .

Tak, widzisz, życzy przyjaciel ludzi dla dobra społeczeństw cywilnych; i o oświeceniu masy kraju mówiąc, nie chce więc wszystkich mieć Kopernikami, ni Kochanowskiemi. . . . Ale jeżeli, iak najczęściej bywa, w poziomym stanie wielkich talentów natura złoży zarody, nie chce Egipskich ni Indyjskich Kastów, by w nich osobista wartość ginęła dla kraju; by dla przesądów, uprzedzeń, praw rodu, zniknęło światło dla świata. . . .

Lecz na to wszystko cóż wkorzeniony przesąd odpowie? . . . to byź nie może. . . . Tak się śmiał niegdyś w wolnym kraju Turek, iż w nim Sultana, Wezyra u rządu nie znalazł. . . . Na próżno chciało rzecz mu dowodzić, on zawsze iedno z wyszydzeniem krzyczał: . . . to byź nie może! . . .

Xiadz

Xiędz pleban.

Szanowny Stanie, czytałem o tobie romanse. . . . Tak zwykle, wiele rzeczy poważnych gdy żart kończy, od wieków za płochość świat płacze.

Rolnik, co Naród żywi i broni, i Pleban, co rolniczego stanu jest duszą, mamżeli mówić otwartą prawdę, poszli na wzgardę. . . . Żyją na łonie swojej oyczyzny, bez oycy i braci. Rolnik jest zwierz dziki, nie ugłaskany, wyrzekła większa część Możliwych; Pleban jest istota bez światła, bez obyczajów, bez powołania, ozwał się świat wielki. . . . To słysząc przyjaciel ludzi i kraiu westchnął: tym gorzej! Tu leży ziarno nieszczęść ludzkości, nieszczęść kraiowych: ta ręka, co go zasiała i krzewi, niedoli owoce zbierać ma za karę.

Roz-

Rozszerzone powszechnie oświecenie, stanowić tylko może trwałość Narodu, i nierozzerwanym łańcuchem społeczność związać potrafi. Kiedy się do masy Ludu, światło rozciągnie; ludzkość zamieszka w rządzących sercach, miłość w rządzonych; trwałego pokoju dla społeczeństw cywilnych zawiążą nadzieie.

Nie są to mary filozoficzne, dało ku temu Chrześcijaństwo zasady, i jeżeli miłość bliźniego jest tej nauki dla dobra wszystkich zamiarem, nauczycielów do niej w Pasterzach trzody toż chrześcijaństwo wskazało. . . . Na próżno, w składzie jakim są rzeczy duchowne i świeckie, inne wyszukiwać będziemy sposoby; złemu się w samym źródle nie zabieży. . . . Któż nie zna potęgi Religii, . . . i wpływu kapłana na serca ludzkie, tego, co w przybytku Boga, w imieniu jego do człowieka mówi!

Ktoś na to powie; wszakże są plebani, czemuż ich Apostolstwo skutku nie czyni? czemuż, iak mniemasz światła nie wydaie? odpowiem, ciemność go nie wyda, owszem iak doświadczamy pomrok przedłuży. . . . Nazwisko, mieysca rzeczy nie zastąpi. . . . Nie uważna na swoje dobro społeczność, stwarza Apostołów, ale
im

im języka opowiadania prawdy nie daie. Czyni ich Oycami rady i pociechy, ale im serce pogardą i nędzą wydziera!! Czegoż więc żądasz od społeczności dla swoich Plebanów, ozwie się ktoś drugi? . . . nauki i szacunku, iako dla Nauczycielów, wygody bez zbytku dla Pasterzów trzody. Chleba bez świętokradztwa dla oyców, familii zwykle ubogiej. . . .

Co są Seminaria, każdemu wiadomo; co jest Spekulacya Teologiczna, mystyczne rozmysły, zamilczę iakie ukształcenie serca, iaka uwaga na charakter przewodnika trzody, zapłaczę! Czymże się żywić temu kazano, któremu dzień i noc prawie w usługę publiczną wzięto? Chlebem z ołtarza, dochodem z sakramentów zgrozo, nieskończę!! Iakież mu mieysce dała opinia? w kościele pierwsze, w społeczności nayniższe. Zkądże mu brać wzory pozostało? z twardości możniejszych, z poziomości ubogich. Iakież go los czeka, gdy wiek albo choroba od posługi ołtarza oddali? nędza bez przytułku i chleba!! Oto są nauki i cnoty szkoły, oto szacunek i opatrzenie dla tych, na których Polityczna i Duchowna budowa stoi.

Mniey

Mniej lub więcej, wszystkie przecię Narody zatrudnia instrukcyja publiczna: organizacya dawna nauk już wszędzie obalona, metoda nowa w korzyści obszerniejsza, a w ich nabyciu łatwiejsza powszechnie wprowadzona. Nigdzie o reformie szkoły Plebanów nie słyhać Iak przed kilkunastu wiekami, ciemnoty plonnik dla tych, co mają być światłem, założono, tak nikt skutecznie o iego wykorzenieniu nie pomyślał. Od wieków tym, co mają być stróżami obyczajów, wzorem cnoty, wyrzuca się nieobyczajność; od wieków zadaje się Pasterzom trzody drapieżtwo świętokradzkie: od wieków żalemy się na oyców pociechy: że mają serce twarde i nieludzkie. Ale któż ich ułomności i przywar rodzi i uwiecznia płody? Społeczność. Nie może być bez nich dla ich powołania, i znowu być nie może z nimi, dla ich przywar. Ułomności ich iako ludzi, z ułomnościami urzędu iako Plebanów, surowa publiczność pomieszała: chce w nich mieć w domu i kościele obraz niewinności i rozumu, zostawiwszy ich drapieżtwnu, ciemnocie, nędzy na ofiarę. . . .

Pleban jest zawsze z swą trzodą: pasterza i oycza nazwisko odwieczny nadał mu zwyczaj; przez takie święte charaktery, stał się we wszystkim wzorem dla

wszy-

wszystkich. . . . Religia jest ostatnią nadzieją i pociechą dla człowieka, ta przez obyczaje i usta Plebana, dochodzi serca; z tak świętego powołania, otrzymał ufność powszechną prawie bez granic. On błogostawi pierwszy, przychodniowi na świat, i z niego wychodzących usprawiedliwia na wieczność. . . . On gdy już wszyscy od zapowietrzonego stronią domu, niesie na łożu bólów i śmierci złożonemu pociechy moralne, i rady doczesne a gdy się śmiertelności na ciele ziszcza przeznaczenia, on zwłoki skrzepłe do grobu wnosi, obok nich mieszka i na ich popiołów straży się stawia.

Ale nie tu się kończą tak świętych powołań dla społeczności zamiary. . . . On jest naturalnym roziemcą sporów, gorszących niechęci; . . . w jego uprawie roli rozumie rolnik znajdować pewne prawidła, . . . z jego ogródka sadzenia i szczepienia drzewek uczyłby się sztuki ogrodniczej do niego przychodzi z swemi dolegliwościami gospodarz; niemu się żali na chorobę rodziny, upadek w dobytku opowiada, i na wszystko dane lekarstwa i rady za najpewniejsze odbiera. . . . Zgoła jeżeli od Pana, od klas wyższych tysiąc okoliczności odraża rolnika, wszystkie go do jego pasterza przywiązuje. . . . W nim, dość powiedzieć, doczesnych i przyszłych nadziei składa ufność!

Z

Z taką potęgą Pleban jest najdzielniejszą sprzężną w towarzystwie do ukształcenia serca i oświecenia rozumu Massy ludu. On jest jedyną początkową szkołą dania obyczajów Publiczności, w której na głos powszechnego Ojca, łaskawiąc umysł Pana, rolnika serce do niego przywiązuje; wzajemnych obowiązków wystawia świętość, i przez ich dopełnienie, z całej społeczności zgodney familii czyni obraz. Na jego głos okropna ustaie intolerancya, niknie zabobon, powstają szkółki, zakładają się szpitale, zawięzują się bractwa miłosierdzia. . . . , Na jego pogrom ustaie rozwiozłość i wszelkie chucie obżarstwa; na jego radę zmniejszają się choroby, kray się ludni ighestwami czerstwami, w których ręku rolnictwo i przemysł kwitnie; dla których Naród staje się oyczyzną miłą; oni na jego potrzeby niosą z chęcią podatki, przywiązują się do stanów wyższych, iako obrończych przez przekonanie, w zdarzoney wojnie przez własny pozytek krew z zapalem za całość Narodu leją. . . .

W takim stanie rzeczy, w tym usposobieniu umyślów, któż społeczności nie widzi szczęścia? . . . Któż niepodobność otrzymania skutków wystawia? . . . ten, co powszechnego oświecenia nie dopuszcza. . . . Któż
bydź

bydź najpierwszą szkołę Narodową serce i światło Plebana, kościół Parafialny zaprzecza? ten, co myśleć nie umie. A że na niedolę świata tych liczba jest wielka i możność potężna, świat się starzeje, nie wychodząc z kolébki i nieszczęść.

Godzino szczęśliwa, wystaw mi kiedy rys szkoły Plebanów! wystaw mi obraz tego, co społeczność dla nich uczynić powinna, aby się od nich szczęścia swego domagać i spodziewać mogła.

Szanowna Polko, zamilczę twe imię z boiaźni obrazić twą skromność. Ty iedna byłaś, ile wiem w Narodzie, co znając źródło oświaty dla ludu, Plebanów za granicę wysyłałaś swoim nakładem; stałaś na naukę. Mówiłaś do Narodu takim przykładem, mówiłaś do Brata, co był na tronie. dajmy światło Pasterzom, by go swéy trzodzie udzielić mogli. Mówiłaś, ale bezskutecznie. Zginął twój przykład w zagubie Narodu, ale go ludzkość w swe dzieie wciągnęła, tam serce czule czytać go będzie z wiekami! . . .

Uczony.

U c z o n y.

Wszystko gwałt wydrze, wszystko przypadki i lata zabiorą, jedney nauki nic dotknąć nie może. . . . Ta własność święta niby w twierdzy dzielney, co się z pogroźek wszelkich natrząsa, zawsze pod strażą rozumu bezpieczna.

Wszystkich zasmucą losy przeciwnie, gdy im żywioły odbiorą znikome, w nauki tylko gruntownie bogatym pociechy źródła zatruć nie potrafią. Ow woiarz śmiały szczęściem upoiony, kiedy z niczego aż do Maiestatu wdarł się potęgi, i z niego dumny rozkazywał światu; kiedy go losy, iak zwykle tyranów, na powrót w przepaść niczego wtrąciły, rospacz go z hańbą do grobu wiodą. Ow głupi bogacz, gdy tylko w zbiorach

rach całą iestność składał, gdy mu otwarty czyli skryty
 napad wydarł, co zgromadził, umiera z głodu i trosków.
 Plochomyśl, który dumny z kształtu ciała, darami
 duszy zupełnie pogardził, kiedy mu lata czyli choroby
 powaby wydarły; płacze na stratę lat upłynionych
 płacze, że więcey ni młody, ni piękny. . . . Lecz i nie-
 winny, dobrze myślący, ale w nauki zapas niezamożny;
 kiedy go losy wściekle obarczyły, gdy świat, iak zwykle
 w doli go opuścił, nędzy, rozpaczy, nie umie się
 oprzeć. . . .

Ieden nauki światłem opatrzony zawsze sam z niemi,
 w naywiększych nieszczęściach, nie zna ni czasu ni lo-
 sów tyрана. Z tych to przekonań, wielki Cyceronie, te
 święte prawdy wyrzekłeś: . . . „Wiadomości ukarmiaią
 „młodość, bawią naszą starość, pomysłność zdobyją, w
 „nieszczęściach cieszą, w domu dają rozkosz, z nami noc
 „pędzą, z nami są w podróżach, i iako wierne zawsze
 „towarzysze z nami są wszędzie.“ . . .

Co on powiedział, wsparły doświadczenia, powiem
 niezliczone. . . . Czegoż ich szukać w dawnych wie-
 ków biegu, czegoż tu Greków czyli Rzymianów na przy-
 kład przywozić iest ieszcze świeży, co ledwo z
 naszych oczu straciliśmy. . . . iest mi przytomny ieszcze
 twój obraz, uczony Dolormieu. . . . Ofiaro krwa-

wych naszych czasów. Czasów! co Izą czleka zapiszą się dzieie. I tyś w niewoli ięczał lat dwa blisko; za co? żeś był oświecony. Lecz gdy oświaty chciano przyćmić promień, nowym go blaskiem uczczono. W tobie zwycięstwo miały nauki, i z ciemnych więzów wyszły z tryumfem.

Dolomieu w głuchey zamknięty ciemnicy; cała natura dla niego zamilkła. A iak tam kiedyś w grobach podziemnych, lampę pogrzebową stawiano przy zwłokach, przy nim żyjącym, to tylko światło ponure się tliło. Wszystko mu odiać na karę chciano. . . . Niebaczni, że myśli odiać mu nie mogli! Że mu się rozum w towarzystwie został . . . w tym wszystko znalazł uczony człowiek; tym leczył ciało, co zarażone lochu truły ziewy . . . tym krzepił duszę, co ucisk przytłaczał. Geniusz iakiś, powiem, debroczynny, ukrył przed ślépiem stróża więzienia szpargał wpół-zbułwiały; Dolomieu pociech źródło w nim znalazł.

Mam papier, w zachwyceniu mówił, pióro i inkaust pozostaie stworzyć, bym z memi myślami rozmowy rozpoczął, by mi iuż na niczém nie brakło. Tu mu się szczęściem kości ułomek z obiadu nawinął, z niego na podłodze, co była z lawy, pióro zaostrzył; pozostał
ieszcze

ieszcze do zrobienia inkaust; na ten sadze zbierał z kopcącej się lampy, która dla mefitycznego w więzieniu powietrza, płomieniem palić się nie mogła. Tak gdy przez rozum wszystkie narzędzia już sobie zgotował, zaczął obrazy myśli swych malować.

Mineralogia, jego polubna nauka, wszystkich dociekań całym życiem przedmiot, i tej nowej pracy wyłącznym była zamiarem. Iey tu grunt nowy założył pragnął, i gdy na pewnych prawidłach dzieło takie wznosił, Filozofią Mineralogii nazwać go umyślił. Gdzież prawdy takie głębokie pisał? między wierszami, na brzegach szpargału co był losem znalazł. Iakiż to rękopism?

Nauko! Myśli żywiołem prawdy ukarmona, cóż ci podobne dać może pociechy? . . . Ten, co cię nie zna, romansem nazwie twe skutki. . . . Lecz ty nie tylko cieszysz w więzieniu, ukrzepiasz w niedoli, katowskie ieszcze ręce rozbraiasz. Dolomieu mały, krwią ni urzędem do tych nie należał, co w wielkim świecie są wszystkim. Dolomieu tylko z naturą rozmawiał, ięzyka dumy i znaczenia nie miał. Dolomieu tylko po wierzchołkach Alpów, czytał iak Geolog księgi przyrodzenia, by nam odwieczne względem gór massów obiawiał prawdy. Kie-

dy mu iednak iuż grób wykopano, gdy rusztowanie
wzniosło się dlań śmierci, głos się od wszystkich Tro-
nów za nim podniosł: Europa cała prosi za Uczo-
nym Dolomieu; życie z oyczyzną odzyskał.

Tego przykłady bardzo liczne w dzieiach. :
Zwycięzca dziki kiedy na mordy wydał hasło krwawe,
Uczonych dotknąć żelazem zakazał. . . . Kiedy pod
wszystko pożogi założył, domy Uczonych były mu
świętami. Kiedy pogardy wszystko deptał nogą,
grobow Uczonych cześć oddał.

Koniec Tomu Pierwszego.

Regiestr Rzeczy.

Ociec do swych dzieci.	Karta 1
Godziny szczęśliwe.	3
Bóg.	7
Pacierz pierwszych naszych rodziców.	10
Sumnienie.	13
Myśl.	28
Do moiej myśli.	35
Powrót myśli.	39
Ten, co nie myśli.	48
Ci; co myśleli.	51
Przyiaźń.	60
Wioska.	67
Moralny i niemoralny człowiek.	70
Tusculum.	78

Wielki świat.	Karta 82
Wielkość. Opinia.	87
Litość, dobroczynność.	95
Samościciel czyli Egoiſta.	101
Sen.	104
Ieſt lepiej.	124
Szczęśliwość.	136
Pociecha.	145
Miſantrop, Tartuſ, Egoiſta.	150
Oſwiecenie.	158
Xiądz Pleban.	165
Uczony.	172



<http://rcin.org.pl>

F

3716

1.